http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BEZ WYJŚCIA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BEZ WYJŚCIA

POWIEŚĆ

DICKENSA I COLLINSA,

PRZEŁOŻYŁ Z ANGIELSKIEGO

Stanisław Boduszyński.

WARSZAWA.
NAKŁADEM GEBETHNERA i WOLFFA.

1871.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Mioduskich

Дозволено Цензурою.
Варшава 8 (20) Марта 1871 г.

http://rcin.org.pl

w Drukarni J. Bergera Nr 619.

PROLOG.

Było to trzydziestego listopada, roku Pańskiego tysiąc ośmset trzydziestego piątego.

W Londynie na wielkim zegarze świętego Pawła godzina dziesiąta wieczorem. Wszystkie pomniejsze zegary na kościołach Londynu natężają metalowe swe gardziołka. Niektóre szczebiotliwie uprzedzają ciężki dzwon katedralny; inne, spóźnione, bić zaczynają po trzeciém, czwartém, lub szóstém jego uderzeniu; wszystkie zostają z sobą w zupełnéj prawie zgodzie, śląc dźwięki swoje w powietrzne przestrze-

http://rcin.org.pl

nie, jak gdyby skrzydlaty ojciec pożerający swe dzieci przelatując po nad miastem, zabrzęczał nad niém olbrzymią swą kosą.

Jakiż to zegar niżéj od innych umieszczony, bo donośniejszy, spóźnił się dzisiejszego wieczoru o tyle, że dźwięk jego samotnie rozbrzmiewa się w powietrzu? To zegar na Domu Podrzutków. Był czas, w którym podrzucane dziatki bez żadnéj przyjmowała trudności umieszczona przy bramie kołyska. Dziś przedsiębiorą względem nich pewne poszukiwania, jakby z łaski przyjmują je od matek wyrzekających się wszelkich o nich wiadomości i praw do swego dziecięcia.

Księżyc jest w pełni, i wśród świetnych jego promieni, srebrne na niebie snują się obłoczki. Dzień przeciwnie nie był wcale ładnym, bo czarne błoto kroplami opadającéj mgły zwiększane, pokrywa ulice. Zakwefiona dama niespokojnie się przechadzająca nieopodal furtki Domu Podrzutków, dobrze się obuć była powinna na taką porę.

Chodzi szybko, tam i napowrót, unikając poblizkiéj stacyi fiakrów i często się zatrzymuje, twarzą ku bramie zwrócona, w cieniu jaki rzuca zachodnia strona wielkiego w czworobok idącego muru. Po nad jéj głową czystość księżycowego nieba a pod stopami błotnisty bruk miejski; tak téż i w duszy jéj może, obok spokojnéj rezygnacyi i nadziei — ponura rozpacz panuje? Ślady stóp jéj utworzyły na błocie prawdziwy labirynt; może téż i ścieżki jéj życia splątane w pogmatwany i nie do rozwiązania węzeł?

Furtka Domu Podrzutków otwiera się i wychodzi z niéj młoda kobieta. Dama stoi na boku, rozgląda się bacznie, a widząc że furtka już z wewnątrz zamknięta, idzie za młodą kobietą.

Dwie lub trzy ulice minęła, zanim postępując wciąż z blizka za przedmiotem natężonéj swéj uwagi, nie wyciągnęła ręki i nie dotknęła się go. Wtedy zatrzymała się młoda kobieta i spoglądając w około—zadrżała.

— Dotknęłaś się mnie pani przeszłego wieczoru, a gdym się obróciła, przemówić nie chciałaś. Czemu idziesz za mną jak widmo milcząca?

— Milczałam, nie dlatego abym mówić nie chciała, — cichym odpowiedziała głosem dama — ale że pomimo usiłowań przemówić nie byłam w stanie.

http://rcin.org.pl

— Czego chcesz pani odemnie? Wszak nic ci złego nie zrobiłam nigdy?“

— Nic wcale.

— Czy znam cię?

— Nie.

— Czegóż więc żądać możesz odemnie?

— Oto dwie gwinee zawinięte w tym papierku. Przyjm ten mój dar ubogi, a opowiem ci moje żądanie.

Na twarz młodéj kobiety uczciwą i skromną, występuje rumieniec gdy odpowiada. W obszernym zakładzie, w którym się znajduję, każdy, dorosły zarówno jak dziecię ma dla Sary dobre słowa. Nazywam się Sara. Czyżbym na nie zasługiwała, gdyby mię przekupić było można?

— Nie chcę cię przekupić, ale tylko wynagrodzić skromnie.

Sara grzecznie, ale stanowczo, odrzuca ofiarodawczą rękę.

— Gdybym coś mogła dla pani uczynić, a miała przyczynę odmówienia jéj prośbie, mylisz się pani bardzo jeżeli sądzisz, że zrobiłabym to za pieniądze. Jakież pani żądanie?

— Jesteś jedną z mamek lub usługujących w Domu Podrzutków, widziałam cię wychodzącą ztamtąd téj i przeszłéj nocy.

— Nie inaczéj: jestem Sara.

— Widzę łagodność i cierpliwość na twéj twarzy, zkąd wnoszę, że dzieci prędko się do ciebie przyzwyczajają.

— Rzeczywiście; błogosław im Boże za to.

Dama podnosi woalkę i pokazuje oblicze nie starsze od oblicza mamki, a chociaż intelligentniejsze i delikatniejszych rysów, to jednak z widocznemi śladami cierpień i wzburzenia umysłu.

— Jestem występną matką dziecięcia niedawno przez was przyjętego. Mam prośbę do ciebie.

Instynktownie szanując zaufanie okazane jéj przez podniesienie woalki, Sara, w któréj postępowaniu przeważała zawsze prostota i niewymuszoność, sama zapuszcza woalkę na twarz nieznajoméj z łez pełnemi oczyma.

— Wysłuchasz więc méj prośby? — nalegała dama. — Nie będziesz głuchą na rozpaczliwe błaganie złamanéj boleścią matki?

— O biédna, droga pani, — zawoła Sara. — Cóż ci mam powiedzieć, albo raczéj co ci powiedzieć mogę?... Nie mów

o prośbach; prośby zanosić tylko można do dobrotliwego Ojca wszystkich ludzi, ale nie do takiéj jak ja mamki. Mam zostawać przy zakładzie przez pół jeszcze roku, dopóki nie wynajdę na swe miejsce innéj młodéj i usposobionéj do podobnych zajęć kobiety. Mam wyjść za mąż. Nie powinna byłam wydalać się z zakładu przeszłéj, jak i dziś téj oto nocy, ale mój Dick, młody człowiek mający się ze mną ożenić, leży chory a ja pomagam jego matce w doglądaniu go i czuwaniu nad nim. Nie bierz mi tego za złe, kochana pani, proszę cię.

— O dobra, kochana Saro — zaszlochała dama chwytając z błagalnym gestem jéj suknię. Jak jesteś pełną nadziei a ja zrozpaczoną; jak przed tobą leży piękna i otwarta droga życia, dla mnie już na zawsze zamknięta; jak możesz zostać szanowaną, żoną i dumną matką; jak jesteś żyjącą i kochającą kobietą, a umrzeć kiedyś musisz: zaklinam cię na to wszystko, przez litość, wysłuchaj błagalnéj méj prośby.

— Droga, kochana moja pani, — woła Sara z coraz większą rozpaczą w głosie, — cóż więc mam począć teraz? Własne moje wyrazy przeciwko mnie zwracasz. Powiedziałam pani, że za mąż idę, a przez to chciałam ci dać do zrozumienia, że opuścić będę musiała twe biédne dziecię, a tém samém, że pomocną ci być nie będę mogła; pani zaś każesz mi wierzyć, że idąc za mąż popełniam względem niéj okrucieństwo, że jestem dla niéj bez litości, a to nie dobrze. Wszak prawda biédna pani?

— Posłuchaj mię kochana Saro! Prośba moja nie odnosi się do przyszłości ale raczéj do przeszłości mego dziecięcia. Zawiera się w dwóch tylko słowach.

— Tak! więc coraz gorzéj, rzecze Sara — domyślam się bowiem ich znaczenia.

— W saméj rzeczy. Powiedz mi jakie imie dali biédnemu mojemu dziecięciu? o nic więcéj się nie pytam. Czytałam o zwyczajach jakie w Domu dla Podrzutków zachowują; ochrzczono je w kaplicy, zapisano do księgi pod nadaném mu nazwiskiem. Przyjęto dziecię moje w przeszły poniedziałek: jakież mu nadali nazwisko?

Dama w namiętnéj swéj prośbie chce paść na kolana wśród cuchnącego błota pustéj i bez wyjścia uliczki biegną-

http://rcin.org.pl

céj po pod ciemnym ogrodem Domu Podrzutków; ale Sara zapobiega temu.

— Nie czyń tego, pani! Chcesz chyba abym myślała, że dotąd złą byłam, a dobrą stawać się dopiéro zaczynam. Pozwól mi jeszcze spojrzéć w piękne twe oblicze. Daj mi obie ręce i przyrzecz, że się mnie o nic więcéj nie zapytasz jak tylko o te dwa słowa?

— Przyrzekam ci to, przyrzekam!

— Nie zrobisz z nich pani złego użytku, jeżeli je powiem?

— Nigdy, nigdy!

— A więc: Walter Wilding.

Dama skłania głowę na piersi piastunki, obejmuje ją w serdecznym uścisku, szepcze błogosławienstwo i slowa: „Ucałuj go odemnie," i znika.

Było to piérwszéj niedzieli październikowéj, tysiąc ośmset czterdziestego siódmego roku. W Londynie na wielkim zegarze u świętego Pawła godzina w pół do drugiéj po południu. Zegar na Domu Podrzutków dnia tego w zgodzie zupełnéj z katedralnym. Już po nabożeństwie w kaplicy i dzieci znajdują się przy obiedzie.

Wielu ciekawych widzów obecnych jest, jak zawsze obiadowi. Jest tam dwóch czy trzech dostojników, całe rodziny do stowarzyszenia utrzymującego Dom Podrzutków należące, mniejsze kółko obojéj płci, wreszcie pojedyncze osoby różnego rodzaju. Jasne jesienne słońce wesoło przyświecało podrzutkom; ciężkiéj budowy okna i ściany drzewem wykładane, przez które padają jego promienie są takie, jakie zwykle w obrazach Hogartha widujemy. Sala dla dziewcząt, a zarazem i dla młodszych dzieci główną na siebie zwraca uwagę. Schludnie przybrana służba milcząco przesuwa się obok porządnych i również milczącemi biesiadnikami otoczonych stołów. Zwiedzający zakład chodzą lub zatrzymują się wedle upodobania, robią uwagi nad niektóremi dziećmi, bo zdarzają się między temi ostatniemi takie, które szczególniejszą na siebie zwracają uwagę. Niektórzy ze zwiedzających zakład są codziennemi w nim prawie gośćmi; ci zawiązali zna-

http://rcin.org.pl

jomość z małymi wychowankami, zatrzymują się przy nich i zamieniają słów parę. Że zwykle z temi rozmawiają do których czują osobisty jakiś a dla nich może tylko zrozumiały pociąg, nie uwłaszcza to bynajmniej ich uprzejmości jaką przez rozmawianie z wychowankami okazują. Monotonność długich i obszernych pokojów i podwójnych rzędów twarzy, przyjemnie ożywiona bywa przez te, chociaż tak małoznaczne wydarzenia.

Zakwefiona dama sama jedna przechadza się wśród publiczności. Zdawałoby się, że ani ciekawość, ani potrzeba żadna nigdy jéj tu przedtem nie sprowadzały. Wygląda trochę pomięszana widokiem ją otaczającym; wachająco i niespokojnym krokiem długie obchodzi stoły. Wchodzi nareszcie do sali chłopców. Sala ta o tyle mniej jest od sali dziewcząt zwiedzaną, że w téj właśnie chwili kiedy do niéj zagląda, ogołoconą jest z publiczności. Zaraz za progiem spotyka dozorującą starszą kobietę, prawdopodobnie ochmistrzynią. Dama zadaje jéj zwykłe pytania jakoto: Ilu jest chłopców? W jakim wieku w świat ich wypuszczają? Czy często zdarza się między niemi chęć zostania marynarzem? I tak coraz cichszym głosem, iż nareszcie pyta się: który z nich jest Walter Wilding.

Dozorczyni potrząsa odmownie głową, pytanie sprzeciwia się przepisom.

— Pani wiesz który z nich nazywa się Walter Wilding?

Czując skierowany na siebie bystry i badawczy wzrok damy, dozorczyni spuszcza oczy w ziemię bojąc się aby jéj nie zdradziły.

— Wiem, pani, który z nich jest Walterem Wilding, ale niewolno podobnych rzeczy mówić zwiedzającym zakład.

— Możesz go jednak pani wskazać, nie mówiąc nic.

Ręka damy zbliża się do ręki dozorczyni i cicho ją ściska. Przerwa w rozmowie i milczenie.

— Mam właśnie obchodzić stoły, rzecze dozorczyni, nie zwracając się napozór w mowie do damy. Patrz pani za mną uważnie. Chłopiec przy którym się zatrzymam i do którego mówić zacznę nie będzie obchodzić jéj wcale, lecz chłopiec którego dotknę się ramienia, będzie Walterem Wilding.

Proszę nic więcéj nie mówić do mnie i posunąć się w głąb sali trochę.

Chętnie idąc za daną wskazówką, przechadza się dama po sali, spoglądając w około. Po pewnéj chwili, dozorczyni poważnie i urzędowo, obchodzić zaczyna szereg stołów, zaczynając od lewéj ręki, obszedłszy zaś jedną jego stronę, zwraca się i idzie po drugiéj. Nieznacznie spojrzawszy w stronę damy, zatrzymuje się, pochyla i zaczyna mówić. Chłopiec, do którego mówi podnosi głowę i odpowiada. Ona łagodnie i spokojnie słuchając odpowiedzi, kładzie rękę na ramieniu siedzącego tuż obok po prawéj stronie chłopczyka. Ażeby ruch ten dobrze mógł być zauważany, zatrzymuje rękę na ramieniu, odpowiadając z kolei chłopcu, i przed zdjęciem jéj uderza nią z lekka dwa lub trzy razy. Następnie kończy swój przegląd stołów, nie zatrzymując się nigdzie więcéj i wychodzi drzwiami na drugim końcu sali znajdującemi się.

Obiad się skończył i dama także posuwa się wzdłuż stołów po lewéj ich stronie, a potém zwraca się i idzie po drugiéj.Inne osoby szczęśliwym dla niéj trafem weszły w téj chwili i rozproszyły się naokoło. Podnosi zasłonę i zatrzymując się przy chłopcu, którego doknęła się ręką dozorczyni, zapytuje go ile ma lat?

— Dwanaście, proszę pani,— odpowiada tenże wlepiając w nią jasne swe oczy.

— Czy ci tu dobrze, jestżeś ze wszystkiego kontent?

— O tak, pani.

— Czy przyjmiesz odemnie tę trochę przysmaczków?

— Jeżeli pani będzie tak łaskawą dać mi je.

Schylając się w tym celu dama, dotyka się czołem i włosami twarzyczki dziecka, a potém zapuściwszy na twarz woalkę, idzie dalej i wychodzi nie obejrzawszy się za siebie.

AKT I.

Zasłona się podnosi.

W Londyńskiéj City, w dziedzińcu po którym swobodnie powozy i piesi kursować mogą a graniczącym ze spadzi-

http://rcin.org.pl

stą, brudną i krętą uliczką łączącą ulicę Tower z brzegiem Tamizy Midlezex, znajdował się dom handlowy win Wildinga i Spółki. Jako żartobliwa zapewne przestroga o niedogodnościach téj głównéj komunikacyi, niższa część uliczki opierająca się o rzekę, jeżeli ją tak wbrew jéj woni nazwać się godzi, a przy któréj wylądowywano, nosiła nazwę Break-neck-stairs, to jest: schody do złamania karku. Ze swéj znów strony dziedziniec w dawnych już czasach nazwany został malowniczo Cripple-Corner, to jest Kulawym zaułkiem.

Na wiele lat przed rokiem tysiąc ośmset sześćdziesiątym pierwszym, ludzie przestali lądować przy Break-neck-stairs, a przewoźnicy tam przewozić. Mała błotnista tama w powolnym procesie samobójstwa obsunęła się w rzekę, a trochę szczątków słupów i zardzewiałe żelazne kółko do przywiązywania łódek, oto wszystko co pozostało z minionéj sławy Break-neck-stairs'u. Czasami wprawdzie pokazuje się łódź węglem naładowana, zjawiają się pracowici tragarze jakby w mule zrodzeni, przenoszą ładunek na brzeg, odbijają i znikają z przed oczu; po największéj jednak części cały handel przewozowy polega tu na transporcie beczułek i flaszek, napełnionych winem lub próżnych, do piwnic lub z piwnic kupców Wilding i Sp. Ale i ten rodzaj handlu niezawsze miał miejsce i przez trzy czwarte swego przypływu, rzeka, ta plugawa i bezwstydna wszetecznica, samotnie przeciekała przez żelazne kółka; jak gdyby słysząc opowiadania o doży i Adryatyku pragnęła zawrzéć małżeńskie śluby z wielkim protektorem jéj nieczystości, Wielce Szanownym Lordem Mayorem.

O jakie dwieście pięćdziesiąt łokci angielskich na prawo, na przeciwległym wzgórku, idąc z dołu od Break-neck-stairs, znajdował się Cripple Corner. W Cripple Corner rosło drzewo, w Cripple Corner była studnia. Cały Cripple Corner należał do kupców win Wilding i Sp. We wnętrzu jego były ich piwnice, na powierzchni wznosił się ich dom mieszkalny. Był to rzeczywiście dwór, w czasach gdy kupcy zamieszkiwali jeszcze City; nad wchodowemi drzwiami niezbędny wisiał daszek, poważny ceglany front domu opatrzony był licznemi bardzo, wązkiemi a wysokiemi oknami, które formą swą grzeszyły przeciwko wszelkim zasadom symetryi.

http://rcin.org.pl

Na dachu piętrzyła się kopuła z zawieszonym wewnątrz niéj dzwonkiem.

„Kiedy człowiek w dwudziestym piątym roku życia może włożyć kapelusz na głowę i powiedziéć: „Kapelusz ten przykrywa głowę właściciela téj nieruchomości i interesów w niéj się załatwiających; zdaje mi się, panie Bintrey, że takiemu człowiekowi wolno być jeżeli nie dumnym, to przynajmniéj pełnym wdzięczności. Nie wiem jak się to panu wydaje, mnie jednak tak się to wydaje".

Tak mówił w kantorze pan Walter Wilding do swego prawnego doradzcy, zdejmując kapelusz z kołka, aby tym sposobem słowa swe z czynem złączyć i zawieszając go napowrót, aby nie przekroczyć granic wrodzonéj sobie skromności.

Pan Walter Wilding był to sobie dobroduszny, otwarty i niezwykłéj powierzchowności młody człowiek, z twarzą białą i mocno wypieczonemi na policzkach rumieńcami, a chociaż dobrego wzrostu, zbyt pełnéj jak na młodego człowieka figury. Ma ciemne kędzierzawe włosy i jasne niebieskie oczy. Jestto człowiek towarzyski, człowiek u którego wielomówność jest niczém niepowstrzymaném wynurzeniem ukontentowania i wdzięczności. Pan Bintrey przeciwnie, jestto ostrożnego, przebiegłego charakteru człowiek, z wypukłemi wiecznie w ruchu oczkami, w zwieszonéj na piersi dużéj łysé głowie; człowiek który rad się bawił koniecznością szczerości w mowie, czynach lub uczuciach.

— Tak—rzekł pan Bintrey. Tak, ha, ha!

Przed rozmawiającymi, na biórku stała karafka, dwa kieliszki i talérz z biszkoptami.

— Smakuje panu ten czterdziestopięcioletni portwejn? — zapytał pan Wilding.

— Czy mi smakuje—powtórzył pan Bintrey. O! i bardzo nawet.

— Jestto najlepsze wino z całéj piwnicy, w któréj najstarsze przechowywam wina.

— Dziękuję panu, jest téż w istocie wyborne.

I zaśmiał się, podnosząc do światła kieliszek i mrugając doń miłośnie, na samą wysoce śmieszną myśl częstowania znajomych tak drogiém winem.

http://rcin.org.pl

— A teraz—rzekł Wilding—okazując dziecinne prawie zadowolenie przy roztrząsaniu interesów—zdaje mi się żeśmy przyszli prosto do celu, panie Bintrey.

— Prosto do celu—rzekł Bintrey.

— Zapewniliśmy sobie wspólnika.

— Zapewniliśmy—rzekł Bintrey.

— Porobiliśmy ogłoszenia o gospodynią.

— Porobiliśmy ogłoszenia—rzekł Bintrey—zgłaszać się osobiście do Cripple Corner, Great Tower street, od dziesiątéj do dwunastéj.

— Interesa mojéj drogiéj matki ukończone.

— Ukończone—rzekł Bintrey.

— I wszystkie koszta zapłacone.

— I wszystkie koszta zapłacone—rzekł Bintrey ze czkawką, spowodowaną zapewne przez zabawną okoliczność, że zapłacono je bez żadnego targu.

— Wspomnienie kochanéj méj nieboszki matki—ciągnął daléj pan Wilding mając oczy łez pełne i osuszając je chustką, rozczula mię zawsze.

Pan wiész jak ją kochałem; pan (jéj prawnik) wiész jak mię ona kochała. Między nami istniała najczulsza miłość matki i syna; nie rozłączaliśmy się nigdy, ani doświadczyli najmniejszego nieukontentowania od czasu kiedy mię wzięła pod swą opiekę. Wszystkiego trzynaście lat temu! Przez lat trzynaście pod pieczą ukochanéj nieboszki matki, a z tych ośm lat jéj synem, poufnie uznanym synem! Znasz pan te okoliczności panie Bintrey, i to lepiéj jak ktokolwiek inny.

Mówiąc to płakał pan Wilding i obcierał łzy bezustanku, niestarając się z niemi ukrywać.

Pan Bintrey napawał się widokiem komicznéj jego postaci, w końcu rzekł: „Wiem to wszystko".

— Moja kochana nieboszka matka — ciągnął daléj kupiec win—boleśnie zwiedzioną została i dużo cierpień poniosła. Ale droga moja matka wieczne co do tego zachowała milczenie. Przez kogo zwiedzioną była i w jakich okolicznościach, niebu to tylko wiadomo. Kochana moja ś. p. matka nigdy nie zdradziła swego uwodziciela.

— Tak sobie postanowiła—rzekł pan Bintrey—i dla tego żyła w spokoju. Żartobliwe mrugnięcie miało mówić: nieco spokojniéj od ciebie.

http://rcin.org.pl

— Czcij ojca twego i matkę twoją, aby dni twe były długie na ziemi—łkając zacytował pan Wilding z Dziesięciorga przykazań. Kiedym był w domu podrzutków, nie wiedziałem jak to wypełniać należy i dlatego obawiałem się czy długo żyć będę na ziemi. Ale późniéj czcić zacząłem głęboko moją matkę. Czczę i szanuję jéj pamięć—ciągnął daléj Wilding z tém samém w piersiach nieutuloném łkaniem. Przed siedmioma laty matka moja zapisała mię jako ucznia w domu handlowym moich poprzedników Pebbleson i siostrzeńcy. W przezornéj dla mnie miłości swéj, umieściła mię następnie dla nauki u Vintnera a z czasem uczyniła mię jego wspólnikiem i... i .. świadczyła mi wiele dobrodziejstw, jakie tylko najlepsza z matek świadczyć jest w stanie, Gdym przyszedł do lat, zapisała mi należną jéj z téj współki część kapitału; za jéj to pieniądze nabyłem zakład: „Pebbelson siostrzeńcy" i nadałem mu firmę: „Wilding i spółka"; onato zapisała mi wszystko co tylko posiadała, z wyjątkiem pierścionka żałobnego, który pan jako pamiątkę od niéj na palcu nosisz. A teraz nie ma jéj już,— zawołał Wilding z mocnym wybuchem uczciwego przywiązania. Jest już trochę więcéj jak półroku od czasu gdy przyszła na Cripple Corner, aby własnemi oczyma przeczytać nad drzwiami napis: „Wilding i Sp. kupcy win". A teraz już jéj nie ma!

— Jestto smutny lecz wspólny los wszystkich ludzi— zauważył Bintrey. Dziś czy jutro zawsze umrzeć musimy. To mówiąc poddał czterdziestopięcioletni portwejn ogólnemu losowi, odetchnąwszy następnie z zadowoleniem.

— Teraz, panie Bintrey—ciągnął daléj Wilding chowając chustkę i gładząc dłonią powieki—teraz kiedy niemogę już dłużéj okazywać méj czci i synowskiego przywiązania matce, do któréj instynktownie zwróciło się serce moje, gdy jako nieznajoma dama piérwszy raz przemówiła do mnie siedzącego w pewną niedzielę przy obiedzie w domu podrzutków, mogę przynajmniéj pokazać że nie wstydzę się iż byłem kiedyś podrzutkiem i że nie znając własnego ojca, chcę być ojcem dla moich podwładnych. Dlatego—mówił daléj Wilding, zapalając się coraz bardziéj—potrzebuję odpowiadającéj wszelkim warunkom dobréj gospodyni do zarządu domem i gospodarstwem mojego zakładu, tak, ażebym mógł przywrócić dawne stosunki między zwierzchnikami a pod-

http://rcin.org.pl

władnymi. Tak abym mógł żyć w tém miejscu, w którém pieniądze robię; siedziéć codziennie u stołu wraz z mojemi podwładnymi; jeść te same co i oni potrawy, takie same pić piwo, mieszkać z nimi pod jednym dachem. Tak abyśmy wszyscy razem, przepraszam cię panie Bintrey, ale dawny mój szum w głowie znowu mię napadł, i będę ci obowiązany jeżeli mię do studni zaprowadzisz.

Przerażony nadzwyczajną czerwonością swego klienta, pan Bintrey nietracąc czasu prowadzi go na podwórze. Łatwo to mógł uczynić, kantor bowiem w którym się znajdowali, wychodził jedną stroną na dziedziniec. Tam na znak dany przez klienta, adwokat gorliwie jął pompować wodę, a klient umył sobie twarz, zlał głowę wodą i pociągnął tęgi łyk studziennego napoju. Po użyciu tych środków oświadczył, że mu jest daleko lepiéj.

— Nie daj się pan zbytecznie unosić szlachetnym uczuciom — rzekł Bintrey za powrotem do kantoru, podczas gdy Wilding obcierał się ręcznikiem w sąsiednim pokoju.

— Nie zrobię już tego więcej, nie zrobię—odrzekł wyzierając z pod ręcznika. Czy nie mówiłem od rzeczy przypadkiem?

— Przeciwnie, mówiłeś pan wcale rozsądnie.

— Na czém stanąłem, panie Bintrey?

— Stanąłeś pan na... ale gdybym był na pańskiém miejscu i pańskiego usposobienia, nie rozdrażniałbym się więcéj opowiadaniem i to w téj jeszcze chwili.

— Będę uważnym, zaręczam. Ale kiedy to przyszedł ów szum w głowie, panie Bintrey?

— Kiedyś pan mówił o obiadach i piwie—odrzekł z pośpiechem adwokat—o wspólném mieszkaniu, o tém gdy wszyscy razem...

— Aha! wszyscy razem śpiewać będą chórem, i wszyscy...

— Wiész pan co, że będąc pańskiego usposobienia *nie dałbym* się unosić szlachetnym uczuciom, które go tak wzruszają—niespokojnie napomknął znów prawnik. Sprobujmy jeszcze studziennéj wody.

— Nie ma potrzeby, panie Bintrey; czuję się dobrze zupełnie. I wszyscy razem tworzyć będziemy jedną rodzinę! Bo jak wiesz, panie Bintrey w dziecinnych już latach przyzwyczajałem się do towarzystwa moich towarzyszów i ró-

http://rcin.org.pl

wienników; kiedy przeciwnie: wszyscy prawie ludzie wiek ten spędzają w odosobnieniu od równych sobie latami dzieci. Później zabsorbowała mię miłość dla drogiéj méj matki. Utraciwszy ją bezpowrotnie czuję się być sposobniejszym do tworzenia części jakiegoś zbiorowego ciała, aniżeli do całkiem odosobnionego życia. Wykonywać obowiązki moralne względem podwładnych moich zaciągnięte, przywiązać ich do siebie; takie życie patryarchalne ma dla mnie urok szczególny. Nie wiem jak się to panu zdaje, panie Bintrey, mnie się to jednak tak wydaje.

— Nic tu odemnie nie zawisło, lecz wszystko od woli pana—odrzekł pan Bintrey. Ztąd i opinia moja w tym względzie małéj jest bardzo wagi.

— *Mnie* się to wydaje—rzekł pan Wilding z zapałem —pełném dobrych następstw, użyteczném roz... koszném!

— Wiész pan co, jednak—zauważył znów adwokat—będąc na pana miejscu nie unosiłbym się tak bardzo.

— Ja się téż nie unoszę. Weźmiemy wtedy Haendla.

— Kogo takiego?—zapytał Bintrey.

— Haendla, Mozarta, Haydna, Purcella, Kenta, Dr. Arne, Greena, Mendelsohna. Znam na pamięć śpiew chóralny do tych hymnów; jest on w zbiorze śpiewów w kaplicy domu podrzutków. Dlaczegóż nie mielibyśmy się ich razem uczyć?

— Któż się ma tego uczyć?—zapytał trochę cierpko adwokat.

— Zwierzchnicy i podwładni.

— No, no!—odrzekł udobruchany już adwokat, który się obawiał usłyszéć swego nazwiska. To co innego.

— Nie to innego—rzekł pan Bintrey—jestto bowiem jedna z form tylko w których się nasz związek wyrażać będzie. Złożymy chóry w jakim ustronnym blizkim kościołku, a prześpiewawszy z zadowoleniem nasze pieśni, wrócimy razem do domu, i z gustem spożyjemy wczesny obiadek. Teraz zaprzątam się głównie myślą, aby plan ten jak najspieszniéj w wykonanie wprowadzić, tak ażeby mój wspólnik nowy zastał już zwyczaj ten ustalonym.

— Niechaj się wszystko jak najlepiéj powiedzie!—zawołał Bintrey wstając. Życzę powodzenia! Ale czy i Joey Ladle weźmie udział w wykonywaniu utworów Haendla, Mo-

http://rcin.org.pl

zarta, Haydna, Kenta, Purcella, doktora Arne, Greena i Mendelsohna?

— Tak się spodziewam.

— Życzę więc wszystkim aby się jak najlepiéj wywiązali ze swego zadania—odrzekł Bintrey z wielką serdecznością. Do widzenia z panem.

Pożegnali się ściśnieniem ręki. Wtedy drzwiami prowadzącemi z kantoru do bióra w którém pracowali subjekci, zapukawszy w nie poprzednio, wchodzi naczelny piwniczy Wildinga i spółki kupców win, piastujący niegdyś taką samą godność u Pebbleson siostrzeńców: Józef Ladle, zwany pieszczotliwie Joey Ladle, a o którym właśnie była mowa. Powolny i ociężały jak parobek od piwowara, stanowiący odrębny typ w budowie ludzkiego ciała, w pofałdowaném ubraniu i fartuchu zachodzącym pod samą brodę, mający w sobie wiele podobnego do słomianki i skóry nosorożca zarazem.

— Przepadłem względem tego stołowania i mieszkania, młody panie pryncypale—rzekł piwniczy.

— Czegóż chcesz, Joey?

— Mówiąc w swojém tylko imieniu, młody mój pryncypale, bo nigdy nie miałem ani nie mam zwyczaju odzywać się za innych, niepotrzebuję ani stołowania mnie, ani wspólnego mieszkania. Lecz jeśli sobie pan życzy tego koniecznie, niechaj pan robi co mu się podoba. Uprzedzam tylko że nie jestem zbyt towarzyskim i zgodnym, i że nie ma dla mnie człowieka któregobym wygryść nie potrafił. Czy wszystko ma mieszkać w tym domu? Oba inni piwniczowie, obydwaj odźwierni, uczniowie i wszyscy inni?

— Tak jest, spodziewam się że wszyscy stanowić będziemy jednę połączoną rodzinę. Nieprawdaż Joey?

— No tak! spodziewam się że stanowić będą jedną rodzinę.

— Będą? powiedz raczéj Joey, że będziemy.

Joey Ladle potrząsnął przecząco głową. Nie spodziewaj się tego po mnie, młody pryncypale, wiek mój i okoliczności wyrobiły we mnie inne zupełnie usposobienie. Nieraz gdy Pebbleson siostrzeńcy mówili do mnie: „Przybierz weselszą minę Joey" odpowiadałem im: „Dla was dżentlemeni, którzy przyzwyczajeni jesteście wprowadzać wino do

http://rcin.org.pl

swego organizmu za pośrednictwem zwykłego środka komunikacyjnego, to jest waszego gardła, stosownie jest być wesołymi i bardziéj ożywionemi; ja jednak przyzwyczajony jestem spijać *moje* wino porami skóry, a taki sposób używania wina inaczéj wcale skutkuje. Przygniata człowieka do ziemi i humor mu odbiéra. Inna to rzecz, dżentlemeni, mawiałem do Pebbleson Siostrzeńcy, napełniać szklanki winem przy obiedzie, wpośród wiwatów i licznéj, ochoczéj kompanii; a inna zupełnie samemu się winem napełniać wciągając je porami w nizkiéj, ciemnéj piwnicy i stęchłéj atmosferze. Całe życie moje byłem piwniczym oddanym zupełnie moim zatrudnieniom. Cóż z tego za następstwa? Oto jestem ciągle podchmielony, tak jak żaden inny żyjący człowiek, a przytem jestem *melancholicznego* usposobienia. Śpiewać np.: Napełnij piękny ten puhar, każda kropla którą sączysz, po nad czołem troska wisi; precz ze smutkiem i starością! Tak, to jeszcze możliwe. Ale spróbuj pan wciągać wino porami w podziemnym lochu, kiedy i tak już masz tego wina do syta.

— Przykro mi, Joe, słyszeć cię tak mówiącego. Myślałem że należéć będziesz do naszych śpiewów zbiorowych.

— Ja, panie? Nie, nigdy! Wciągać porami *armonią* to już byłoby za wiele. Wszakże rozporządzaj pan mną według swojéj woli. Słowo pańskie jest dla mnie prawem. Czy prawda, że pan pryncypał jest w trakcie przypuszczenia do wspólki nowego wspólnika Jerzego Vendala?

— Tak jest, w saméj rzeczy.

— I znów nowe zmiany! Niechże pan przynajmniéj nazwy firmy nie zmienia. I tak dosyć tego że się pan już raz na: Wilding i spółka zmienił. Daleko lepiéj było zostawić dawne: Pebbleson i Siostrzeńcy, do którego już szczęście przywiązane było. Nienależy odmieniać szczęścia, skoro dawne jest dobre.

— Ja téż firmy zmieniać nie myślę.

— Cieszę się mocno z tego; a teraz upadam do nóg, młody panie pryncypale. Lepiéj było jednakże wcale pierwszéj firmy niezmieniać—mruczał pod nosem Joey Ladle drzwi za sobą zamykając i kręcąc głową;—lepiéj iść za dawném szczęściem, aniżeli nowemu drogę zabiegać.

http://rcin.org.pl

Wchodzi gospodyni.

Nazajutrz rano siedział Wilding w jadalnym pokoju, oczekując zgłaszających się kandydatów na wakującą w jego domu posadę. Była to staroświecka komnata z futrowaniem na ścianach; każdą taflę ozdabiały rznięte w drzewie girlandy kwiatów; dębową podłogę pokrywał dobrze już zniszczony perski kobierzec, a w około stały mahoniowe meble, pamiętające jeszcze czasy Pebblesów i siostrzeńców. Duży kredens obecnym był nie jednéj urzędowéj biesiadzie, wydanéj przez Pebblessa i siostrzeńców dla kupców z któremi łączyły ich handlowe stosunki; kierowali się bowiem przysłowiem: „rzucaj w wodę sardynki a złowisz wieloryba;” ogromny trójkątnego kształtu kominek, służący za dawnych czasów do odgrzewania półmisków, umieszczony był nad małém w kształcie sarkofagu schowaniem, w którém pomieścić się mógł wygodnie nie jeden tuzin butelek. Ale małego wzrostu i okrąglutki, harcapem opatrzony stary kawaler, którego portret wisiał nad kredensem, a który mógł być tak dobrze Pebblesonem, jak i siostrzeńcem, pod prawdziwym już spoczywał sarkofagiem, a kominek tak był zimny jak i dawny jego właściciel. Czarne i złocone gryfy podpierające świecznik, z czarnemi na złoconych łańcuszkach gałkami w dziobach, smutno dźwigać się zdawały swoje łańcuchy i zapytywać: czy przez tak długi przeciąg czasu na wolność sobie nie zarobiły?

Letni, piękny poranek jak Kolumb jaki, odkrył wreszcie Cripple Corner. Potok światła wszedł przez otwarte okna i oświecił portret kobiety, zawieszony nad kominkiem, a stanowiący drugą ozdobę ścian jadalnéj sali.

— Powiesiłem w tém miejscu portret méj matki, w dwudziestym piątym roku jéj życia, ażeby wszyscy odwiedzający mnie podziwiać ją mogli w kwiecie wieku i piękności—rzekł do siebie pan Wilding, z zachwyceniem spoglądając na oświecony słońcem portret. Wizerunek méj matki w pięćdziesiątym roku życia zawiesiłem we własnym moim pokoju jako świętą dla mnie pamiątkę. Czy to ty jesteś Jarvis?

Słowa te stosowały się do subjekta, który lekko do drzwi zapukawszy, teraz przez nie zaglądał.

http://rcin.org.pl

— Tak, panie. Chciałem tylko przypomnieć, że już po dziesiątéj, i że kilka kobiét czeka w kantorze.

— Jakto, kochanku—zawołał nasz kupiec z mocnym na coraz bledszéj twarzy rumieńcem—czyż ich jest aż kilka? Najlepiéj zrobię, jeśli zacznę ich przegląd zanim więcéj przybędzie. Będę z niemi rozmawiał po kolei, Jarvisie, w takim porządku w jakim przyszły.

Pan Wilding szybko usiadł w fotelu zasłoniony stołem i stojącym tam ogromnym kałamarzem, i tak zabezpieczony, przysunąwszy wprzód po drugiéj stronie stołu krzesło dla kandydatek, nie bez pewnego drżenia przystąpił do swego zadania.

Przechodził on jakby przez rózgi, nieuniknione w takiém położeniu. Były tam zapewne w kantorze dwojakiego rodzaju kobiety: strasznie antypatyczne i niebezpiecznie sympatyczne. Były tam zapewne wdowy-korsarze, czyhające na mężów jak na zdobycz jaką; wyobrażał się już w ich mocy, trzymanym energicznie w ręku jak parasolki, z któremi właśnie te panie przyszły. Były téż zapewne smukłe i szczupłe jak wieżyce panny, lepsze pamiętające czasy; które uzbrojone świadectwami księży, stwierdzającemi teologiczne ich wiadomości, przychodziły doń jak gdyby był św. Piotrem z kluczami od nieba w ręku. Były tam ładne i fertyczne panienki pragnące go mieć za małżonka; były zapewne weteranki którym nie tyle chodziło o wynagrodzenie, jak o wygody prywatnego szpitala, który w domu jego spodziewały się znaleźć. I gospodynie z professyi, które jak dymissyonowani oficerowie, chciałyby narzucać mu swoje zwyczaje, zamiast się poddać zaprowadzonemu w domu porządkowi; i wreszcie czułe istoty zalewające się łzami za każdém uczynioném im zapytaniem i potrzebujące kilka szklanek zimnéj wody dla przyjścia do siebie. Były tam zapewne i dwie kandydatki: jedna bardzo obiecująca, druga wcale nieobiecująca; z tych pierwsza na zadawane sobie pytania wybornie i jak można najbardziéj zadawalniająco odpowiadała, aż wreszcie dowiadywano się że nie była wcale kandydatką, ale tylko przyjaciółką owéj nieobiecującéj powierzchowności towarzyszki, która przez cały czas rozmowy milczała tylko oblewając się rumieńcem.

http://rcin.org.pl

Wreszcie kiedy już biednego naszego kupca odstąpiła odwaga, weszła do pokoju kandydatka zupełnie różna od tych wszystkich jakie przez chwilę oczekiwania trapiły jego wyobraźnią. Kobieta ta, mająca zapewne około pięćdziesięciu lat wieku, chociaż na tyle nie wyglądała, zwracała na siebie uwagę łagodném i wesołém wejrzeniem zarazem, a przymioty te i w obejściu jéj spostrzedz się dawały. Ubranie jéj skromne a pełne smaku nic do życzenia nie pozostawiało. Nic nie było do zarzucenia ruchom jéj, w których widocznie przebijało się panowanie nad sobą. W zgodzie z harmonijną tą całością był i głos jéj, kiedy na pytanie: „Z kim mam przyjemność mówić?“ odpowiedziała: „Nazywam się Sara Goldstraw; jestem wdową, mąż mój bowiem odumarł mnie bezdzietną przed wielu już laty.“

Pół tuzina odpowiedzi nie byłoby w stanie tak zaspokoić ciekawości, jak ta skromna jéj odpowiedź. Głos jéj tak przyjemne zrobił na Wildingu wrażenie, iż dłużéj aniżeli było potrzeba robił swoją notatkę. Kiedy na nią spojrzał, wzrok pani Goldstraw obiegł już pokój dokoła i z komina przeniósł się znowu na niego. Można w nim było wyczytać szczerą gotowość do odpowiadania otwarcie na czynione zapytania.

— Wybaczy pani że jéj zadam kilka pytań?—zapytał skromny nasz kupiec.

— Niezawodnie. Wszak w tym tylko przybyłam celu, aby udzielić objaśnień o méj osobie.

— Czyś pani spełniała poprzednio obowiązki gospodyni?

— Raz tylko. Mieszkałam z jedną wdową przez lat dwanaście od czasu kiedy męża straciłam. Wdowa ta słabowitego była zdrowia i niedawno temu umarła; i to jest powodem że noszę teraz żałobę.

— Nie wątpię, że pozostawiła pani jak najlepsze świadectwa?—rzekł pan Wilding.

— Zdaje mi się, iż powiedziéć mogę że najlepsze. Zapisując na tej oto karteczce nazwiska i zamieszkanie jéj spadkobierców i przynosząc ją z sobą, miałam na myśli oszczędzenie panu trudów w zasięganiu o mnie wiadomości.

Przy tych słowach położyła kartkę na stole.

http://rcin.org.pl

— Pani mi dziwnie przypominasz głos i obejście się czyjeś, kogo znać koniecznie kiedyś musiałem. Nie mówię tu o szczegółach, ale o ogólném wrażeniu podobieństwa. Wrażenie to, śmiem dodać, bardzo jest dobre i przyjemne.

Roześmiała się odpowiadając: „Cieszy mię to niewymownie.

— Tak pani—rzekł kupiec powtarzając w zamyśleniu ostatnie swe wyrazy i przelotne rzucając spojrzenie na gospodynią—wrażenie to jest bardzo dobre i przyjemne. Nic jednak więcéj przypomniéć sobie nie jestem w stanie. Pamięć częstokroć jest jak sen na wpół zapomniany. Nie wiem jak to się pani zdaje—pani Goldstraw—mnie jednak tak się to wydaje.

Prawdopodobnie i pani Goldstraw tak się zdawało, bo w milczeniu potakująco kiwnęła głową. Pan Wilding ofiarował się porozumiéć ze Spółką Adwokatów do spraw przy sądach duchownych na Doctor-Common, na co zgodziła się pani Goldstraw z podziękowaniem. Ponieważ zaś Doctor-Common niedaleko było położone, przeto już o godzinie trzeciéj z południa poszukiwania pana Wilding uwieńczone zostały jak najpomyślniejszym skutkiem; w skutek czego pani Goldstraw zobowiązaną została, jak się sama pięknie wyraziła, do wejścia od jutra rana w atrybucye gospodyni domu w Cripple-Corner.

Gospodyni mówi.

Zaraz nazajutrz przybyła pani Goldstraw dla objęcia obowiązków.

Urządziwszy się w swoim pokoju, nie zatrudniając służących i nie tracąc czasu, nowa gospodyni przedstawiła się oświadczając gotowość wysłuchania rozkazów jakie jéj panu wydać będzie się podobało. Nasz kupiec przyjął ją w tym samym jadalnym pokoju w którym dnia poprzedniego się poznali, i po obustronnych przedwstępnych grzecznościach usiedli dla naradzenia się nad domowemi sprawami.

— Czy wiele będę miała osób do stołowania?—zapytała pani Goldstraw.

http://rcin.org.pl

— Jeżeli zamiar mój przyprowadzę do skutku—odpowiedział p. Wilding—będzie ich pani miała wielką bardzo liczbę. Jestem sam jeden, kochana p. Goldstraw i pragnę żyć z memi podwładnemi jak z członkami jednéj rodziny. Dopóki to nie nastąpi, będziesz pani pamiętała tylko o mnie i o nowym moim wspólniku, którego się lada chwila spodziewam. Jakie są zwyczaje mego wspólnika, tego nie wiem; ale siebie przedstawić mogę jako człowieka trzymającego się regularnie godzin i obdarzonego niezawodzącym nigdy apetytem, na którym pani spokojnie polegać możesz.

— Co do śniadania zaś—zapytała p. Goldstraw—czy ma pan co do zale.....?

Zawahała się i pozostawiła zdanie niedokończoném. Powoli przeniosła wzrok ze swego zwierzchnika na komin. Gdyby nie była tak doświadczoną w stosunkach z ludźmi gospodynią, pan Wilding mógłby sądzić że uwaga *jéj* błąkać się zaczyna z samego zaraz początku rozmowy.

— Godzina ósma jest u mnie godziną śniadania—ciągnął Wilding daléj. Jest to jedną z moich zalet że mi się nigdy nie uprzykrzy smażona słonina, a wadą że zawsze podejrzywam świeżość jajek.

Pani Goldstraw spojrzała nań znowu mając ciągle podzieloną uwagę między swym panem a kominem.

— Piję téż herbatę—mówił daléj p. Wilding—i zanadto się może niepokoję tém, czy nie przeciągnęła. Jak tylko herbata moja za długo naciąga....

Zawahał się ze swéj znów strony i pozostawił zdanie niedokończoném. Gdyby nie prowadził rozmowy w przedmiocie tak dla niego ważnym i zajmującym jak śniadanie, pani Goldstraw sądzićby mogła, że *jego* uwaga błąkać się zaczyna z samego zaraz początku rozmowy.

— Jeżeli herbata pańska zbyt długo naciąga?—rzekła gospodyni, grzecznie podnosząc zgubiony wątek rozmowy.

— Jeżeli moja herbata zbyt długo naciąga—machinalnie powtórzył kupiec win, podczas gdy myśli jego coraz to bardziéj oddalały się od śniadania, a wzrok coraz bardziéj badawczo zatrzymywał się na gospodyni.—Jeżeli moja herbata, kochana, kochana pani Goldstraw; czyjże to głos i układ tak bardzo mi przypominasz? Uderzyło mię to dziś mocniéj jeszcze aniżeli dnia wczorajszego. Co to być może?

http://rcin.org.pl

— Co to być może?—powtórzyła p. Goldstraw.

Wyrazy te wymówiła myśląc widocznie o czemś innem. Przypatrując się jéj uważnie, kupiec win spostrzegł że oko jéj raz jeszcze zwróciło się ku kominowi, spoczęło na portrecie jego matki który tam wisiał, a lekkie brwi zmarszczenie świadczyło o bezwiedném prawie natężeniu pamięci.

Pan Wilding zauważył: „Ukochana moja nieboszka matka w dwudziestym piątym roku życia.”

Skinieniem głowy podziękowała mu pani Goldstraw za uprzejme objaśnienie znaczenia wizerunku, i z wyjaśnionem czołem dodała: że to portret pięknéj bardzo kobiety.

Pan Wilding wpadając znów w pierwotne swoje pomięszanie, raz jeszcze usiłował odzyskać stracone wspomnienie, tak blizko a jednak tajemniczo łączące się z głosem i ruchami swéj gospodyni.

— Wybacz mi pani zapytanie—rzekł po chwili—niemające nic wspólnego ze mną, ani ze śniadaniem. Mogęż wiedzieć czyś pani nie miała innego kiedy zajęcia, jak zajęcie gospodyni?

— O! nieinaczéj panie! Rozpoczęłam pracować na życie jako mamka w domu podrzutków.

— Czy tak, rzeczywiście! Obejście pani, na Boga! przypomina mi właśnie to miejsce—zawołał kupiec, popychając swój fotel gwałtownie.

Zdziwionym wzrokiem spojrzała pani Goldstraw na niego, zaczerwieniła się, powstrzymała, spuściła oczy w ziemię i siedziała milcząc bez poruszenia.

— Co pani jest?—zapytał p. Wilding.

— Czy mam przez to rozumieć że pan był u podrzutków?

— W saméj rzeczy. I nie wstydzę się tego wyznać.

— Pod nazwiskiem jakie pan nosi?

— Pod nazwiskiem Waltera Wilding.

— A ta pani?—ucięła krótko pani Goldstraw, rzucając na wizerunek widocznie pełne trwogi spojrzenie.

— Mówisz pani o méj matce?—przerwał Wilding.

— Pańska matka—powtórzyła gospodyni z pewnym przymusem—odebrała go z domu podrzutków? a w jakim wieku?

http://rcin.org.pl

— Pomiędzy jedenastym a dwunastym. To romantyczne zdarzenie, pani Goldstraw.

I opowiedział historyą o damie która przemówiła do niego, podczas gdy z innemi chłopcami siedział przy obiedzie w domu podrzutków i o tém wszystkiém co dalej z tego wynikło.

— Biedna moja matka nigdyby mię nie odszukała, gdyby nie jedna z dozorczyń która się nad nią ulitowała. Dozorczyni zgodziła się na to, że obchodząc stoły dotknie się ramienia chłopca noszącego imię Waltera Wildinga i w taki sposób matka moja odnalazła mię znowu, pozostawiwszy niegdyś niemowlęciem u bramy szpitala.

Na te słowa ręka pani Goldstraw oparta na stole, spadła bezwładna na jéj kolana. Siedziała, patrząc na nowego swego zwierzchnika z twarzą śmiertelnie bladą i oczyma wyrażającemi przestrach niewypowiedziany.

— Cóż to ma znaczyć?—zawołał kupiec. Zaczekaj!—krzyknął. ,Mogęż z pani osobą połączyć inne jakie wspomnienia z przeszłości? Przypominam sobie że matka mówiła mi o kimś innym jeszcze z domu podrzutków, względem którego zaciągnęła dług wdzięczności. Kiedy się po raz pierwszy rozłączała ze mną, niemowlęciem jeszcze, jedna z piastunek powiedziała jéj, jakie mi nadano nazwisko. Piastunką tą byłaś pani?

— Niech mi Bóg przebaczy, ja to byłam rzeczywiście!

— Niech pani Bóg przebaczy?

— Wróćmy się lepiéj do moich obowiązków w tym domu (jeśli mogę mieć śmiałość tak się wyrazić)—rzekła pani Goldstraw. Śniadanie więc bywa zwykle o ósméj. A w południe jada pan przekąskę lub téż obiad tylko?

Niezwykła czerwoność którą zauważył p. Birtrey na twarzy klienta, występować zaczynała. Zanim mówić począł Wilding, przyłożył rękę do czoła i uspokoił rodzące się w niém zamięszanie w pojęciach.

— Pani Goldstraw—rzekł—kryjesz coś przedemną.

Gospodyni uporczywie powtórzyła: „Bądź pan łaskaw uwiadomić mię, czy jadasz przekąskę lub obiad w południe?"

— Sam nie wiem, co robię w południe. Nie mogę wchodzić w szczegóły domowego gospodarstwa, dopóki się nie dowiem, dlaczego żałujesz swego postępku względem méj

http://rcin.org.pl

matki, o którym ona do końca życia z wdzięcznością wspominała. Nie robisz mi pani przysługi swojém milczeniem. Wzruszasz mię, przerażasz, sprowadzasz szum w głowie.

— Podniósł znów rękę do czoła a rumieńce jego bardziéj jeszcze pociemniały.

— Ciężko to bardzo na wstępie służby u pana—rzekła gospodyni—powiedziéć coś takiego, co narazić może na utratę jego względów. Proszę pamiętać, że w jakikolwiek sposób się to skończy, mówiłam tylko na wyraźne pana polecenie i z obawy aby moje milczenie zbytecznie go nie zatrważało. Kiedym téj pani, któréj wizerunek tam oto wisi, powiedziała imię jakiém dziecię jéj ochrzczono w zakładzie, przyznałam się sama do zapomnienia obowiązków i straszne z tego wynikły następstwa. Powiem panu całą prawdę na jaką zdobyć się będę w stanie. W kilka miesięcy po tém zdarzeniu, jakaś pani, podobno cudzoziemka przybyła do zakładu w zamiarze adoptowania jednego z naszych dziatek. Przywiozła z sobą żądane do tego pozwolenie, a kiedy już wielu się przyjrzała dzieciom, niemogąc się na wybór zgodzić, uczuła nagle skłonność do jednego z nich, chłopczyka pod moją zostającego opieką. Uspokój się pan, kochany panie. Na nic mi się nie przyda ukrywać prawdę dłużéj: dziecię wówczas adoptowane, było dziecięciem téj pani któréj wizerunek nad kominkiem zawieszony.

Pan Wilding zerwał się z krzesła.

— Niepodobna!—zawołał gwałtownie. Co pani bredzisz, jakąż nierozsądną bajkę mi opowiadasz? Tam jest jéj portret. Nie powiedziałżem tylko co? portret méj matki!

— Kiedy po latach wielu, nieszczęśliwa ta kobieta odebrała pana z domu podrzutków—rzekła pani Goldstraw—oboje byliście ofiarami strasznego błędu.

Upadł napowrót w fotel.

— Pokój kręci się wkoło mnie i głowa moja, głowa!

Gospodyni powstała strwożona i otworzyła okno. Zanim jednak zdążyła dojść do drzwi aby o pomoc zawołać, nagły potok łez ulżył mu, wyprowadzając z grożącego życiu niebezpieczeństwa. Uczynił znak proszący panią Goldstraw, aby go nie opuszczała. Zaczekała więc dopóki paroksyzm płaczu nie przeszedł sam przez się. Gdy całkiem już przy-

szedł do siebie, podniósł głowę i spojrzał na nią z gniewną i nierozsądną podejrzliwością człowieka słabego charakteru.

— Błąd?—powtórzył zmienionym głosem. Mogęż być pewnym, że sama w błędzie nie jesteś?

— Niema żadnéj pod tym względem wątpliwości, a dlaczego, powiem to panu późniéj, gdy lepiéj do słuchania będziesz usposobionym.

— Mów pani zaraz! natychmiast!

Głos jakim wymówił te wyrazy, ostrzegł panią Goldstraw, że byłoby okrucieństwem dać mu się łudzić dłużéj próżną nadzieją błędu; w kilku słowach skończyć można, i te kilka słów postanowiła wypowiedzieć.

— Powiedziałam już panu, że dziecię téj pani, któréj wizerunek tu oto zawieszony, w niemowlęctwie swém jeszcze adoptowane zostało i zabrane z domu podrzutków przez nieznajomą jakąś damę, zdaje się cudzoziemkę. Jestem tego tak pewną, jak tego, że siedzę teraz zmuszona przyprowadzać pana wbrew méj woli, do rozpaczy. Zechciéj pan przenieść się myślą o trzy miesiące późniéj po tém co zaszło. Byłam wtedy u podrzutków w Londynie, mając umieścić kilkoro dzieci u mamek na wsi. Chodziło właśnie o nadanie nazwiska dziecięciu, chłopczykowi tylko co do zakładu przyjętemu. Traf mieć chciał, że w téj saméj chwili jeden z zarządzających zakładem zajrzał do księgi mieszczącéj w sobie listę dzieci i zauważył że nazwisko dziecka adoptowanego, Walter Wilding było przekreślone, a to z téj zupełnie przyczyny, że z pod naszéj opieki przeszło dziecię w inne również troskliwe o niego ręce. „Otóż nazwisko gotowe—rzekł—dajcie je nowo przyjętemu dziecięciu". Nadano nazwisko i ochrzczono dziecię, a tém dziecięciem ty byłeś panie.

Głowa kupca win opadła na piersi.—Ja byłem tém dzieckiem—powtórzył bezmyślnie—Ja byłem tém dzieckiem?

Wkrótce po przyjęciu pana do zakładu wyszłam z niego aby pójść za mąż. Zapamiętaj pan tę okoliczność i zwróć na nią swoją uwagę, a zrozumiész jak powstać mogła pomyłka w osobach. W jedenaście czy téż dwanaście lat potém, przybyła do podrzutków ta dama, o któréj sądziłeś, że była twoją matką, wcelu odszukania i zabrania do siebie syna. Wiedziała to tylko, że dziecię jéj nosiło nazwisko Waltera

http://rcin.org.pl

Wilding. Dozorczyni która się nad nią ulitowała, mogła jéj wskazać tego tylko Waltera Wilding, który się znajdował w zakładzie; ja zaś, którabym mogła całą rzecz wyjaśnić, znajdowałam się wówczas daleko od zakładu i tego wszystkiego co było z nim w jakimkolwiek związku. Nic ustrzedz nie mogło od fatalnéj pomyłki. Wchodzę w położenie pańskie, o wierzaj mi pan! Myślisz i słusznie, że w nieszczęśliwą godzinę zjawiłam się w tym domu, chociaż bez żadnéj złéj myśli zaręczam, aby starać się o miejsce gospodyni. Czuję że zasłużyłam na naganę; czuję że powinnam była więcéj zapanować nad sobą. Gdybym się tylko zatrzymać była w stanie od pokazania panu tego, co mi ten wizerunek i słowa pańskie na myśl przywiodły, nie wiedziałbyś pan nigdy, do ostatniego dnia życia, tego co wiész teraz.

Pan Wilding podniósł nagle swe oczy w ziemię spuszczone. Wrodzona temu człowiekowi uczciwość obruszyła się na ostatnie słowa gospodyni. Umysł zdawał się nabierać hartu pod wpływem ciosu jaki go uderzył.

— Co chcesz pani przez to powiedziéć?—zawołał.

— Powiedziałabym zawsze prawdę, gdybym pytaną była—odpowiedziała pani Goldstraw. Wiem że lepiéj jest dla *mnie* niekryć tajemnicy któraby mi wiecznie ciążyła. Ale czy będzie to lepiéj dla *pana?* Na co się to teraz przydać może?

— Na co? Jeżeli pani powiedziałaś prawdę.

— Czyżbym się w mojém położeniu na fałsz odważyła?

— Więc przepraszam — rzekł kupiec win. Musisz pani być dla mnie pobłażliwą. W straszne to odkrycie uwierzyć jeszcze nie mogę. Kochaliśmy się tak mocno, czułem sercem iż jestem jéj synem. Umarła na moim ręku, umarła błogosławiąc tak, jak tylko matka błogosławić mogła. I oto po latach tylu dowiedziéć się że nie była moją matką! O biada mi, biada! sam nie wiem już co mówię—wykrzyknął, kiedy postanowienie panowania nad sobą pod wpływem którego mówił dotychczas, słabnąć w nim zaczęło. Co innego, a nie okropny mój smutek, miałem na myśli i wypowiedziéć chciałem. O tak! tak! zdziwiłaś mię pani niepomału, zraniłaś mię nawet. Mówiłaś tak, jakbyś to ukryć przedemną chciała, gdyby to tylko było w twéj mocy. Zataić to byłoby zbrodnią. Nie chcę pani robić wymówek, jesteś dobrą ko-

http://rcin.org.pl

bietą; ale nie pamiętasz jakie jest moje położenie. Pozostawiła mi wszystko co posiadała w stałém przekonaniu, że jestem jéj synem. Tymczasem nie jestem jéj synem. Wszedłem w miejsce, zabrałem spadek innego człowieka, jakkolwiek bez żadnéj z méj strony winy. Muszę go odnaleźć; jakże bowiem wiedzieć mogę, czyż nie jest teraz w nędzy bez kawałka chleba? Muszę go odnaleźć! Wtedy tylko przenieść będę w stanie cios jaki mię spotkał, jeżeli uczynię coś takiego coby *ona* pochwaliła. Musisz wiedzieć więcéj, pani Goldstraw, aniżeli to coś mi powiedziała: kto był ową cudzoziemką, która dziecię przysposobiła? Musiałaś słyszéć jéj nazwisko.

— Nigdy, panie! nie widziałam jéj i nie słyszałam o niéj od owego czasu.

— Czy nie mówiła co odbierając dziecię? Poszukaj pani w swéj pamięci; ona musiała coś powiedzieć!

— Jedną tylko okoliczność przypomnieć sobie mogę. Rok ten był szczególnie dla dzieci niezdrowym i wielka ich liczba chorowała. Kiedy odbierała niemowlę, rzekła do mnie śmiejąc się: „Nie obawiajcie się o jego zdrowie; będzie on w zdrowszym, aniżeli wasz klimacie, zawiozę je bowiem do Szwajcaryi."

— Do Szwajcaryi? a do jakiéj jéj części?

— Tego nie powiedziała mi wcale.

— Ten tylko ślad niewyraźny—rzekł pan Wilding— i ćwierć wieku upłynęło od chwili odebrania dziecka z zakładu. Cóż mam czynić teraz?

— Spodziewam się, że śmiałość moja nie obrazi pana —rzekła pani Goldstraw. Czemu się martwić tém, co się już stało? Prawdziwy, a raczéj pierwszy Walter Wilding może już nie żyć, a jeśli żyje, to niepodobna aby mógł być w potrzebie. Osoba która go adoptowała, była wykształconą i majętną; łatwo to poznać można było. Musiała też udowodnić w zakładzie, że ma środki dla zabezpieczenia bytu dziecięcia; inaczéj nigdyby jéj dziecka nie dano. Gdybym na pańskiém była miejscu, racz mi pan wybaczyć, że się tak wyrażę, pocieszyłabym się myślą, iż kochałam nieszczęśliwą tę kobietę, któréj tu wisi portret, kochałam szczerze jak matkę, i że ona kochała mię szczerze jak syna. Wszystko cokolwiek panu pozostawiła, pozostawiła z powo-

http://rcin.org.pl

du tego właśnie przywiązania. Było ono niezmiennem, dopóki żyła, pozostanie, spodziewam się, takiém samém dopóki *pan* żyć będziesz. Jakież lepsze posiadać pan możesz prawo do tego majątku, jak to które masz teraz?

Niezachwiana uczciwość pana Wildinga wskazała mu fałszywość poglądu gospodyni.

— Pani mię nie rozumiesz—rzekł on.—*Dlatego* właśnie że ją kochałem, poczytuję sobie za obowiązek, za święty obowiązek zwrócić synowi jéj to, co mu się słusznie należy. Jeżeli żyje jeszcze, wynaleźć go muszę, tak dobrze w moim własnym, jak i w jego interesie. Upadnę pod tym strasznym ciosem, jeżeli nie zajmę się sam czynnie, natychmiast dopełnieniem tego o czém sumienie mi mówi, że dopełnioném być winno. Muszę się rozmówić z moim adwokatem, muszę powołać go do dzieła zanim się dzisiaj spać położę.

Przez tubę w ścianie umieszczoną zawołał pracującego w biórze dependenta.

— Zostaw mię pani samego—ciągnął daléj—późniéj w ciągu dnia zdolniejszym będę może do rozmowy z panią. Będziemy z sobą i nadal w dobréj pozostawać zgodzie, pomimo to co między nami zaszło. Nie ma w tém winy ze strony pani, czuję to dobrze. Oto podaj mi pani rękę i... i rób jak możesz najlepiéj w domu, nie mogę teraz o tém rozmawiać.

Podczas gdy pani Goldstraw ku drzwiom zmierzała, ukazał się w nich Jarvis.

— Poszlij po pana Bintrey—rzekł kupiec win.—Powiédz że chcę się z nim jak najprędzej zobaczyć.

Dependent jednak niechcący zawiesił wykonanie rozkazu, meldując pana Wendale i wprowadzając jako nowego wspólnika firmy Wilding i Sp.

— Wybacz Jerzy Wendale, za chwilkę służyć ci będę —rzekł Wilding—mam powiedzieć słówko Jarvisowi.—Poszlij po pana Bintrey - powtórzył raz jeszcze—poszlij natychmiast.

Jarvis zanim odszedł położył list na stole.

—Od naszego korrespondenta z Neuchâtelu, o ile mi się zdaje list nosi szwajcarską markę pocztową.

Nowe postacie ukazują się na scenie.

Słowa te: „Szwajcarska marka pocztowa.” tylko co prawie poprzedzone wzmianką gospodyni o Szwajcaryi, przyprowadziły pana Wilding do takiego stopnia niepokoju, że nowy wspólnik nie mógł go niezauważyć bez naruszenia przepisów grzeczności.

— Kochany Wildingu— zapytał, a jednak zatrzymując się i spoglądając w około jakby szukał widoméj jakiéj przyczyny jego niepokoju—cóż ci to takiego?

— Dobry mój Jerzy Vendale—odrzekł kupiec win, podając mu rękę z błagalném spojrzeniem, jak gdyby go nie witał i pozdrawiał, ale raczéj prosił o pomoc w trudném położeniu—dobry mój Jerzy chodzi mi oto, że już nigdy nie będę sobą samym. Jest niepodobieństwem abym kiedyś znów mógł zostać sobą. Bo, w saméj rzeczy, nie jestem sobą.

— Nie samym sobą? — odparł z naturalnym bardzo zdziwieniem nowy wspólnik, piękny, śniadawéj cery, w jego prawie wieku młody człowiek, z żywém, stanowczém spojrzeniem i prędkiemi ruchami.

— Nie jestem tém, czém się być sądziłem — rzekł Wilding.

— Czémże, dla Boga, sądziłeś się być; czém sam nie jesteś? — odpowiedział Vendale z wesołą otwartością w głosie, zachęcającą do zwierzeń najbardziéj skrytego człowieka. Mogę się zapytać bez obrażenia ciebie, jesteśmy bowiem teraz wspólnikami.

— Otóż znowu, — wykrzyknął Wilding, przechylając się na krześle, i patrząc nań wzrokiem, którego Vendale zrozumiéć nie mógł.— Wspólnikami! ja nie mam prawa mięszać się do interesów handlu. Handel ten nie był dla mnie przeznaczony. Moja matka nie miała zamiaru mnie go zostawiać. A raczéj myślę, że *jego* matka myślała handel jemu zostawić—jeżeli wreszcie myślę o czemkolwiek — albo jeżeli jestem czemkolwiek.

— Dajże temu pokój, kochany Wildingu, — perswadował wspólnik, po chwilowém milczeniu, dodając mu otuchy przez wpływ, jaki zwykle umysły silne wywierają na słabe, gdy szczerze chcą im dopomódz.—Jeżeli się coś źle stało, to

http://rcin.org.pl

z pewnością nie z twojéj winy, jestem o tém przekonany. Nie na to spędziliśmy z sobą trzy lata w tym kantorze za naszych dawnych zwierzchników, abym teraz wątpić miał o twym charakterze. Pozwól mi rozpocząć naszą współkę wyrządzeniem ci przysługi i naprawieniem złego jakie się stało. Czy list ten dotyczy tego w czémkolwiek przedmiotu naszéj rozmowy?

— Ha!—rzekł Wilding cisnąc ręką skronie.—Otóż znowu! Moja głowa! Zapomiałem o tym dziwnym zbiegu okoliczności. Szwajcarska marka!

— Spostrzegam teraz, że list nieodpieczętowany, prawdopodobnie więc nie ma związku z całą sprawą,—rzekł Vendale pocieszającym głosem. — Czy do ciebie samego, lub do nas obu pisany?

— Do nas,—rzekł Wilding.

— Pozwól więc otworzyć go i przeczytać głośno, żeby nam więcéj nie zawadzał?

— Proszę cię, proszę.

— List ten pochodzi od fabryki szampańskiego wina w Neuchatelu, z którą jesteśmy w stosunkach. „Szanowny panie! Otrzymaliśmy list jego z dnia 28 zeszłego miesiąca, donoszący nam o przyjęciu do współki pana Vendale; proszę więc przyjąć nasze w tym względzie życzenia. Korzystamy przytém ze sposobności polecenia mu szczególnego pana Juliusza Obenreizera!

— To niepodobne!

— Hę? — zawołał Wilding, spojrzawszy bystro na niego.

— Nazwiska takiego trudno nawet wymówić—odrzekł wspólnik z niechcenia—Obenreizer.

„Polecenia mu szczególnego pana Juliusza Obenreizer w Soho Sqarg, w Londynie (w północnéj części) uwierzytelnionego na przyszłość naszego agenta, — a który miał już sposobność zawarcia znajomości ze wspólnikiem pana, panem Vendale w rodzinnym jego (to jest pana Obenreizera) kraju: Szwajcaryi.

— Nieinaczej: no, no i czegóż się namyślam! przypominam sobie teraz; podróżując ze swoją siostrzenicą.

— Ze swoją? — Vendale tak szybko połknął ostatnie wyrazy, że go Wilding nie dosłyszał.

http://rcin.org.pl

— Podróżując ze swoją siostrzenicą. Siostrzenicą Obenreizera — rzekł Vendale chcąc się nazbyt jasno tłumaczyć. Z Obenreizera siostrzenicą. (Spotkałem się z niemi w pierwszéj mojéj podróży po Szwajcaryi, towarzyszyłem im przez jakiś czas, a potém straciłem z oczu przez dwa lata; spotkałem ich powtórnie w przedostatniéj swojéj podróży i od tego czasu nie widziałem ich już więcéj). Obenreizer. Siostrzenica Obenreizera. Niezawodnie! Słyszał téż kto podobne nazwisko!

„Pan Obenreizer posiada zupełne nasze zaufanie, i nie wątpimy ani na chwilę, że potrafi zasłużyć na pański szacunek. Podpisano: dom handlowy Defresnier et comp."

— Bardzo dobrze. Biorę na siebie widzieć się natychmiast z p. Obenreizer i załatwić się z nim. A teraz powiedz mi kochany Wildingu w czém mogę ci być pomocnym, a wynajdę sposób na rozproszenie twych kłopotów.

Poczciwy kupiec win nad wszelki wyraz wdzięczny za zdjęcie zeń tego ciężaru, uścisnął rękę swego wspólnika i opowiedział całą historyę zaczynając ją od nazwania się oszustem.

— W téj niezawodnie sprawie chciałeś zasięgnąć rady pana Bintrey, posyłając po niego, — rzekł wspólnik po pewnym namyśle.

— Tak jest, rzeczywiście.

— Ma on doświadczenie i wiele przebiegłości; ciekawy jestem niezmiernie poznać jego opinię. Jest to zbyt śmiało i hazardownie z méj strony, występować z mojém nie poznawszy wprzód jego zdania, ale leży to już w moim charakterze, że się wstrzymać nie mogę. A więc otwarcie mówiąc, inaczéj się zapatruję na twoje położenie. Co do tego, że masz być oszustem, jest to, kochany Wildingu najzupełniejsze absurdum, żaden bowiem człowiek nie może się stać nim nie zezwalając i nie wiedząc nic o oszustwie. Jasną jest przeto rzeczą, że nigdy oszustem nie byłeś. Co się zaś tyczy wzbogacenia przez ową panię, która sądziła cię być swoim synem, a któréj wierzyć musiałeś że była twoją matką, bo ci macierzyńskiéj miłości dała dowody, rozważ dobrze czy ono było wypływem osobistych między wami związków. Ty stawałeś się stopniowo coraz bardziéj do niéj przywiązanym; ona coraz bardziéj cię kochającą. Otóż właśnie na

http://rcin.org.pl

ciebie, a nie na kogo innego, jak to odrazu spostrzegam, przelała ona wszystkie te ziemskie dobra i od niéj je, jako takiéj, otrzymałeś.

— Była przekonaną że mam naturalne prawo do jéj majątku, którego właściwie nie posiadam, — zarzucił Wilding, wstrząsając głową.

— Przypuśćmy że to jest prawdą, — odparł wspólnik. Ale gdyby uczyniła to odkrycie jakieś ty uczynił, na sześć miesięcy przed swoją śmiercią, czy myślisz żeby to mogło zacierać z jéj serca lata razem z tobą spędzone a wraz z niemi tkliwe uczucie przywiązania jakieście wzajemnie do siebie powzięli.

— To co ja myślę,—rzekł Wilding ze szlachetną dumą samego tylko faktu—nie może zmienić prawdy, tak jak niepodobném jest dosięgnąć sklepienia niebios; prawdą zaś jest, że znajduję się w posiadaniu majątku przeznaczonego dla innego człowieka.

— On mógł już umrzéć,—rzekł Vendale.

— On może żyć jeszcze, — rzekł Wilding. A jeżeli żyje, czyżem go, niewinnie, zaręczam że niewinnie i tak już nie dosyć obdarł, chociaż bez winy, zaręczam że bez żadnéj z méj strony winy. Czyż nie obdarłem go z tych chwil szczęśliwych, które zamiast niego pędziłem. Czyż nie obdarłem go z téj niewysłowionéj rozkoszy nazywania téj ukochanéj kobiety (wskazując ręką na portret) moją matką? Nie obdarłem go z tych wszystkich starań jakie około mnie łożyła? Nie obdarłemże go z tego poświęcenia i pełnienia względem niéj słodkich syna obowiązków. Oto dlaczego zapytuję się ciebie Jerzy Vendale, i zapytuje się siebie samego, gdzie się znajduje ów pokrzywdzony przezemnie człowiek? Co się z nim stało?

— Któż to wiedziéć może!

— Muszę postarać się o kogoś takiego coby o tém wiedział. Zarządzę poszukiwania. Nie powinienem zaniechać poszukiwań. Żyć będę z dochodów jakie mi moja, chciałem powiedzieć jego część, w tym handlu przynosić będzie, resztę odkładać będę dla niego. Jeżelibym go znalazł, mógłbym zapewne poledz na jego wspaniałomyślności; ale ustąpię mu wszystkiego. Ustąpię i przysięgam że tak uczynię na miłość i cześć jaką miałem dla niéj,— rzekł Wilding,

http://rcin.org.pl

przesyłając ręką pełen szacunku pocałunek ku portretowi,— a następnie zakrywając sobie nią oczy. Przysięgam na miłość, cześć i obowiązek wdzięczności jakie mam dla niéj.— I zapłakał wymawiając te słowa.

Wspólnik jego powstał z krzesła na którém dotychczas siedział i stanąwszy przy nim położył lekko rękę na jego ramieniu.—Walterze nie dziś dopiéro poznałem cię jako człowieka prawego, czystego sumienia, delikatnych uczuć. Szczęśliwy jestem, iż życie przepędzę przy boku tak czcigodnego człowieka. Jestem ci wdzięczny za to. Używaj mnie jak prawéj swojéj ręki i polegaj na mnie zawsze, aż do śmierci. Nie miéj mi tego za złe, że przeważają we mnie myśli, które nazwać możesz pomięszanemi i nierozsądnemi. Czuję daleko więcéj litości dla téj kobiety i dla ciebie, że nie staliście w takim do siebie stosunku w jakim się znajdować myśleliście, aniżeli dla tego nieznanego mi człowieka, jeżeli zresztą wyrósł na człowieka, że bez wiedzy jego nawet usunięty został z przynależnego mu w społeczeństwie stanowiska. Dobrześ uczynił posyłając po pana Bintrey; pewny jestem, iż rada jego zgodną będzie z moją. Nie rób nic w téj ważnéj sprawie gwałtownie i bez rozwagi. Tajemnica musi być ściśle między nami zachowana, inaczéj bowiem otworzylibyśmy pole dla nieuzasadnionych i podejrzanych roszczeń, zachęcilibyśmy tłumy oszustów, dali wolny bieg różnego rodzaju intrygom i krzywoprzysięztwom. Nie mam nic więcéj do powiedzenia kochany Walterze, jak tylko zaproponować ci odstąpienie mi pewnéj części twych interesów handlowych, abyś nie pracował więcéj aniżeli ci na to zdrowie nadwątlone pozwala; ja zaś przejąć je na siebie pragnę, aby swéj chęci do pracy szersze otworzyć pole. Przy tych słowach, z uczuciem ścisnąwszy rękę wspólnika, wyszedł Jerzy Vendale do kantoru, a wkrótce potém na odszukanie Juliusza Obenreizera.

Kiedy zakręcał już na Soho-Square i kierował swe kroki ku północnéj jego części, szkarłatny rumieniec pokrył ogorzałe jego policzki, i gdyby Wilding był lepszym spostrzegaczem lub mniéj zajętym własnemi kłopotami, byłby go również zauważył przy pewnym ustępie listu ze Szwajcaryi, który w ustach czytającego głośno wspólnika, mniéj wyraźnie od innych wyszedł ustępów.

http://rcin.org.pl

Godna ciekawości szwajcarska kolonia oddawna osiedloną była w téj części Londynu, na małéj przestrzeni zwanéj Soho-Square. Tłumami tu zamieszkiwali szwajcarscy zegarmistrze, szwajcarscy złotnicy, szwajcarscy przekupnie szwajcarskich zabawek różnego rodzaju i grających pozytywek, szwajcarscy nauczyciele muzyki, rysunku i języków; szwajcarscy rzemieślnicy, szwajcarscy posługacze i różni służący peryodycznie cierpiący na brak panów i służby; szwajcarskie praczki i fabrykanci krochmalu; zagadkowego zatrudnienia Szwajcarzy płci obojéj; Szwajcarzy nieposzlakowanéj i podejrzanéj konduity; Szwajcarzy którym we wszystkiém zaufać można i Szwajcarzy którym w niczém zaufać nie można: te rozmaite szwajcarskie atomy siłą atrakcyi trzymają się środka dzielnicy Soho. Znaléźć tu można liche szwajcarskie garkuchnie, kawiarnie, hotele, szwajcarskie napoje i jadła, szwajcarskie nabożeństwa w niedziele, i szwajcarskie szkoły w dnie powszednie. Nawet czysto angielskiego pochodzenia taverny, prowadzą nie angielski handel, ogłaszając w oknach o szwajcarskich przekąskach i napitkach i ukrywając w swoich izbach miłosne sceny i bójki szwajcarskie.

Kiedy nowy wspólnik domu Wilding i Sp. pociągnął za dzwonek u drzwi noszących na mosiężnéj blaszce niewyraźny już napis: Obenreizer, a będących ubocznem wejściem do porządnego domu, którego front z głównemi drzwiami mieścił skład zegarków szwajcarskich, znalazł się odrazu w zupełnie szwajcarskiém otoczeniu. Piec z białych kafli zajmował większą część pokoju do którego Vendale został wprowadzony; drewniana posadzka ułożona w prosty lecz gustowny deseń, ogołoconą była z kobierców, ściany pokoju nie były niczém przyozdobione i znać było na nich częste skrobanie; a mały dywanik w kwiaty leżący przed kanapą i etażerka z ogromnym zegarem i wazonami pełnemi sztucznych kwiatów walczyły z resztą sprzętów o lepsze, nadając całości pozór mléczarni, przekształconéj przez jakiego paryżanina na pokój mieszkalny.

Fałszywa woda spadała z młyńskiego koła umieszczonego pod zegarem. Gość nasz nie miał jeszcze czasu lepiéj się mu przypatrzéć, kiedy wszedł pan Obenreizer i dotykając się jego ramienia powitał go i rzekł doń w dobréj angiel-

http://rcin.org.pl

szczyznie, chociaż z nieco cudzoziemskim akcentem:—Jak się pan miewasz? Rad jestem, że pana widzę.

— Mocno pana przepraszam. Nie słyszałem pańskiego wejścia.

— Nie ma za co. Usiądź pan, proszę.

Uwalniając ręce swego gościa, które w rodzaju uściśnienia lekko za łokcie uchwycił, siadł także pan Obenreizer i rzekł z uśmiechem:—Dobrze pan wyglądasz? Cieszy mnie to!—i znów go za łokcie uścisnął.

— Zapewne,— rzekł Vendale po ukończonéj wymianie obustronnych powitań, — dowiedziałeś się pan o mnie od domu handlowego w Neuchâtel?

— Tak, w saméj rzeczy.

— Zostającego w stosunkach z Wilding i Sp.

— Tak jest, z pewnością.

— Nie będzie się to panu dziwném wydawać, że ja, tu w Londynie, przychodzę jako należący do firmy Wilding i Sp. powitać pana w jéj imieniu?

— Wcale nie! Cóżem to zawsze mówił kiedyśmy byli w górach? Nazywaliśmy je niezmiernemi; a świat jest tak mały. Świat jest tak mały, że człowiek nie może się usunąć przed pewnemi wadkami. Tak mało jest ludzi na świecie, że sobie wciąż zachodzą drogę. Świat jest tak małym, że uwolnić się nie można od pewnych osób. Nie dlatego jednak,—rzekł dotykając jego łokcie znowu z przymilającym na ustach uśmiechem,—aby się chciano uwolnić od obecności pana.

— Tak się spodziewam, panie Obenreizer.

— Nazywaj mię pan, proszę, w swoim kraju Mister. Sam się tak nazywam, bo kocham twoją ojczyznę. Gdybym to ja *mógł* być Anglikiem. Ale jużem się raz urodził Szwajcarem. A pan? chociaż pochodzisz z tak pięknéj familii otrzymałeś pozwolenie zajmowania się handlem i to handlem win? Czy to się zowie w Anglii handlem czy powołaniem?

— Panie Obenreizer, — odrzekł Vendale zbity nieco z tonu,— byłem dorastającym dopiero nierozsądnym chłopcem, kiedy po raz pierwszy miałem przyjemność podróżowania z nim, i kiedy pan i pańska siostrzenica — która się ma dobrze zapewne?

— Dziękuję: zupełnie dobrze.

http://rcin.org.pl

— Razem dzieliliśmy lekkie niebezpieczeństwa grożące nam wśród lodowców. Jeżeli, będąc młodzieńcem zaledwie, szczyciłem się moją familią, czyniłem to w nadziei lepszego przedstawienia się panu. Było to bardzo nierozsądnie i w złym smaku.

— Zanadto pan wiele robisz sobie z tego,— odparł Szwajcar. Ależ w saméj rzeczy piękną pan *miałeś* familią.

Śmiech Vendale'a zdradzał nieco markotność gdy odpowiedział:

— Przywiązany byłem bardzo do moich rodziców, i kiedyśmy pierwszy raz podróżowali z sobą panie Obenreizer, tylko co właśnie wszedłem w posiadanie pozostawionego mi przez nich spadku. Tak więc mniemam, że była to raczéj młodzieńcza otwartość w uczuciach i w mowie, aniżeli chełpliwość.

— W saméj rzeczy! szczerość w mowie i uczuciach, a nie chełpliwość. Zanadto się oskarżasz. Obwiniasz się, na honor, tak ciężko, jak rząd przed zgromadzonemi izbami. A nadto, owa rozmowa wzięła odemnie początek: przypominam sobie ów wieczór w łódce na jeziorze, w którém odbijały się góry i doliny, skały i iglaste lasy, a stanowiące najdawniejsze moje wspomnienia; wtedy to skreśliłem obraz mojego opłakanego dzieciństwa. Opowiadałem o nędznéj naszéj chatce przy wodospadzie, który matka moja pokazywała podróżującym; o obórce, w któréj wraz z krową sypiałem; o moim przyrodnim bracie kulawym i idyocie siedzącym zawsze podedrzwiami lub upędzającym się za jałmużną; o przyrodniéj siostrze z ogromnym u szyi wolem i wiecznie na kołowrotku przędzącéj; o sobie nieszczęśliwym wygłodzonym i obdartym dzieciaku dwu lub trzyletnim, podczas gdy oni byli już dorosłemi ludźmi z nielitościwie twardemi rękami, któremi mię bili, mnie jedyne dziecię po drugiéj żonie mego ojca, jeżeli tylko żoną zwać się mogła. Cóż było bardziéj naturalnego z pańskiéj strony, jak porównać nasze stanowiska i powiedzićć: Byliśmy w jednym prawie wieku; w tym samym czasie siedziałem na kolanach matki w powozie toczącym się przez bogate ulice Londynu, otoczony przepychem, a oddalony od plugawéj nędzy ulicznéj. Takie są moje pierwsze wspomnienia w przeciwstawieniu do pańskich.

http://rcin.org.pl

Pan Obenreizer był to młody brunet, ciemnéj cery, a na śniadych jego policzkach nie ukazywał się nigdy rumieniec. Kiedy u innych ludzi wystąpiłyby rumieńce, u niego spostrzegać się jedynie dawała lekka w policzkach pulsacya, jak gdyby same tylko działały tętna, suche i krwi nieprzeprowadzające. Był on zbudowany silnie, proporcyonalnych kształtów i pięknych rysów twarzy. Wielu zauważyło zapewne, że jakaś mała w jego rysach odmiana dodałaby mu wdzięku; zmiany téj jednak nie można było określić bliżéj. Mimo to małe zboczenie w rysach od wymagań zupełnéj piękności, niezważanoby na nie gdyby usta miał nieco szersze a grubszą szyję. Szczególniejszym był jeszcze w twarzy Obenreizera wzrok, który gdy czego uważnie słuchał zachodził mgłą, przysłaniał się jakby błoną jakąś, tak że z twarzy jego wówczas myśli odgadnąć było trudno. Nie znaczyło to jednak aby wtedy całą swoją uwagę poświęcał osobie, z którą rozmawiał lub przedmiotom które miał przed oczyma. Przeciwnie, była to z jego strony pojętna baczność na wszystko co miał w myśli, albo wiedział lub sądził, że jest w myśli innych ludzi.

W tém miejscu rozmowy wzrok pana Obenreizera tajemniczą swą mgłą się zasunął.

— Celem moich odwiedzin, — rzekł Vendale, — jest, o czém zaledwie potrzebuję mówić, zapewnić pana o życzliwości i zaufaniu jakie dla niego dom Wilding i Sp. posiada i o życzeniu naszém być mu w czemkolwiek użytecznym, krótko mówiąc ofiarujemy panu naszą gościnność. Wszystko nie jest jeszcze w porządku, bo pan Wilding mój wspólnik reorganizuje domowe gospodarstwo naszego zakładu i przeszkodzony jest w tém prywatnemi interesami. Pan nie zna pana Wilding o ile mi się zdaje.

Pan Obenreizer wyznał że go nie zna.

— Musisz nas pan wkrótce odwiedzić. Cieszyć się będę ze zrobienia z panem znajomości, i sądzę że przepowiedzieć mogę zadowolenie pana gdy go poznasz. Pan, jak mniemam musiałeś niedawno przesiedlić się do Londynu?

— W tych czasach podjąłem się ajentury téj.

— Siostrzenica pańska nie wychodzi za mąż?

— Nie jeszcze.

http://rcin.org.pl

Jerzy Vendale obejrzał się dokoła, jakby szukając śladu jéj obecności.

— Czy przebywała i w Londynie.

— *Ona* jest w Londynie!

— Kiedy i gdzie miałbym zaszczyt przypomnieć się jéj pamięci?

Z okiem od owéj błony wolném, i dotykając jak poprzednio łokci swego gościa, rzekł pan Obenreizer z niechcenia: „Chodź pan na górę." Jerzy Vendale szedł za nim po wschodach, zmięszany nieco nagłością widzenia się którego sam pragnął. W pokoju położonym nad tym w którym dotychczas się znajdował, a więc w podobnym szwajcarskim guście, pod jedném z trzech okien siedziała młoda kobieta schylona nad krosienkami; druga zaś starsza, twarzą zwrócona do białego kaflanego pieca, chociaż to było lato a piec nie był opalany, czyściła pilnie rękawiczki.

Głowę młodéj kobiety pokrywały niezwykle bujne, jasne i piękne włosy zgrabnie splecione nad białém i bardziéj aniżeli w angielskich typach wypukłém czołem; twarz jéj była krąglejszą aniżeli zwykle bywają twarze Angielek, a kibić podobnież o wiele pełniejsza od dziewiczych angielskich piękności. Swoboda i wdzięk w ruchach i całéj postawie, zadziwiającéj świéżości i czystości cery twarzyczka z wdzięcznemi w policzkach dołkami i duże siwe oczy zdradzały wpływ górskiego powietrza. Chociaż suknia zwykłego była kroju, to jednakże szczególnego rodzaju stanik i wzbudzające ciekawość czerwone w kliny pończoszki i małe ze srebrnemi sprzączkami trzewiczki, świadczyły o szwajcarskiém swém pochodzeniu. Co zaś do starszéj damy siedzącéj na uboczu z nogami o podstawę pieca opartemi i pełném pudełkiem starych rękawiczek, z których właśnie jednę na lewéj ręce rozpostartą pracowicie czyściła; była ona uosobieniem szwajcarskiego typu, choć w innym niż piérwsza rodzaju; poznać to można było po szerokości okrągłych i do poduszek podobnych pleców, po ciężkich i grubych jéj nogach, po przepasce z czarnego aksamitu mocno jéj szyję opasującą dla zapobieżenia zapewne objawiającéj się skłonności do wola; wyżéj jeszcze idąc, po złotych kolczykach z miedzianym połyskiem a wreszcie wyżéj się jeszcze posuwając, po ubraniu głowy składającém się z krepy na druty powleczonéj.

http://rcin.org.pl

— Miss Margerito, czy przypominasz sobie tego dżentlemena?—rzekł Obenreizer do młodéj kobiety.

— O ile mi się zdaje, jestto pan Vendale—odrzekła podnosząc się z krzesła zdziwiona i pomięszana trochę.

— Nieinaczéj—odrzekł oschle Obenreizer.—Pan Vendale, pani Dor.

Starsza kobieta siedząca pod piecem z rękawiczką rozciągniętą na lewéj ręce, jak szyld rękawiczniczy, podniosła się nawpół, spojrzała przez szerokie ramiona, padła znów w krzesło i zajęła się wycieraniem rękawiczki.

— Pani Dor jest tak łaskawą—rzekł Obenreizer—iż uwalnia mnie zawsze od wszystkich plam i dziur w ubraniu. Pani Dor dogadza mojéj słabostce do czystości i poświęca swój czas na wywabianie zrobionych przezemnie plam.

Jerzy Vendale usiadł przy krosienkach, uścisnąwszy wprzód piękną prawą rączkę, którą jego wejście zatrzymało w pracy, i spojrzał na złoty krzyżyk, kryjący się w fałdach stanika, z nabożeństwem pielgrzyma, który ujrzał nareszcie święty cel swéj wędrówki. Obenreizer stanął na środku pokoju z ręką za kamizelkę założoną i wzrok jego mgłą się zasunął.

— Wuj pani powiedział tam na dole, panno Obenreizer—zauważył Vendale—że świat jest tak mały, że ludzie skryć się nie mogą przed sobą. Co do mnie znalazłem go za obszernym dla siebie, od czasu kiedy panią raz ostatni widziałem.

— Odbywałeś pan więc dalekie podróże?—zapytała.

— Nie tak dalekie, co rok bowiem powracałem tylko do Szwajcaryi; ale mógłbym sobie życzyć, i w saméj rzeczy życzyłem sobie bardzo często, ażeby mały ów światek nie dawał tyle sposobności do długiego niewidzenia się, jak to niestety bywa. Gdyby był mniejszym, pojmuje pani że wcześniéjbym spotkał moich towarzyszów podróży.

Piękna Margerita zarumieniła się i spojrzała nieznacznie w kierunku pani Dor.

— Znalazłeś nas wreszcie, panie Vendale; wkrótce jednak z oczów stracić nas znowu możesz.

— Nie spodziewam się tego. Dziwny zbieg okoliczności który mi panią odnaleźć pozwolił, każe mi się spodziewać że jéj już więcéj nie utracę.

http://rcin.org.pl

— Cóż to za zbieg okoliczności? Objaśnij mi to pan, proszę.

Słowa te wymówione z pewnym odcieniem cudzoziemskiego akcentu, bardziéj jeszcze zachwyciły Vendala, gdy wtém spostrzegł znowu przelotne spojrzenie Margerity rzucone na panią Dor. Jakkolwiek tak szybkie, mieścić się jednak zdawało w sobie przestrogę; dlatego od téj chwili miał się zawsze na baczności w obec pani Dor.

— Zbieg ten okoliczności upatruję w tém, iż zostałem wspólnikiem domu handlowego w Londynie, któremu znów pan Obenreizer w tym samym dniu polecony został jako agent, przez dom handlowy w Neuchâtelu z którym pozostajemy w handlowych stosunkach. Czy nie powiedział tego pani?

— Ach! w saméj rzeczy—zawołał Obenreizer, mięszając się do rozmowy—nie mówiłem o tém miss Margericie. Świat jest tak mały i monotonne na nim życie, że niespodzianka tego rodzaju bardzo niekiedy bywa pożądaną. Jest tak w istocie, panno Obenreizer, jak ci pan Vendale powiedział. On, z tak pięknéj familii i szlachetnie urodzony zgodził się zostać kupcem. Kupcem! tak jak my biedni w lepiankach zrodzeni wieśniacy.

Chmurka osiadła na piękném jéj czole i oczy w ziemię spuściła.

— Wypadek to wielkiéj dla handlu wagi—ciągnął daléj Obenreizer zapatrując się – wpływa na uszlachetnienie tego zajęcia. Jestto prawdziwém dla handlu nieszczęściem, że go się czepiają tacy tylko jak my biédni ludzie niższéj warstwy społeczeństwa. Posłuchaj tylko, kochany panie Vendale, mówił daléj z wielką w głosie energią: Ojciec miss Margerity a starszy mój brat przyrodni, który gdyby żył miałby więcéj lat aniżeli my oba razem, wywędrował z domu bez obuwia, bez nędznych prawie na grzbiecie łachmanów; włócząc się długi czas po wioskach i miasteczkach, przyjęty wreszcie został do jakiéjś gospody w dolinie położonéj i żywiony wraz z psami i mułami. Powoli, stopniowo awansował na chłopca stajennego, do posług, następnie na lokaja, aż wreszcie został karczmarzem. Wtedy to wziął mnie do siebie, bo cóż mógł zrobić z drugim swoim bratem żebrakiem-idyotą lub z siostrą swą wiecznie przędzącym potworem, i umieścił na

http://rcin.org.pl

naukę u sąsiada swego i przyjaciela zegarmistrza. Żona mego brata umarła wydając Margeritę na świat. I jakaż była ostatnia jego wola kiedy umierał zostawiając córkę w wieku przejściowym między wiekiem dziewczęcia a kobiety? Oto powiedział do mnie: „Zostawiam wszystko Margericie, przeznaczając ci tylko pewną sumę rocznie na utrzymanie. Jesteś młodym, a mimo to ustanawiam cię opiekunem méj córki, bo pochodzisz z najniższéj i najuboższéj klassy wieśniaczéj, do któréj ja sam i jéj matka należeliśmy, wszyscy jesteśmy nędznemi chłopami tylko i pamiętajmy o tém zawsze! Takie same jest położenie większéj części mych rodaków, zajmujących się handlem w londyńskiéj dzielnicy Soho-sqare. Są to również nizko urodzeni i krwawo na chléb pracujący szwajcarscy chłopi. Jakże więc korzystném i zaszczytném jest dla handlu, kiedy go szlachta, biorąc w nim udział, wywyższa!“ I przy tych słowach stając się nagle wesołym i żartobliwym lekko uścisnął łokcie młodego kupca.

— Ja się inaczéj na to zapatruję—rzekła Margerita z rumieńcem na twarzy i wyzywającém nieledwie na gościa spojrzeniem. Sądzę że handel dostatecznie jest przez nas wieśniaków uszlachetniony i podniesiony, ażeby potrzebował koniecznie udziału w nim szlachty.

— Pfe! wstydź się miss Margerito—rzekł Obenreizer —mówisz z prawdziwie angielską dumą!

— Mówię z dumą prawdy—odrzekła zabierając się znowu do roboty—i nie jestem Angielką, lecz tylko córką szwajcarskiego chłopa.

W słowach jéj przebijała się chęć zaniechania dalszéj rozmowy w téj materyi, a chęci téj Vendale sprzeciwić się nie śmiał. Rzekł tylko z powagą:

— Chętnie i najzupełniéj zgadzam się na zdanie pani a nawet podobne mu zupełnie wygłosiłem niedawno, co i pan Obenreizer poświadczyć może.

Teraz oczy Vendala, śledząc od czasu do czasu pilni panią Dor, zauważyły coś szczególnego w zachowaniu się obróconéj do niego plecami damy.

Czyszczenie rękawiczek było pełną wyrazu pantominą. Kiedy Vendale rozmawiał z Margeritą, powoli i lekko wy-

http://rcin.org.pl

ciérała rękawiczkę a nawet zatrzymywała się nieraz jak ktoś co się przysłuchuje. Kiedy znów Obenreizer zakończył swoją apologię stanu wieśniaczego, trzéć poczęła rękawiczkę z całéj siły, jak gdyby przyklasnąć mu chciała. Raz czy dwa razy, kiedy trzymając w górze rozpiętą na ręku rękawiczkę obróciła ją na drugą stronę, lub podnosiła jeden palec, schylając drugi, zdawało się Vendalowi, że widzi w tém telagraficzne jakieś znaki czynione Obenreizerowi, który co prawda, nieodwracał się nigdy tyłem, chociaż napozór niedawał na nie baczenia.

Vendale zauważył, że Margerita dwukrotnie przerywając wykład opacznych teoryj swego opiekuna, powstrzymać chciała oburzające jego postępowanie, jak gdyby miała wybuchnąć przeciwko niemu powstrzymywana tylko obawą. Zauważył także, co trudném również nie było, że istniały w obejściu między wujem a siostrzenicą pewne granice których pierwszy nigdy nie przekraczał. Nie mówił o niéj nigdy bez dodania tytułu: panny, i wyraz ten wymawiał z zaledwie dostrzegalnym odcieniem ironii. Po raz pierwszy dopiéro zdarzyło mu się określić to, co go w tym człowieku zaciekawiało, a z czego przedtém zdać sobie sprawy nie był w stanie; był to subtelny odcień ironii wymykającéj z pod wszelkiego bliższego rozbioru. Przekonał się, że Margerita była co do swéj własnéj woli zupełną prawie niewolnicą i że aczkolwiek przeciwstawiała niekiedy swoją wolę dwom innym nieprzyjaznym jéj i skombinowanym, pomimo silnego charakteru wyswobodzić się nie była w stanie. Że był o tém przekonany, nie znaczyło to aby mniéj jak dawniéj skłonnym był do jéj ukochania. Słowem, zakochany w niéj był po uszy i stanowczo zdecydowany nieopuszczać sposobności, która mu się przedstawiała nareszcie.

Jak nateraz napomknął tylko o przyjemności jaką wkrótce miéć będzie Wilding i S-ka, prosząc pannę Obenreizer aby obecnością zaszczycić zechciała stary i po kawalersku urządzony dom w Cripple Corner; w taki sposób nie przedłużał swéj wizyty nad czas zwyczajem przyjęty.

Zszedłszy po wschodach, prowadzony przez gospodarza, znalazł się w jego kantorze; tu czekało kilku ludzi obszarpanych w cudzoziemskich ubiorach, których Obenreizer, to-

rując drogę, usunął na bok przemówiwszy do nich słów kilka w ludowém francuzkiém narzeczu.

— Są to moi rodacy—tłumaczył odprowadzając Vendala do drzwi. Biédni rodacy! wdzięczni i przywiązani jak psy. Żegnam pana i dowidzenia. Dwa nowe uściśnienia łokci przeprowadziły go na ulicę.

Słodka postać Margerity przy krosienkach i szerokie barki pani Dor dającéj telegraficzne znaki, przesuwały mu się przed oczyma bezustanku i towarzyszyły przez całą drogę do Cripple Corner. Zastawszy Wildinga zamkniętego w gabinecie na tajemnéj naradzie z Bintreyem a widząc drzwi do piwnicy otwarte, zapalił świecę zatkniętą w rozszczepanym kiju i zeszedł aby obejrzéć ciemne i rozległe lochy. Wdzięczna postać Margerity przytomną była ciągle oczom jego duszy, ale o szerokich barkach pani Dor zapomniał jak najzupełniéj.

Podziemia były obszerne bardzo i starożytne; z głazów murowane sklepienia pamiętały zapewne czasy, w których przeszłość nie była jeszcze przeszłością: jedni widzieli w nich szczątki klasztoru, drudzy kaplicy; inni wreszcie szczątki pogańskiéj świątnicy. Teraz mogło to być i tém i owém; każdy upatrywać w nich może według upodobania śladów rozsypanego w gruzy filaru lub pięknego łuku. Lata zrobiły z tego co *im* się zrobić podobało, i obojętnemi zostały na wszystkie archeologów spory.

Ścieśnione powietrze przesycone wonią stęchlizny i ogłuszający turkot dochodzący z ciągnącéj się po nad piwnicami ulicy, wszystko to jako wychodzące z rutyny zwyczajnego życia harmonizowało w duszy Vendala z obrazem pięknéj Margerity stojącéj samotnie naprzeciw dwojga ludzi. W marzeniach takich pogrążony, błąkał się Vendale dopóki na skręcie korytarza nie ujrzał takiéj jaką sam niósł pochodni.

— Czy to ty jesteś Józefie?—zapytał.

— Jabym się prędzéj miał prawo zapytać: Czy to *wy* tu jesteście, panie Jerzy? Moja to bowiem rzecz znajdować się tu, ale nie pańska.

— Nie mruczno tylko, Józefie.

— Oh! panie, nie ja to mruczę—odrzekł piwniczy. Jeżeli co mruczy, to tylko to com wciągnął w siebie porami,

http://rcin.org.pl

ale nie ja sam. Strzeż się panie Jerzy, aby i w tobie co mruczéć nie zaczęło. Pobądź tu dłużéj nieco aby wyziewy winne działać zaczęły, a zobaczysz co z ciebie zrobią.

Zajęcie Józefa Ladle polegało na wsadzaniu nosa do każdéj z kolei kadzi, wymierzaniu jéj objętości, obliczeniach i zapisywaniu tego wszystkiego do notatek z grubego i chropowatego papieru złożonych.

— Zobaczysz pan co z ciebie zrobią—ciągnął daléj, kładąc w poprzek dwóch beczek drewniany pręt, którym się przy mierzeniu posługiwał, zapisując ostatnie swoje obliczenia i prostując grzbiet pochylony. Zostań wśród tych wyziewów a przekonasz się że ci dadzą radę. Tak więc formalnie już wszedłeś do naszéj współki, panie Jerzy?

— Najformalniéj. Spodziewam się że nic przeciwko temu miéć nie będziesz Józefie.

— Ja nic zupełnie. Ale wyziewy winne sprzeciwiać się temu będą, bo za młody jesteś pan jeszcze do ich zniesienia. Obydwaj jesteście za młodzi.

— Zarzut ten z dniem każdym siłę swą tracić będzie, kochany Józefie.

— Tak panie Jerzy, ale i ja z dniem każdym starzeć się będę i nie wiem czy doczekam pańskiéj poprawy.

To zręczne odezwanie się tak połechtało miłość własną Józefa Ladle, że roześmiał się chrapliwym głosem i powtórzył to raz jeszcze po wydaniu drugiéj edycyi dowcipnego wyrażenia: „doczekam pańskiéj poprawy”.

— Ale z czego się śmiać niemożna, panie Jerzy, to z tego, że młody pryncypał Wilding pozbył się szczęścia, zmienił je. Zważ pan na moje słowa; porzucił dawne szczęście a szuka nowego. *Ja* nie spędziłem tu napróżno całego życia. *Ja* na mocy obserwacyj które tu robię, odgaduję kiedy ma deszcz padać, kiedy ma przestać, kiedy się wicher zerwie a kiedy uspokoi. *Ja* równie dobrze poznaję kiedy się szczęście zmieniło.

— Czy porosty te na sklepieniach mają jaki związek z twemi wróżbami?—zapytał Vendale podnosząc świécę ku posępnéj i nierównéj massie ciemnéj barwy grzybów, zwieszających się odrażająco po filarach.

— Wszak słyną nasze piwnice z tych grzybów, nieprawdaż Józefie?

http://rcin.org.pl

— Prawda panie Jerzy — rzekł Józef Ladle odsuwając się o parę kroków — a jeżeli usłuchać chcesz méj rady zostaw je w spokoju.

Vendale schwycił pręt drewniany leżący na beczkach i lekko poruszając nim słabo do sklepienia przyrośnięte grzyby, zapytał: — Czy tak rzeczywiście? I dlaczego?

— Nie dlatego że powstają z wilgoci przez wino wydzielanéj i mogę panu dać poznać czém jest nasiąknięty piwniczy, zmuszony wszystkie dni swego żywota oddychać podobną téj atmosferą; nie tyle dlatego, że w pewnéj epoce swego wzrostu grzyby te pełne są robactwa i że możesz pan sobie przysmak ten na głowę strącić — odparł Józef Ladle stojąc zawsze zdaleka — jest tego inna wcale przyczyna.

— I jakaż to przyczyna?

— Na pańskiem będąc miejscu wolałbym się tego nie dotykać. Powiem ją panu skoro z tego miejsca wyjdziemy. A najprzód, spojrzyj panie Jerzy na barwę porostów.

— Patrzę właśnie.

— Dosyć; a teraz wychodźmy.

Ruszył przodem ze świécą a Jerzy poszedł za nim. Tak idąc po pod arkadami rzucił na Józefa pytające spojrzenie. Cóż więc ma znaczyć ta barwa?

— Nie jestże ona do skrzepłéj krwi podobną, panie Jerzy?

— Być może że i trochę podobna.

— A ja myślę że więcéj niż trochę podobna — mruknął Józef Ladle, uroczyście wstrząsając głową.

— Dobrze wreszcie, niech sobie będzie podobną, zupełnie podobną. I cóż z tego?

— Mówią, panie Jerzy.....

— Ale kto?

— Jakże ja wiedziéć mogę kto? — odparł piwniczy zniecierpliwiony widocznie tak nierozsądném pytaniem. Ludzie, no! ludzie tak się bowiem wyrażają wszyscy opowiadając coś, wszak pan to rozumiesz? Jakże wiedziéć mogę kto to mówił, kto to mówił, jeśli pan sam tego nie wiesz?

— No, no prawda; mów daléj.

— Otóż mówię, że człowiek któremu spadnie na piersi gałązka takiego porostu, zginie niezawodnie z ręki zabójcy.

http://rcin.org.pl

Kiedy się Vendale śmiejąc zatrzymał na chwilę aby zajrzéć w oczy piwniczemu, który przez cały ciąg opowiadania trzymał nieruchomo wlepione oczy w światło pochodni, uczuł że ciężka jakaś ręka dotknęła się jego piersi. Idąc wzrokiem za ruchem téj ręki, która była ręką jego towarzysza, spostrzegł, że zdejmuje mu z piersi kawał grzybiastéj tkanki.

Przez chwilę popatrzyli na siebie pełnym przestrachu wzrokiem; lecz w krótce doszli do stóp wschodów, gdzie ich dzienne otoczyło światło i Jerzy wszedł na nie wesoło zdmuchnąwszy przedtém świécę a wraz z nią i przesąd.

Wychodzi Wilding.

Nazajutrz rano wyszedł Wilding sam jeden zostawiwszy tylko polecenie swemu dependentowi: „Jeśli pan Vendale pytać się o mnie będzie, albo jeżeli przyjdzie pan Bintrey, powiedz im że poszedłem do Domu podrzutków”. Wszystko co mu wspólnik powiedział, wszystkie argumenta adwokata w tym samym stawiane kierunku, nie zdołały zmienić jego zapatrywania. Głównym celem jego życia nateraz, było odszukać zaginionego człowieka, którego miejsce sobie przywłaszczył, a pierwszym krokiem do urzeczywistnienia tego celu, miałoby być poszukiwanie śladów w Domu podrzutków. Do podrzutków więc kierował kupiec win swe kroki.

Niegdyś tak miły dla niego widok tego gmachu, inne już teraz wywierał na nim wrażenie, tak jak i portret nad kominkiem zawieszony innym mu się już teraz wydawał. Drogie ogniwo łączące go z tém miejscem, w którém dziecinne spędził lata, zerwało się nagle. Dziwny wstręt nim owładnął gdy w bramie przedstawiał cel swego przybycia. Serce bólem się ściskało podczas gdy czekał na kassyera zakładu w sali na ten cel przeznaczonéj; a kiedy nadszedł ten ostatni, z wielkiém jedynie natężeniem woli uspokoić się mógł o tyle, aby cel swego przybycia wyłożyć.

Kassyer słuchał go z wyrazem twarzy obiecującym całą potrzebną uwagę, ale nieobiecującym niczego więcéj.

http://rcin.org.pl

— Musimy być ostrożnymi — rzekł on, gdy przyszła nań kolej odezwania się — co do poszukiwań czynionych przez obce nam osoby.

— Nie możesz mię pan za obcego uważać — odrzekł z prostotą Wilding. Przed laty byłem w liczbie waszych biédnych porzuconych dzieci.

Na to grzecznie odpowiedział kassyer, że okoliczność ta większém go jeszcze dla gościa natchnęła współczuciem. Nalegał jednak o wyjawienie powodu rozpoczęcia tych poszukiwań. Bez ogródki przeto i nic nie ujmując wyznał mu Wilding całą prawdę.

Wstał kassyer i zaprowadził go do pokoju, w którym przechowywano regestra zakładu. — Wszystkie objaśnienia jakie księgi te dostarczyć mogą, są na pańskie usługi — rzekł on. — Zważywszy na długość upłynionego czasu, obawiam się aby to nie było jedyném objaśnieniem jakie panu udzielić możemy.

Przejrzano księgi i znaleziono w nich zaciągnięte co następuje:

„Trzeciego marca 1836 roku. Adoptowane i zabrane zostało ze szpitala podrzutków dziecię płci męzkiéj nazwane Walter Wilding. Nazwisko i stan osoby adoptującéj dziecię: pani Janina Anna Miller, wdowa. Zamieszkanie: w domu Pod Lipami, Groombridge Wells. Świadkowie poręczający: Wielebny Jan Harker Groombridge Weiss i panowie Giles i Jeremiasz Giles, bankierzy przy Lombarde Street“.

— Czy to już wszystko? — zapytał kupiec win. — Nie mieliści późniejszych z panią Miller stosunków?

— Żadnych; inaczéj bowiem wzmianka o tém znajdowaćby się w téj księdze musiała.

— Pozwolisz mi pan zrobić kopią z tego ustępu?

— Jak najchętniéj. Ale jesteś pan trochę wzruszonym, pozwól mi się wyręczyć.

— Cała nadzieja powodzenia w tém leży, jak sądzę — rzekł Wilding smutno przypatrując się pismu — aby odszukać zamieszkanie pani Miller i przekonać się czy wskazane w księdze osoby pomódz mi w tém będą mogły.

http://rcin.org.pl

— Jest to jedyna nadzieja, jaką teraz dla pana widzę — odpowiedział kassyer — z serca pragnąłbym być panu i nadal pomocnym.

Pożegnany tak pocieszającemi słowami, puścił się Wilding w drogę rozpoczynając poszukiwania swe od wrót Domu podrzutków; pierwszą stacyą był, ma się rozumiéć, kantor bankierski przy Lombard street. Do dwóch wspólników, o których się zapytał, przystęp dla takich jak on przypadkowych gości był niepodobny. Trzeci po uczynieniu nieuniknionych nigdy trudności, pozwolił aby dependent jego przejrzał wielką księgę bankierską oznaczoną literą *M.* Znaleziono rachunki p. Miller wdowy, z Groombridge Wells. Dwa długie wiersze napisane były wyblakłym atramentem w poprzek stronnicy; u spodu można było czytać: „Rachunek zamknięty d. 30 września 1837 r."

I tak pierwszy krok na drodze poszukiwań uczyniony zaprowadził go w uliczkę Bez Wyjścia! Posławszy do Cripple Corner z zawiadomieniem dla wspólnika, iż nieobecność jego o kilka jeszcze godzin przedłużyć się może, wsiadł Wilding do jednego z miejskich pociągów i zatrzymał się przy drugiéj stacyi swéj podróży, którą była rezydencya pani Miller w Groombridge Wells.

Jechały z nim matki z dziećmi; na przystankach spotykał matki i dzieci; matki i dzieci były w sklepach do których wstępował dopytując się o domek Pod Lipami. Wszędzie najbliższy ten i najdroższy sercu związek między ludźmi wydawał mu się pełnym szczęścia dla jego uczestników; wszystko to przypominało mu ukochane jego marzenia, z których tak okrutnie przebudzony został i minione a niepowrotne dni szczęścia wśród nich spędzone.

Dopytywał się i tu i owdzie o domek Pod Lipami, wszędzie jednak bezskutecznie. Przechodząc koło kantoru stręczycieli domów, wstąpił doń znużony, stawiając zapytanie po raz ostatni. Agent domów wskazał mu naprzeciw po drugiéj stronie ulicy posępny dom o licznych oknach, który mógł być kiedyś fabryką, teraz jednak był hotelem.—Oto— rzekł—.miejsce, na którém przed dziesięcioma laty stał domek Pod Lipami.

Tak więc drugi krok na drodze poszukiwań uczyniony, a p. Wilding znalazł się znów w położeniu bez wyjścia.

http://rcin.org.pl

Pozostawał mu jednak jeden jeszcze środek: można było wynaléźć duchownego świadka, wielebnego Harkera. Ponieważ interesanci zajęli w téj chwili całą uwagę agenta domów, Wilding przeto pociągnął dalej ulicą i wszedłszy do księgarni zapytał, czy mógłby być objaśnionym o teraźniejszém zamieszkaniu wielebnego Jana Harkera.

Księgarz spojrzał nań z nietajoném zdumieniem i zgorszeniem zarazem i nic nie odpowiedział.

Wilding powtórzył zapytanie.

Księgarz zdjął z półki małą elegancką książeczkę w ciemno-popielatéj oprawie, roztworzył ją na tytule i podał gościowi. Wilding przeczytał: „Męczeńska śmierć wielebnego Johna Harkera w Nowéj Zelandyi, opisana przez jedną z byłych jego owieczek“.

Wilding położył książkę na kantorze.—Wybacz pan żem go tak trudził—rzekł—myśląc może w téj chwili o obecném znów męczeństwie. Milczący księgarz na wymówkę odpowiedział ukłonem i Wilding wyszedł ze sklepu.

Otóż trzeci i ostatni krok na drodze poszukiwań zrobiony i po raz trzeci i ostatni znalazł się Wilding w położeniu bez wyjścia

Nic nie pozostawało innego do zrobienia; nie było innego wyboru jak wrócić do Londynu pobitym na wszystkich punktach. Powracając do domu przeglądał nasz kupiec od czasu do czasu ową kopię z księgi w domu podrzutków. Istnieje jedna z wielu form, w któréj się zwątpienie przejawia, najbardziéj może pożałowania godna, a to kiedy przybiera pozory nadziei. Wilding wyrzucić chciał przez okno wagonu ów bezużyteczny świstek papieru, powstrzymał się jednak: „Może się jeszcze na co przydadź—pomyślał sobie. Dopóki żyję nie rozstanę się z tą kartką: gdy umrę, egzekutorowie testamentu znajdą ją opieczętowaną wraz z moim testamentem“.

Wzmianka o testamencie wprowadziła poczciwego kupca na inny tor myśli, nieusuwając mimo to z pamięci głównie ją zajmującego przedmiotu. Postanowił bez zwłoki sporządzić testament. Do użycia w obecnym wypadku wyrażenia: „Bez Wyjścia“ dał powód pan Bintrey. Na pierwszéj walnéj z Wildingiem naradzie po zrobieniu od-

http://rcin.org.pl

krycia, bystrego umysłu człowiek ten ze sto razy powtórzył przecząco wstrząsając głową: „Nie ma ztąd wyjścia żadnego panie Wilding; położenie to jest bez wyjścia i takie jest moje zdanie, a rada, ażeby na tém położeniu rzeczy poprzestać.”

W trakcie przedłużającéj się narady wielka ilość czterdziestopięcioletniego portwejnu użytą została do odwilżania prawniczego gardła pana Bintrey; lecz w miarę tego jak gorliwiéj szukał prawdy na dnie butelki, tém bardziéj się od niéj oddalał w saméj sprawie, powtarzając tylko za każdą wypróżnioną szklanką: „Panie Wilding, nie ma wyjścia; kontentuj się tém i siedź cicho“.

Bezwątpienia iż niepokój poczciwego kupca miał źródło w jego sumieniu; chociaż możliwém jest a nawet odpowiedniém prawemu jego charakterowi, że bez jasnego zdania sobie sprawy czerpał pewną pociechę w myśli, iż wszystkie przeszkody w osiągnięciu celu napotykane przekaże do usunięcia dwóm ludziom, którychby po sobie zostawił. Bądź, co bądź, z wielkim zapałem szedł daléj torem swoich myśli i nietracąc czasu zaprosił Jerzego Vendala i Bintreya do Cripple Corner dla udzielenia im swoich planów i zamiarów.

— Wszyscy trzej zgromadzeni tu jesteśmy przy drzwiach zamkniętych—rzekł pan Bintrey zwracając się przy téj sposobności do nowego wspólnika—pragnę zatem nadmienić, zanim nasz przyjaciel, a mój klient udzieli nam objaśnień co do dalszych swych widoków, że zgodziłem się w zupełności na zdanie przez ciebie, panie Vendale w téj kwestyi wygłoszone, a które musi być zdaniem każdego rozsądnego człowieka. Powiedziałem naszemu przyjacielowi, że sprawę tę w ścisłéj należy trzymać tajemnicy. Mówiłem z panią Goldstraw przy nim jakoteż i w jego nieobecności, i jeżeli komu zawierzyć w tym razie można (a to: *jeżeli* jest bardzo obszerne) to z pewnością jéj pierwszéj. Wykazałem naszemu przyjacielowi, a mojemu klientowi, że rozpoczęcie na oślep czynionych poszukiwań, nietylko że pobudzi dyabła w postaci wszystkich oszustów całego królestwa, ale nadto przyczyni się do zniszczenia majątku. Tymczasem wiesz panie Vendale, że nasz przyjaciel a mój klient, nie chce trwonić majątku, ale przeciwnie zagospodarować go pragnie dla

http://rcin.org.pl

tego jak go zowie, ale ja nazwać niemogę, prawego właściciela, jeżeli zresztą taki prawy właściciel znajdzie się kiedykolwiek. Zgodziliśmy się obaj z panem Wildingiem na to, że majątku trwonić nie należy. Przyjechałem téż na żądanie pana Wildinga aby w pewnych odstępach czasu zamieszczać w czasopismach ogłoszenia, wzywające każdego ktoby wiedział cokolwiek o przybraném przez panią Miller dziecięciu, aby się zgłosił do mojéj kancellaryi, i zobowiązałem się dopilnować, aby ogłoszenia te były regularnie umieszczane. Dziś stoję przed wami, nie aby przyjacielowi naszemu a mojemu klientowi dawać rady, lecz przeciwnie aby przyjąć jego polecenia. Jestem gotów wypełnić je, nie chciejcie jednak wnioskować z téj mojéj gotowości abym pochwalić miał jego postanowienie ze stanowiska prawnego doradzcy.

Tak prawił pan Bintrey zwracając się tak do Vendala jak i Wildinga. A jednak pomimo całéj troskliwości o interesa swego klienta, postępowanie tego ostatniego tak go bawiło, że od czasu do czasu spoglądał nań z pod oka z wyrazem nader komicznéj ciekawości.

— Nic nie może być nad tę sprawę jaśniejszego — rzekł pan Wilding — chciałbym tylko mieć tak jasno w głowie jak pan, panie Bintrey.

— Jeżeli tylko czujesz pan szum w głowie—zawołał prawnik rzucając nań przerażone spojrzenie—przetnijmy ją: mówię to o naszéj konferencyi.

— Wcale nie: dziękuję panu za troskliwość. O czém to właśnie zacząłem?

— Nie wzruszaj się pan zbytecznie—nalegał prawnik.

— Ależ wcale o tém nie myślę—bronił się kupiec.

— Panie Bintrey i Vendale, czy będziecie się wahać w przyjęciu obowiązków moich pełnomocników i wykonawców testamentowych, lub też odrazu, na moją prośbę się zgodzicie?

— Zgadzam się—rzekł Vendale ochoczo.

— I ja się zgadzam—nie tak już ochoczo rzekł Bintrey.

— Dziękuję wam obydwom. Panie Bintrey, polecenia moje co do ostatniéj méj woli są krótkie i jasne. Zechcesz może spisać je teraz zaraz. Cały mój rachomy i nierucho-

http://rcin.org.pl

my majątek, bez żadnych wyjątków i zastrzeżeń pozostawiam wam obu dla wydania go w całości prawdziwemu Walterowi Wilding, jeżeli będzie można go odnaleźć i tożsamość jego sprawdzić w ciągu dwóch lat od méj śmierci. W razie gdyby to było niemożliwém, polecam wam wypłacić go w całości jako zapis beneficyalny dla domu podrzutków.

— Czy to już wszystkie polecenia pańskie, panie Wilding—zapytał Bintrey przerywając posępne milczenie wśród którego nikt na drugiego oczu podnieść nieśmiał.

— Wszystkie.

— Czy się pan jednak dobrze nad danemi poleceniami zastanowił?

— Zdecydowałem się stanowczo, ostatecznie, nieodwołalnie.

— Pozostaje więc tylko—rzekł pan Bintrey wzruszywszy ramionami—ująć je w prawną i obowiązującą formę i poświadczyć. A teraz czy to tak pilne? Cóż nagli? Przecież nie jesteś pan umierającym.

— Panie Bintrey—odparł Wilding poważnie—chwila mojéj śmierci, ani mnie, ani panu, ani komu innemu nie jest wiadomą. Rad będę pozbyć się tego z głowy, jeżeli pan zająć się tem zechcesz.

— Jesteśmy do siebie w stosunku klienta do adwokata—rzekł Bintrey, okazujący pozorną dla planów Wildinga sympatyą. W przyszłym tygodniu o tym samym czasie będę panom mógł służyć, jeśli to będzie panów życzeniem, i dla lepszego zapamiętania dzień ten zapiszę sobie w moim dzienniczku.

Umówiono się o czas i miejsce i dotrzymano wzajemnie przyrzeczenia. Testament został urzędownie podpisany i zapieczętowany w obec świadków, a następnie zabrał go z sobą pan Bintrey dla bezpiecznego przechowania w swojém archiwum, gdzie w żelaznych pudełkach rzędem na pułkach poustawianych spoczywały dokumenta jego klientów, jak w familijnych swoich grobach.

Z większą już teraz jak dawniéj ochotą zabrał się pan Wilding przy pomocy nietylko pani Goldstraw ale i pana Vendale do urządzenia swego domu na sposób patryarchalny. Kiedy wreszcie cały zakład do należytego został przy-

http://rcin.org.pl

prowadzony porządku, zaproszono na obiad Obenreizerów, opiekuna i pupilkę, jak również i panią Dor. Jeżeli przedtém już Vendale po same uszy zagrzązł w swéj miłości, to obiad ten pogrążył go jeszcze o jakie dziesięć tysięcy sążni głębiéj. A jednak przez cały czas odwiedzin nie mógł przemówić jednego choćby słówka na osobności do uroczéj Margerity. Skoro tylko sposobna do tego a tak gorąco przezeń upragniona zdarzała się chwila, spostrzegał niechybnie zwrócony na siebie mglisty wzrok Obenreizera lub szerokie barki pani Dor. Milcząca ta dama przez cały czas wizyty, z wyjątkiem obiadu, odwrócona była twarzą od reszty towarzystwa.

Jednakże w ciągu tych czterech lub pięciu rozkosznie choć w roztargnieniu spędzonych godzin, można było Margeritę widziéć, można ją było słyszéć, można się było przypadkowo ręki jéj dotknąć. Podczas zwiedzania starych i ciemnych piwnic zakładu, Vendale prowadził ją za rękę; a kiedy wieczorem już przy świécach siadła do fortepianu aby zaśpiewać, Vendale stojąc przy niéj trzymał jéj rękawiczki za któreby z chęcią oddał ostatnią kroplę czterdziestopięcioletniego portwejnu, chociażby był czterdzieści pięć razy starszy, a cena tuzina butelek o czterdzieści pięć funtów szterlingów była wyższą. A kiedy już odeszła i pogaszono światła w Cripple Corner, trapił się długi czas myślą, czy téż ona miłość jego zauważyła, czy wié o tém że ją tak uwielbia że zrobiła zeń niewolnika duszą i ciałem jéj oddanego! Czy ją to wszystko choć cokolwiek obchodzi.

I tak rozmyślając ciągle o tém czy *tak* lub *nie*, nieszczęśliwy, biédny kochanek przeszedł całą gammę wątpliwości, wybiegł nawet po nad czwartą linię u góry i pod piérwszą u dołu. I kiedy przyjdzie pomyśléć, że ludzie od kilku już tysięcy lat będący mumiami to samo robili, a nawet wynaleźli sposób uspokojenia się po takich wzruszeniach!

— Co myślisz Jerzy o panu Obenreizer, nie chcę cię bowiem pytać co o pannie Obenreizer myślisz? — zapytał go Wilding nazajutrz.

— Nie wiem istotnie i nigdy nie wiedziałem co o nim myśléć,— odrzekł Vendale.

— Jest to człowiek obrotny i doświadczony.

— W saméj rzeczy obrotny.

http://rcin.org.pl

— Gra dobrze. — (Obenreizer grał i śpiewał wczoraj wieczór bardzo dobrze).

— Bezwątpienia bardzo dobrze.

— I mówi wcale rozsądnie.

— Tak, — rzekł Vendale w zamyśleniu, — mówi wcale rozsądnie. Ale wiesz co, kochany Wildingu, dziwna mi przyszła myśl do głowy, że nie musi on zachowywać powierzonéj mu tajemnicy.

— Jakże to rozumiesz? Nie jest on natrętnie gadatliwy.

— Nie, i tego téż nie utrzymuję. Ale kiedy milczy, powstrzymać się nie można od jakiegoś nieokreślonego, chociaż w gruncie może niesłusznego uczucia nieufności i obawy. Zapytaj się kogo zechcesz, a każdy ci to przyzna: założ się o to z pierwszym lepszym.

— Dobrze więc, mój kochanku, — rzekł Wilding, — założę się z tobą.

— Zakładów robić nie chcę, — odrzekł śmiejąc się Vendale. — Albo zresztą założmy się. Zastanów się jednak nad tém, czy uznanie jakie u ciebie zjednały sobie moje rysy, odnosi się głównie do wyrazu méj twarzy (jakkolwiek on w różnych chwilach rozmaitym być może) gdy milczę?

— Sądzę że tak, — rzekł Wilding.

— I ja tak myślę. Otóż kiedy Obenreizer mówi inaczéj, kiedy chce usunąć wszelką wątpliwość, przekonać kogoś: pokazuje się wtedy dobrym wcale człowiekiem; ale gdy tego czynić nie potrzebuje, charakter jego w niekorzystném bardzo występuje świetle. Dlatego to powiedziałem, że nie musi dotrzymywać tajemnicy. A kiedy myślą przechodzę wszystkie te twarze, które znam jako wzbudzające we mnie nieufność, przypuszczam, a nawet stanowczo twierdzę, że żaden z tych ludzi nie umié zachowywać milczenia.

Wilding po raz pierwszy słysząc podobne z fizyonomiki twierdzenie, nie chciał się na nie zgodzić; ale kiedy sam siebie zapytał, czy pani Goldstraw dotrzymywać umié milczenia i przypomniał sobie, że wyraz jéj rysów w spoczynku zostających wzbudzał zaufanie, ucieszył się, jak zwykle cieszy się człowiek, który wierzyć może w to, w co wierzyć pragnie.

Ponieważ jednak z trudnością mu przychodziło odzyskać dobry humor i zdrowie, przeto wspólnik przypomniał mu jego plany co do muzyki i lekcyi wspólnego śpiewu w domu

http://rcin.org.pl

i w sąsiednim kościele. Zajęto się gorliwie założeniem szkoły śpiewu, a że kilku domowników posiadało już jakie takie wiadomości z muzyki i śpiewało dość znośnie, wkrótce więc rozpoczęły się chóralne śpiewy w kościele. Zostawały one pod kierunkiem samego Wildinga, który doprowadzić je pragnął do takiego stopnia doskonałości, na jakim stały w Domu Podrzutków. Że zaś Obenreizerowie biegłemi byli w muzyce, jednomyślnie więc uchwalono zaprosić ich do uczestniczenia w muzykalnych zebraniach. Gdy zaś opiekun i pupilka a właściwie sam opiekun w imieniu obojga na to przystał, przewidywać należało, że odtąd życie Vendala stanie się pasmem zupełnéj niewoli i ciągłych zachwytów. Bo gdy w starym, zbutwiałym kościołku świętego Krysztofa zeszli się w niedzielę w liczbie dwudziestu pięciu osób i na chórze śpiewać zaczęli, głos Margerity przenikał jak promień światła w najciemniejsze zakątki świątyni, rozbrzmiewając się w pośród ścian i filarów jak we własném jego sercu.

Ale nad te niebiańskie i rozkoszne niedziele, rozkoszniejsze były środowe patryarchalne koncerty, podczas których siadała do fortepianu i w rodzinnym języku ojczyste swe śpiewała pieśni, które dźwięcznym swym przemawiały do niego językiem: „Wznieś się po nad pełzające u stóp gór równiny, odsuń się od tłumu, idź za mną w górę coraz wyżéj i wyżéj w lazurowe aż przestrzenie; wznieś się wraz ze mną wyżéj po nad świat cały i kochaj mię tam.” A wtedy gdy pieśń ta z jéj ust płynęła, widząc ją w pięknym staniku, pończochach w kliny i trzewiczkach ze sprzączkami, widząc jéj szerokie i otwarte czoło i błyszczące zapałem oczy, mimowoli porównywał ją z jéj swobody i wdzięku do górskiéj antylopy.

Śpiew jéj niemniéj silne jak na Vendalu, choć w innym rodzaju wywarł wrażenie na Józefie Ladle. Stale wzbraniając się upajać harmonią, nie biorąc udziału w śpiewach i okazując jak największą wzgardę dla wszelkich nut i tym podobnych elementów w nauce muzyki, które co prawda rzadko zachwycić mogą słuchacza, Józef uważał z początku to wszystko za sprawę nieczystego ducha, a muzykalnych amatorów za gromadę wyjących derwiszów.

Pewnego dnia jednak piosnka jakaś zrobiła na nim szczególne wrażenie i od tego czasu dwaj pomocnicy piwni-

http://rcin.org.pl

czego zauważyli zupełną zmianę w antymuzyczném jego usposobieniu. Hymn Händla bardziéj go jeszcze do muzyki zachęcił, chociaż zrobił uwagę, że kompozytor za często przebywać musiał w zagranicznych piwnicach i lubiał zapewne pociągać trochę, bo melodye jedne i te same często się w hymnach słyszeć dawały. Innym znów razem, kiedy pan Jarvis na flecie, a inny jakiś niepozorny człowieczek na skrzypcach wykonali w obec zgromadzenia duet, to go tak zadziwiło, że z własnego popędu wyrzekł w natchnieniu te słowa: „Anna Koar,” powtarzając je kilkakrotnie, jak gdyby poufale wywoływał jaką artystkę. Ale było to ostatnie uznanie jakie okazał dla zasług swoich kolegów. Bo kiedy w następującym zaraz środowym koncercie odegrano znów duet na instrumentach, a po nim słyszéć się dała Margerita, otworzył szeroko usta i siedział zachwycony dopóki śpiewać nie skończyła; a wtedy uroczyście z miejsca powstawszy i poprzedzając swe słowa ukłonem głównie do pana Wilding się odnoszącym, dał folgę swemu uczuciu wdzięczności i chęci podziękowania: „Panienka tak ślicznie śpiewa, że wszyscy inni powinni się spać położyć ze swoim śpiewem!” I późniéj nigdy inaczéj nie oddawał hołdu muzykalnym zdolnościom członków téj licznéj rodziny.

Tak tedy między Józefem Ladle a Margeritą zawiązały się ściślejsze stosunki znajomości. Śmiała się tak serdecznie ze słów jego, a zarazem tak się niemi zmięszała, że po skończonym koncercie, Józef Ladle ośmielił się zapytać jéj: czy śmiałość jego poczytać nie zechce za skutek odurzenia piwnicznemi wyziewami? Odpowiedziała mu z wdziękiem, na co Józef nizko się skłonił.

— Panienka obecnością swoją przywróci dawne szczęście, — rzekł Józef dygając znowu;— tylko taka jak wy panienka przywrócić może dawne szczęście zakładowi naszemu.

— Czy mogę przynieść zakładowi szczęście? — rzekła ładnym swoim cudzoziemskim akcentem i ze śliczną zadziwioną minką.—Nie wiem czy zrozumieć was będę mogła; jestem bowiem tak naiwną!

— Nasz młody pryncypał Wilding, — tłumaczył Józef poufnie, chociaż nie bardzo dla niéj zrozumiale, — zmienił dawne szczęście firmy od czasu kiedy przyjął do niéj młodego pana Jerzego. Ja tak utrzymuję i wszyscy przyznają mi

http://rcin.org.pl

słuszność. O mój Boże! Niech tylko panienka zaśpiewa nam parę razy na szczęście, a zobaczymy czy ono bez nas wytrzyma.

Przy tych słowach, kłaniając się i dygając raz po raz, Józef pozostawił Margeritę. Ale ponieważ osoba jego miała pewne przywileje, a młodość i piękność lubią chociażby mimowolne podboje, dlatego też za drugiém zebraniem Margerita wesoło się za nim oglądała.

— Gdzież się podziewa mój pan Józef? — zapytała Vendala. Przywołano czémprędzéj Józefa. Margerita podała mu rękę i od tego czasu weszło to już w zwyczaj.

Inny jeszcze obyczaj w podobny powstał sposób. Józef trochę nie dosłyszał. Było to jak utrzymywał następstwem „wyziewów" a może i tak było rzeczywiście; jakakolwiek jednak była przyczyna tego skutku, skutek był na nim widoczny. Na pierwszym koncercie zauważano go jak szedł boczkiem po pod ścianami z ręką przy lewém uchu, dopóki się nie dostał do miejsca tuż przy śpiewakach i w téj pozycyi przesiedział aż do czasu ukończenia śpiewów, a wtedy wstał i przyjaciołom swoim amatorom powiedział wyżéj przytoczony komplement. W następną środę przy obiedzie zauważono, że Józef był jakiś niespokojny i w ogóle nie tak jak zwykle pełen flegmy, z czego wnioskowano zaraz, że jest to skutkiem niecierpliwości z jaką oczekuje śpiewu panny Obenreizer, i obawy niedostania miejsca, z któregoby każdą nutkę mógł usłyszéć. Doszło to do uszu poczciwego Wildinga i odtąd sadzał Ladla na najdogodniejszém do słuchania miejscu. Weszło to również w obyczaj i każdego wieczoru koncertowego, Margerita probując akordów przed śpiewem pytała się Vendala: „Gdzie jest mój Józef, panie Jerzy? a wtedy Vendale wyprowadzał Józefa z tłumu i sadzał na uprzywilejowaném miejscu. Przez cały czas trwania koncertu twarz Józefa Ladle wyrażała pogardę dla śpiewów swoich kolegów, a zachwycenie gdy śpiewała Margerita, w którą bezustannie się wpatrywał. Zwykle téż po skończonych śpiewach, kiedy Józef zostawał pod wpływem zachwytu, a jaki śmiałek zapytał go co myśli o dzisiejszych śpiewach, nasz Józef odpowiadał jak gdyby mu słowa te tylko co na myśl przyszły: „Nasza panienka tak ślicznie śpie-

http://rcin.org.pl

wa, że wszyscy inni w kąt iść muszą.” I ta odpowiédź przeszła w stały niejako obyczaj.

Jednakże niewinnym rozrywkom w Criple Corner nie było przeznaczone trwać długo. Pan Wilding ze swojém zdrowiem na bardzo złéj był drodze, widzieli to wszyscy członkowie patryarchalnéj rodziny, lecz za milczącą ugodą żaden się z tém nie odzywał.

Wilding mógłby przytłumić w sobie wrażenie jakie sprawił na nim cios niespodziewany, zadany jego uczuciom, lub z drugiéj strony mógłby przytłumić skrupuły sumienia, które mu głośno mówiło, że jest w posiadaniu cudzéj własności; zwalczyć jednak i jedno i drugie zarazem było nad jego siły. Prześladowany przez te dwa widma, popadł w stan rozpaczliwy. Nierozdzielne te straszydła siadały z nim razem do stołu, jadły z jego talerza, piły z jego kieliszka i przez noc całą stały u jego łoża. Jeżeli wspomniał miłość matki dla niego, zdawało mu się, że skradł haniebnie. Jeżeli znów odżywał w pośród szacunku i przywiązania jakim go podwładni otoczyli, zdawało mu się, że nieuczciwie postępuje przykładając się do ich szczęścia, bo to powinno być obowiązkiem i rozkoszą nieznanego mu człowieka.

Powoli, pod wpływem ciągłego rozmyślania, pochylił się ciałem, chód jego stracił dawną sprężystość, wzrok zwykle w ziemię wlepiony rzadko w górę podnosił. Wiedział, że zapobiedz fatalnéj omyłce nie w jego było mocy, ale wiedział téż, że zmienić w przyszłości położenia nie mógł; dnie bowiem i tygodnie upływały, a nikt się po jego nazwisko i majątek nie zgłaszał. A tymczasem coraz częściéj nawiedzał go ów szum w głowie, podczas którego mięszały mu się pojęcia. W takim stanie znajdował się nieraz całemi godzinami, czasem dzień lub dobę nawet. Pewnego razu stracił przytomność siedząc przy stole, i nie odzyskał jéj aż do rana. Kiedyindziéj znów stracił przytomność, zrobił się nagle nieprzytomnym podczas kierowania chórowemi śpiewami, a także kiedy ze swoim wspólnikiem przechadzał się w noc księżycową po dziedzińcu domu. Zapytał się Vendala co się z nim wówczas stało; Vendale odpowiedział tylko: „Że zrobiło mu się trochę nie dobrze, ale nic więcéj.” Wtedy spojrzał się jakby żądając objaśnienia od swoich podwład-

http://rcin.org.pl

nych. Ci jednak zbyli go odpowiedziami: „Cieszymy się widząc pana o tyle już zdrowszym,'' albo: „Spodziewamy się, że pan już zdrów będzie teraz'' — co wszystko nie przyczyniało się do wyjaśnienia mu prawdy.

Nakoniec, po pięciu miesiącach współki z Vendalem, Walter Wilding zmuszony był położyć się do łóżka, a gospodyni została jego piastunką.

— Pozwolisz może, pani Godstraw, choremu nazywać się Sarą (Sally)—rzekł razu pewnego biédny kupiec win.

— Imię to brzmi daleko naturalniéj dla mnie, i jest mi przyjemniejsze aniżeli jakiekolwiek inne.

— Dziękuję ci Saro. Zdaje mi się, Saro, że od pewnego czasu podlegam częstym atakom; prawdaż to Saro, nie obawiaj się wyznać mi teraz prawdy.

— Tak jest, niestety, kochany mój panie.

— Oto prawdziwie objaśnienie, — spokojnie zauważył chory.— Pan Obenreizer utrzymuje, że świat jest tak mały, iż ludzie często spotykać się na nim mogą i to w różnych miejscach i grozach życia. Mnie jednak szczególném się wydaje powrócić znów, że się tak wyrażę, do podrzutków, aby tam umrzéć.

Wyciągnął do niéj rękę, a ta ją lekko ścisnęła.

— Pan nie umierasz, kochany mój panie.

— Tak téż mówił pan Bintrey, ale się mylił. Dawne z dziecięcego mojego wieku cierpienia powracają mi teraz. To samo znużenie i wyczerpanie sił, kiedy zasypiam.

Po pewnéj chwili cichym rzekł głosem: „Pocałuj mię proszę, piastunko'', i widocznie zdawało mu się, że leży w dawnéj sypialni podrzutków.

Jak niegdyś nad biédném bez ojca i matki dziecięciem, tak teraz pochyliła się Sara nad biédném bez ojca i matki człowiekiem, i dotknęła się usty jego czoła szepcząc:

— Boże błogosław cię!

— Boże błogosław cię,—powtórzył tym samym za nią głosem.

Po pewnéj znów chwili otworzył oczy w sposób sobie właściwy i rzekł: „Mam ci coś powiedziéć, Saro, ale mnie nie poruszaj, leżę zupełnie wygodnie. Sądzę, że godzina moja wybiła. Nie wiem jak ci się to zdawać może Saro, mnie jednak...

http://rcin.org.pl

Kilka chwil przeleżał bez ruchu i bez słowa; raz jeszcze otrząsnął się z téj przedśmiertnéj niemocy.

— Nie wiem jak ci się to zdawać może, Saro, mnie jednak tak się zdaje.

A kiedy tak sumiennie dopowiedział ulubione swoje zdanie, nadeszła ostatnia jego godzina i skonał.

AKT II.

Vendale się kocha.

Lato i jesień minęły, święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku były już za pasem.

Jako uczciwi egzekutorowie testamentowi wypełniający swe obowiązki względem zmarłego, Bintrey z Vendalem odbyli niespokojne narady co do testamentu Wildinga. Z samego zaraz początku oświadczył prawnik, że zrobienie jakiegoś kroku użytecznego w téj sprawie, jest prostém niepodobieństwem. Wszystkie możliwe środki poszukiwania zginionego człowieka, przedsięwzięte już były przez Wildinga i żadnego nie przyniosły rezultatu; czas bowiem i śmierć zatarły wszystkie jego ślady.

Ogłoszenie wzywające roszczących do własności majątku pretensye, wymagałyby wymienienia szczegółów, rodzaj postępowania któryby zachęcił połowę przynajmniéj oszustów z całéj Anglii do podawania się za prawdziwych Walterów Wildingów. „Jeżeli wydarzy nam się sposobność odszukania zaginionego człowieka, uchwycimy się jéj. W przeciwnym razie zejdźmy się na naradę w pierwszą rocznicę śmierci Wildinga."

Taka była rada Bintreya. Tak więc Vendale pełen najgorętszéj chęci spełnienia woli zmarłego przyjaciela, zmuszonym się widział jak nateraz zaniechać całéj téj sprawy.

Zwracając się od spraw odnoszących się do przeszłości, do interesu jaki w nim przyszłość obudzała, Vendale widział się zawsze w tym samym stanie wątpliwości pełnym. Miesiące mijały po miesiącach od czasu pierwszéj jego w Soho-Square bytności, a przez cały ten przeciąg

http://rcin.org.pl

czasu jedyną mową w któréj wyznał Margericie swą miłość, była mowa oczów, wspierana przy zdarzonéj sposobności mową rąk zawartą w uściśnieniu.

Jakąż spotykał na swéj drodze przeszkodę? Oto jednę niewzruszoną przeszkodę jaką od samego napotkał początku. Jakkolwiek ponętne przedstawiały się sposobności, usiłowania Vendala aby rozmówić się z Margeritą na osobności, jednakowy zawsze miały skutek. W sposób pozornie jak najbardziéj przypadkowy i delikatny, stawał mu zawsze Obenreizer na drodze.

W ostatnim dniu starego roku nadarzyła się niespodziewana sposobność przepędzenia z Margeritą całego wieczoru, Vendale postanowił korzystać z niéj dla poufnego pomówienia z Margeritą. Serdeczny bilecik Obenreizera zapraszał go na skromny familijny obiadek w dzień Nowego Roku. „Będzie nas tylko czworo,"—mówił bilecik.— „Będzie nas dwoje tylko zanim wizyta się skończy"—postanowił sobie Vendale.

Dzień Nowego Roku, u Anglików, połączony jest z wydawaniem i przyjmowaniem obiadów, ale z niczém więcéj. Dzień Nowego Roku, u cudzoziemców, jest tylko wielką sposobnością w roku do dawania i przyjmowania podarunków. Czasami udaje się zaaklimatyzować cudzoziemski obyczaj. Przykładem tym pobudzony postanowił Vendale sprobować. Jedyną trudnością było zdecydować się na rodzaj podarunku, jaki w dniu Nowego Roku pragnął Margericie ofiarować. Gdyby się odważył na kosztowny jaki podarunek, pobudziłby niewątpliwie przeciwko sobie wzdragającą się dumę córki wieśniaka, do zbytku uważającéj na różnicę między ich stanowiskiem w społeczeństwie. Jedynie podarek przystępny dla worka ubogiego człowieka mógł dającemu go otworzyć drogę do jéj serca. Wytrwale opierając się pokusie, kupił Vendale broszę filigranowéj genewskiéj roboty, najskromniejszą i najmniéj pretensyonalną ozdobę z całego sklepu jubilera.

Wsunął podarek w rękę, którą mu Margerita na przywitanie podała w dniu na obiad naznaczonym.

— Jest to — rzekł — pierwszy Nowy Rok, który pani w Anglii przepędzasz; czy wolno mi będzie przyczynić się do tego abyś go pani za w ojczyznie przepędzony uważać mogła.

http://rcin.org.pl

Podziękowała mu z pewną wymuszonością, patrząc na pudełko, niepewna co w sobie zawiera. Otworzywszy jednak pudełko i zobaczywszy misterny a skromny zarazem upominek, odgadła myśl jego natychmiast. Zwróciła na niego błyszczące swe spojrzenie, mówiące doń: „Przyznaję, żeś mi zrobił przyjemność i pochlebił méj dumie.” Nigdy nie wydała się Vendalowi tak jak w téj chwili czarującą. Zimowy jéj ubiór, złożony z ciemnéj jedwabnéj spódniczki i stanika z czarnego aksamitu idącego pod szyję i obszytego u góry łabędzim puchem, podnosił całą siłą kontrastu, olśniewającą piękność jéj włosów i cery. Dopiero gdy się od niego do zwierciadła zwróciła i w miejsce dawnéj, otrzymaną w upominku broszkę wpinała, oderwać mógł od niéj Vendale uwagę swą o tyle, aby spostrzedz obecność innych jeszcze w pokoju osób. Teraz dopiero uczuł że ręce Obenreizera przyjaźnie ściskały mu łokcie. Teraz dopiero usłyszał głos jego dziękujący mu za pamięć o Margericie, z możliwie nieznacznym odcieniem ironii w jego intonacyi. (Tak skromny podarunek — panie Vendale—okazujesz przez to wiele szlachetnego taktu). Spostrzegł nadto, że jeden był jeszcze i jedyny oprócz niego gość w pokoju, którego przedstawił mu Obenreizer jako swego rodaka i przyjaciela. Twarz tego przyjaciela świeciła się potem, a postać była okrągłéj tuszy. Co do wieku był on prawdopodobnie w jesieni swego życia. W czasie trwania odwiedzin okazał dwie nadzwyczajne zdolności: jedną z nich była zdolność do milczenia; drugą zdolność wypróżniania butelek.

Pani Dor nie było w pokoju; nie było nawet dla niéj przeznaczonego u stołu miejsca, kiedy doń siadano. Obenreizer objaśnił „że jestto skromnym zwyczajem pani Dor jeść obiad w południe, i że wynagrodzi towarzystwo obecnością swoją wieczorem.” Vendale pomyślał sobie, czy dobra pani Dor w tym razie nie zmieniła domowych swoich obowiązków z czyszczenia rękawiczek Obenreizera na gotowanie mu obiadu. To tylko było pewném, że wszystkie potrawy były arcydziełami sztuki kucharskiéj niedostępnemi dla elementarnéj sztuki gastronomicznéj w Anglii. Obiad był niezaprzeczenie wybornym. Co do wina, to bezustannie spoczywał na niém wzrok pełen zachwytu milczącego przy-

http://rcin.org.pl

jaciela. Czasem tylko, kiedy się nowa ukazywała butelka mówił: „dobrze!”; czasem znów gdy sprzątano pustą butelkę wyrywało mu się „Ach!”—i na tém kończyło się jego przykładanie się do wesołości zabawy.

Milczenie staje się zwykle zaraźliwém. Niepokojeni swojemi obawami i troskami, Margerita i Vendale zdawali się doznawać wpływu jaki na nich wywierał milczący przyjaciel gospodarza. Cały ciężar odpowiedzialności w utrzymaniu rozmowy spadł na barki Obenreizera, i przyznać trzeba że dźwigał go mężnie. Otworzył on całe swe serce i jako światły cudzoziemiec śpiewał pochwałę Anglii. Kiedy inny przedmiot rozmowy stawał się oschłym, zwracał się do tego niewyczerpanego źródła i znów rozmowa bystrym i obfitym zawsze tryskała potokiem. Obenreizer gotów był dać oko, rękę lub nogę swoją, byle zostać Anglikiem. Poza Anglią, nie było według niego takiéj instytucyi jak rodzina, nie było tego co zowiemy domowém ogniskiem, nie było stworzenia zwanego ładną kobietą. Kochana jego panna Margerita niech mu wybaczy, jeśli wdzięki jéj tłumaczyć sobie będzie domieszką szlachetnéj krwi angielskiéj w nieznanych i nizkiego pochodzenia jéj przodkach. Przypatrz się angielskiemu ludowi: jaki wzrost, zręczność i siła w każdym człowieku! Przypatrz się ich miastom jakaż wspaniałość w publicznych gmachach, a porządek i czystość na ulicach! Podziwiaj ich prawa, godzące wieczną ideę sprawiedliwości z innemi również wiecznemi ideami funtów szterlingów, szylingów i pensów; i stosujące wynik téj zgody do wszystkich bezprawnych czynów: od krzywdy wyrządzonéj honorowi człowieka, do krzywdy wyrządzonéj jego nosowi. Gdzież granice dla rozwoju materyalnéj pomyślności tego kraju? Zagłębiając się w przyszłość, Obenreizer dojrzéć jéj nie był w stanie. Zapał Obenreizera pragnął aby mu dozwoloném było objawić się na sposób angielski: w toaście. Oto skromny mały obiadek skończony, niemniéj skromny desser na stole i wielbiciel Anglii stosując się do narodowego obyczaju wypowiada mowę! „Wnoszę toast na cześć białych skał Albionu—panie Vendale!—na cześć waszych cnót narodowych, łagodnego klimatu i czarujących kobiet! Piję za pomyślność waszych rodzin, ognisk; waszego *Habeas Corpus*, i wszystkich innych waszych instytucyj!

http://rcin.org.pl

Jedném słowem: piję za pomyślność Anglii. Niech żyje! niech żyje! niech żyje! hurra!

Zaledwie zdążył Obenreizer dośpiewać pochwały na cześć Anglii, a milczący jego przyjaciel wysączyć ostatnią kroplę ze szklanicy, kiedy lekkie do drzwi zapukanie przerwało zabawę. Weszła służąca podając panu swemu mały zwinięty bilecik. Obenreizer otworzył go zmarszczony; a przeczytawszy go z wyrazem prawdziwéj przykrości na twarzy, podał go swemu ziomkowi i przyjacielowi. Vendale widząc to wszystko nabrał ducha; czyżby znaleźć miał sprzymierzeńca w téj małéj a tak nieprzyjemnéj karteczce? czyby przyszła nareszcie tak długo wyglądana sposobność?

— Sądzę że niema na to rady—rzekł Obenreizer do swego rodaka.—Podobno niestety, pójść nam samym wypadnie.

Milczący przyjaciel wręczył mu kartkę, wzruszył szerokiemi ramionami i nalał sobie ostatnią szklankę wina. Tłuste jego palce z upodobaniem głaskały okrągłą szyję butelki, ścisnąwszy ją czule jakby na pożegnanie. Okrągłe i wypukłe jego oczy rzuciły mroczne jak przez mgłę spojrzenie na Margeritę i Vendala. Ciężka jego wymowa zdobyła się na wydanie na świat całego naraz zdania:

— Sądzę, żeby mi dobrze zrobiło napić się jeszcze trochę więcéj wina.

W skutek tego wysiłku zabrakło mu tchu przez chwilę, i dysząc posunął ku drzwiom.

Obenreizer zwrócił się do Vendala z pozorami najgłębszéj rozpaczy.

— Jestem okropnie przerażony, pomięszany i zrozpaczony—począł mówić Obenreizer.—Nieszczęście się przytrafiło jednemu z moich rodaków, a ponieważ jest sam jeden i nie zna waszego języka, ja i mój przyjaciel niemamy innego wyboru jak tylko pójść mu samym na pomoc. Cóż mogę więcéj powiedziéć na usprawiedliwienie się? Jakże będę w stanie wyrazić przykrość jaką mi pozbawienie się zaszczytu pańskiego towarzystwa sprawia?

Zatrzymał się, spodziewając zapewne że Vendale weźmie za kapelusz i oddali się także. Ten ostatni jednak spostrzegłszy nadarzającą mu się sposobność, nie myślał

http://rcin.org.pl

wcale tego czynić. Zręcznie zwrócił przeciwko Obenreizerowi oręż przez niego samego podniesiony.

— Nie martw się pan tém, proszę—rzekł on. Zaczekam tu z największą przyjemnością aż do pańskiego powrotu.

Margerita zarumieniła się mocno i odwróciła do krosienek stojących w kącie pod oknem. Wzrok Obenreizera pokrył się chmurą i uśmiech gorzki nieco ukazał się na ustach. Powiedziéć Vendalowi że czekać będzie napróżno, bo może się spóźnić z powrotem, byłoby to obrazić na siebie człowieka, którego względy i przychylność tak mu były w stosunkach handlowych potrzebne. Przyjmując jak mógł najmiléj doznaną porażkę, oświadczył że propozycya ta równie wielki czyni mu zaszczyt. „To otwartość, przyjacielskość czysto angielska!” Pokręcił się po pokoju, jakby szukając czegoś; zniknął na chwilę za portyerą prowadzącą do przyległego pokoju, powrócił z kapeluszem w paltocie i zapewniając że wróci jak będzie mógł najprędzéj, uścisnął łokcie Vendala i wyszedł wreszcie w towarzystwie milczącego przyjaciela.

Vendale zwrócił się do rogu pokoju przy oknie, w którém umieściła się Margerita z robotą. Tam jednak w drugim końcu pokoju, jak gdyby spadła z obłoków lub wyszła z pod ziemi, tam, w zwykłéj swéj pozycyi, twarzą obrócona do pieca, siedziała nieprzewidziana przeszkoda, w osobie pani Dor. Nawpół się podnosząc spoglądała przez szerokie ramie na Vendala i znów zapadała w fotel. Czy była zajęta robotą? Tak jest. Czyściła może jak niegdyś rękawiczki Obenreizera? Nie, cerowała jego skarpetki.

Położenie było desperujące. Dwie myśli nasunęły się Vendalowi. Czy można było włożyć panią Dor do pieca? Nie zmieści się w nim. Czy można ją było uważać tylko za sprzęt, a nie żyjącą istotę. Czy można ją było sobie przedstawić jako komodę, na któréj wierzchu porzucono przypadkiem czépek z czarnéj gazy? W saméj rzeczy można to sobie było wyobrazić, i tak téż Vendale z łatwością uczynił. Kiedy zabrał miejsce pod oknem na staroświeckiém krzesełku, blizko Margerity i jéj krosienek, spostrzegł że komoda także się poruszyła, ale nic więcéj. Należy bowiem pamiętać, że ciężkie meble nie łatwo

http://rcin.org.pl

dają się poruszyć, i że z tego przymiotu wypływa korzyść, iż nie ma obawy przewrócenia ich.

Niezwyczajnie milcząca i niespokojna, z bladością na rumianych zwykle licach i z gorączkowym ruchem palców, piękna Margerita pochylona nad krosienkami, haftowała usilnie, jak gdyby życie jéj od tego zależało. Niemniéj pomięszanym i wzruszonym był Vendale, czuł bowiem jak trudno było skłonić ją do dania ucha jego wyznaniu miłości które uczynić tak mu było pilno, bardziéj jeszcze wywołać na jéj usta gorąco upragnione wyznanie wzajemności. Miłości kobiety nie bierze się szturmem: zdobywa się ją nieznacznie, za pomocą coraz bliższych przekopów. Lubi ona chodzić wijącemi się ścieszkami, i chętnie słucha szeptów. Vendale przypomniał jéj dawną ich znajomość w czasie podróży po Szwajcaryi zawiązaną. Uprzytomniali sobie wypadki, odżywiali wrażenia z owych szczęśliwych chwil minionych. Pomału i stopniowo znikał ów przymus krępujący Margeritę. Uśmiechała się, była ożywioną, igła leniwo się w jéj ręku poruszała myląc się częstokroć w ściegach. Ich głosy coraz się zniżały a twarze zbliżały do siebie podczas rozmowy. A pani Dor? Pani Dor zachowywała się jak anioł. Nie oglądała się wcale, nie przemówiła i słowa, zajęta ciągle naprawą pończoch Obenreizera. Od czasu do czasu naciągała pończochę na lewą rękę, którą podnosiła w górę aby się do światła lepiéj przyjrzéć robocie; w chwilach tych, arcy draźliwych i trudnych do opisania zdawało się że pani Dor siedzi do góry nogami i przypatruje się swéj poważnéj w powietrze wzniesionéj nodze. Z biegiem czasu czynność ta odbywała się w coraz to dłuższych przestankach. Od czasu do czasu, czarny krepowy czépek kiwnął się, spadał na twarz i znów się odchylał. Mała kupka pończoch zsunęła się lekko z podołka pani Dor i pozostała na podłodze niepostrzeżona. Ogromny kłębek włóczki poszedł za przykładem pończoch i potoczył się pod stół leniwo. Czépek z czarnéj krepy kiwnął się, opadł na przód, odchylił się, znowu się kiwnął, znów opadł na przód i nie podniósł się więcéj. Jakiś odgłos, podobny do mruczenia ogromnego kota, lub tarcia heblowanéj deski, wzniósł się po nad szept kochanków i w jednostajnych odstępach

przerywał ciszę pokoju. Natura i pani Dor współdziałali w interesie Vendala. Najlepsza z kobiet usnęła.

Margerita wstała aby przerwać, nie chrapanie, ale raczéj powiedzmy grzecznie, głośny sen pani Dor. Vendale położył rękę na jéj ramieniu i łagodnie powstrzymał.

— Nie przeszkadzaj jéj pani—szepnął. — Czekałem długo aby powiedziéć ci moją tajemnicę: pozwól mi ją wyjawić teraz.

Margerita usiadła znów na krześle. Próbowała wziąść igłę do ręki, ale napróżno; oczy ją zawodziły, ręce zawodziły, nie mogła nic znaléźć.

— Mówiliśmy — rzekł Vendale — o szczęśliwych czasach kiedyśmy się poznali i podróżowali razem. Chcę się wyspowiadać z czegoś, co długi czas w sobie ukrywałem. Kiedyśmy rozmawiali o pierwszéj mojéj podróży do Szwajcaryi, mówiłem pani o wszystkich wrażeniach jakie ztamtąd do Anglii przywiozłem, z wyjątkiem jednego. Zgadnie téż pani jakiego?

Patrzała uparcie w krosienka, odwróciwszy nieco od niego piękną swoją twarzyczkę. Czarny aksamitny jéj stanik zdradzał budzące się w niéj wzruszenie. Nic nie odpowiedziała; Wendale nielitościwie powtórzył pytanie.

— Może pani odgadnąć, jakie to było to jedno wrażenie jakie ze Szwajcaryi wywiózłem a o którém dotychczas przed panią zamilczałem?

Zwróciła ku niemu swoją twarzyczkę, i słaby uśmiech zaigrał na ustach.

— Wrażenie z piękności gór, zapewne?— wyszeptała.

— O nie! wrażenie daleko drogocenniejsze, aniżeli to.

— A więc wrażenie z jezior?

— I to nie. Jeziora nie stawały się dla mnie z dniem każdym droższemi. Jeziora nie mają nic wspólnego z mojém teraźniejszém szczęściem i nadziejami przyszłości. Margerito! cała wartość życia dla mnie zawisła od jednego słówka z ust twoich. Margerito! kocham cię!

Skłoniła głowę na piersi, gdy ją ujął za rękę, przyciągnął ją do siebie i spojrzał w oczy. Z przysłonionych jéj powiekami oczu, spływały łzy po policzkach.

— O panie Wendale— rzekła smutnie —lepiéj było zachować tajemnicę przy sobie. Czyżeś zapomniał o dzielą-

http://rcin.org.pl

céj nas różnicy pochodzenia? Nigdy, nigdy stać się to nie może!

— Jedna może nas tylko dzielić przeszkoda, Margerito, przeszkoda w twojéj leżąca woli.— O moja ulubiona, kochanko moja, dobroć twoja i piękność wynoszą cię na najwyższe stanowisko. Pójdź! szepnij mi jedno maleńkie słóweczko, które mię upewni że będziesz moją żoną.

Gorzko westchnęła.—Pomyśl o swojéj familii—wyszeptała—i pomyśl o mojéj!

Wendale bliżej ją do siebie przyciągnął.

— Jeżeli zastanawiać się będziesz nad takiemi przeszkodami—rzekł on—myśleć będę musiał że cię obraziłem miłością moją.

Zadrżała i spojrzała na niego. —O nie! nigdy— zawołała bezwiednie. W téj saméj chwili zastanowiła się nad znaczeniem jakie słowom jéj przypisać można było. Mimowoli wyrwało się jéj z ust wyznanie. Czarownym rumieńcem pokryły się jéj lica. Przez chwilę usiłowała wyrwać się z uścisku kochanka. Spojrzała nań błagalnym wzrokiem, próbowała przemówić. Słowa zamarły na jéj ustach pod pocałunkiem, jaki na nich Wendale wycisnął.

— Puść mnie, panie Wendale!—słabym rzekła głosem.

— Nazywaj mnie Jerzym!

Oparła głowę na jego piersiach. Serce jéj wyrywało się ku niemu.—Jerzy!—wyszeptała.

— Powiedz że mnie kochasz!

Ręce jéj wdzięcznie się splotły wkoło jego szyi. Usta, bojaźliwie dotykające jego twarzy, wymówiły rozkoszne słowa: kocham cię!

Wśród milczenia które po tém nastało, skrzyp otwieranéj i zamykanéj od ulicy bramy doszedł wyraźnie ich uszu w mroźnéj ciszy ulicznéj.

Margerita zerwała się na nogi.

— Pozwól mi odéjść!—rzekła.—On wrócił!

Wybiegła z pokoju, dotykając w przelocie pani Dor ramienia. Pani Dor obudziła się głośno chrapnąwszy, obejrzała się przez jedno, potém przez drugie ramię, spojrzała w podołek i nie znalazła w nim ani pończoch, ani włóczki, ani igły! W téjże saméj chwili dały się słyszeć stąpania na schodach. — Mon Dieu — rzekła pani Dor, zwracając

http://rcin.org.pl

się do pieca, i drżąc całém ciałem. Vendale pozbierał szybko pończochy i kłębek i rzucił to wszystko przez ramię na jéj kolana.

— Mon Dieu!— rzekła pani Dor po raz drugi, przerażona włóczkowym deszczem spadającym na jéj obszerny podołek.

Drzwi się otwarły i wszedł Obenrejzer. Pierwszy rzut oka po pokoju przekonał go o nieobecności Margerity.

— Jakto! — zawołał — mojéj siostrzenicy tu niema? Nie bawiła pana podczas méj nieobecności? To nie do przebaczenia. Sprowadzę ją natychmiast.

Vendale powstrzymał go.

— Proszę pana nie przeszkadzaj pannie Obenreizer— rzekł.

— Jak widzę wróciłeś pan bez przyjaciela?

— Przyjaciel mój został się i pociesza zmartwionego naszego rodaka. Widok to rozdzierający serce, panie Vendale! Domowe sprzęty w zastawie u lichwiarza, rodzina we łzach tonąca, uściskaliśmy się w milczeniu. Nieoceniony mój przyjaciel zachował tylko spokój, posłał natychmiast po butelkę wina.

— Czy mogę powiedzieć panu jedno słówko na osobności, panie Oberejzer?

— Bezwątpienia! — Zwrócił się do pani Dor. — Moja dobra istoto, upadasz ze znużenia i braku snu. Pan Vendale będzie cię miał za wytłumaczoną.

Pani Dor wstała, i bokiem sunąc odbywać zaczęła podróż od pieca do łóżka. Upuściła pończochy; Vendale zebrał je i otworzył jedną połowę drzwi. Postąpiła krok daléj i upuściła inne znów trzy pończochy. A kiedy Vendale nachyliwszy się zabierał się do ich podniesienia, wmięszał się Obenrejzer przepraszając go za fatygę i wzrokiem przesyłając pani Dor ostrzeżenie. Pani Dor na potwierdzenie tego wzroku upuściła całą wiązkę pończoch i zdjęta panicznym przestrachem umknęła z widowni zniszczenia. Ze złością zebrał to wszystko Obenrejzer w obie ręce. — Masz!— zawołał zamachując się pełnemi rękami. Pani Dor rzekła —Mon Dieu— i zniknęła w przyległym pokoju deszczem pończoszek ścigana.

http://rcin.org.pl

— Co sobie pan pomyślisz, panie Vendale— rzekł Obenreizer drzwi zamykając — o tém opłakaném wciskaniu się wszędzie domowych szczegółów? Co do mnie, rumienię się. Zaczynamy Nowy Rok jak można tylko najgorzéj; wszystko się tego wieczoru nie udaje. Usiądź pan, proszę, i powiedz czem ci służyć mogę. Złożymy może nasze hołdy innéj jeszcze waszéj szlachetnéj angielskiéj instytucyi? Staram się usilnie być dzisiaj wesołym. Proponuję panu napić się grogu.

Vendale wymówił się od grogu, z całém poszanowaniem należném dla szlachetnéj téj instytucyi.

— Pragnąłbym pomówić z panem w przedmiocie, który mnie jak najmocniéj obchodzi— rzekł. — Zauważyłeś pan zapewne, panie Obenreizer, że od pierwszego razu przejęty zostałem uczuciem podziwu na widok zachwycającéj jego siostrzenicy?

— Jesteś pan bardzo łaskaw: dziękuję ci w imieniu méj siostrzenicy.

— Zauważyłeś pan może również w ostatnich czasach, że uczucie podziwu i uwielbienia dla panny Obenreizer przybrało postać tkliwszego i głębszego uczucia?

— Możemy je nazwać przyjaźnią— panie Vendale?

— Nazwijmy je raczej miłością, a będziemy bliźsi prawdy!

Obenreizer zerwał się z krzesła. Zaledwo dostrzedz się dająca pulsacya, zastępująca u niego miejsce rumieńców, ukazała się nagle na jego policzkach.

— Jesteś pan opiekunem panny Obenreizer— ciągnął daléj Vendale; — proszę cię o udzielenie mi największéj w świecie łaski: o oddanie mi jéj ręki!

Obenreizer upadł znów na krzesło. — Panie Vendale —rzekł—wprawiasz mnie w ogromne zadziwienie.

— A więc zaczekam— odparł Vendale —aż pan przyjdziesz do siebie.

— Ale przedtém jedno słowo: nie mówiłeś nic o tém mojéj siostrzenicy?

— Otworzyłem przed nią najskrytsze serca mego tajniki. I mam powody spodziewać się.....

— Jakto!— przerwał mu Obenreizer.— Oświadczyłeś się méj siostrzenicy, nie spytawszy mnie wprzódy o pozwo-

http://rcin.org.pl

lenie starania się o jéj rękę?—Uderzył ręką po stole, i po raz pierwszy w obecności Vendala stracił panowanie nad sobą. — Mój panie! — zawołał z oburzeniem — jakiż to sposób postępowania? Jako człowiek honoru, mówiący z człowiekiem honoru, wytłumacz się z niego.

— Usprawiedliwić mogę moje postępowanie jedynie jako jeden z angielskich naszych obyczajów — rzekł Vendale spokojnie. — Pan uwielbiasz nasze obyczaje. Gdybym panu powiedział, że żałuję swego postępku, zgrzeszyłbym przeciwko prawdzie; zapewnić go tylko mogę że w całéj téj sprawie nie miałem na myśli okazać mu braku uszanowania. Wytłumaczywszy się tak, mogęż prosić pana o wskazanie tych przeszkód jakie pan widzisz do zadość uczynienia méj prośbie.

— Widzę tę ogromną przeszkodę—rzekł Obenreizer — że pan i moja siostrzenica zajmujecie różne w społeczeństwie stanowiska. Siostrzenica moja jest córką ubogiego wieśniaka; pan zaś jesteś synem szlachcica. Pan nam czynisz zaszczyt— dodał, przybierając znów zwykły sobie ton, uniżonéj grzeczności —który zasługuje i rzeczywiście zasłużył u nas na pełne wdzięczności uznanie. Różnica stanowiska jednak nadto jest rażąca; poświęcenie za wielkie. Wy Anglicy słyniecie z dumy. Poznałem wasz kraj o tyle, ażeby wiedzieć że małżeństwo to ogromnym byłoby skandalem. Niktby przyjaznéj nie podał ręki twojéj żonie wieśniaczce, a najlepsi przyjaciele opuściliby ciebie.

— Chwilę tylko— rzekł Vendale przerywając mu ze swéj znów strony. Sądzić mogę, bez wszelkiego z méj strony zuchwalstwa, że lepiéj od pana znam moich ziomków w ogóle, a przyjaciół w szczególe. W oczach każdego o którego dbam opinią, sama mojéj żony osoba dostateczném będzie usprawiedliwieniem mojego ożenienia. Gdybym nie był zupełnie pewnym, uważaj pan że mówię zupełnie pewnym, że ofiaruję jéj stanowisko, które przyjąć może bez cienia nawet upokorzenia, nigdybym (jakkolwiekby mnie to dużo kosztowało) nie prosił o jéj rękę. Czy widzisz pan inną jeszcze przeszkodę? Czy masz mi uczynić osobisty jaki zarzut?

Obenreizer rozłożył ręce na znak grzecznéj protestacyi.

http://rcin.org.pl

— Osobiste zarzuty! — wykrzyknął, —kochany panie; samo to pytanie jest już dla mnie bolesném!

— Obydwa zajmujemy się interesami handlowemi — ciągnął daléj Vendale — i rzecz naturalna wymagasz pan odemnie abym mu wykazał, że żonę utrzymać jestem w stanie. Stan mój majątkowy wyjaśnię w dwóch słowach. Odziedziczam po moich rodzicah fortunę wynoszącą do dwudziestu tysięcy funtów szterlingów. Na połowie téj summy mam dożywotnią rentę, którą w razie mojéj śmierci odziedziczy wdowa, jeżeli ją zostawię. Jeśli umrę a pozostaną dzieci, majątek ten podzielony między nich zostanie w miarę jak dochodzić będą do pełnoletności. Drugą połowę mego majątku rozporządzam od dziś dnia w zupełności i włożyłem ją w handel win, który do lepszego bezwątpienia przyprowadzę stanu. W obecnym stanie rzeczy, nie mogę więcéj rachować procentu od kapitału włożonego w przedsięwzięcie, jak na tysiąc dwieście funtów szterlingów rocznie. Dodaj pan do tego roczną moją rentę, a ogół wyniesie tysiąc pięćset ff. st. rzeczywistego dochodu; mam nadto najpiękniejsze widoki do prędkiego powiększenia go. Cóż więc masz mi pan do zarzucenia pod względem majątkowym?

Tak do muru przyparty, Obenreizer wstał i przeszedł się po pokoju. Na chwilę nie wiedział jak odpowiedzieć i co począć daléj.

— Zanim odpowiem na ostatnie pytanie — rzekł po krótkiéj i cichéj z sobą naradzie —pozwoli pan wrócić się na chwilę do panny Margerity. Powiedziałeś pan nie dawno cóś takiego, z czego wnosić można, że wywzajemnia się panu z uczucia którém ją łaskawie zaszczycić raczyłeś.

— Jestem o tyle szczęśliwym, że wiem iż mnie kocha— rzekł Vendale.

Obenrejzer stał milczący czas jakiś, wzrok mgłą mu zaszedł, i ledwie dostrzeżona pulsacya ukazała się na policzkach.

— Bądź pan tyle łaskaw zaczekać na mnie chwil kilka — rzekł Obenreizer z ceremonialną grzecznością —pragnąłbym bowiem bardzo pomówić z moją siostrzenicą!! — Przy tych słowach skłonił się i wyszedł z pokoju.

Pozostawiony sam z sobą Vendale rozmyślać zaczął, co było naturalnym wynikiem rozmowy, nad powodami skła-

http://rcin.org.pl

niającemi Obenreizera do podobnego postępowania. Stawiał mu on przeszkody w staraniu się o jéj względy, teraz znów przeszkadza mu do ożenienia się z nią, ożenienia pod każdym względem korzystnego, czego nawet rozsądek jego zaprzeczyć nie mógł. W takim stanie rzeczy, postępowania jego zrozumieć nie było można. Cóż ono znaczyć miało?

Szukając głębszych a nie powierzchownych odpowiedzi na te pytania, przypomniał sobie że Obenreizer był mężczyzną w jego prawie wieku, a Margerita dalszą tylko siostrzenicą; zapytał się przeto siebie z gotową do wybuchnięcia zazdrością kochanka, czy ma w nim rywala do zwalczenia lub opiekuna, którego ułagodzić należy.

Myśl ta jednak przeszła tylko przez umysł niepozostawiwszy w nim żadnego śladu. Pocałunek Margerity, który czuł jeszcze na licu swém, przypomniał mu, że i chwilowa choćby zazdrość była obecnie względem *niéj* zdradą.

Zastanowiwszy się, dostrzedz można było innego jeszcze rodzaju osobisty powód tłumaczący zachowanie się Obenreizera. Pięknosć i wdzięk w obejściu Margerity przyczyniały się przeważnie do uprzyjemnienia i ozdoby małego kółka domowego i nadawały mu towarzyskiego powabu; Obenreizera zaś stawiały w możności uczynienia domu swego przyjemnym i użycie ich dla popierania czysto osobistych swych celów. Czyż Obenreizer był człowiekiem tego rodzaju, aby się zrzekać podobnych korzyści bez wynagrodzenia ich sobie hojnie w inny sposób? Niewątpliwie związki z Vendalem przez małżeństwo zawiązane, rzeczywiste mu przynosiły korzyści. Ale w Londynie znajdowały się tysiące innych ludzi bardziéj od niego zamożnych i wpływowych. Czyżby ambitny ten człowiek patrzał wyżéj, nie zadawalniając się małżeństwem siostrzenicy obecnie się nastręczającém. A kiedy Vendale stawiał sobie w myśli te pytania, człowiek o którym myślał wszedł do pokoju aby na nie odpowiedzieć, lub może nieodpowiedzieć, jak to się w dalszym ciągu okaże.

Kiedy znów usiadł Obenreizer, widoczna w nim zaszła zmiana. W obejściu swém nie był tak pewny siebie, a drganie ust i policzków okazywały że przebył jakieś wzruszenie, którego śladów ukryć dobrze nie potrafił. Może powiedział cóś takiego odnośnie do Vendala lub siebie, co oburzyło Mar-

geritę i po raz pierwszy dała mu poznać silną jéj wolę? Mogło to być, jak i nie mogło być zarówno. To jedno tylko było pewném, że wyglądał jak człowiek który dostał odprawę.

— Mówiłem z moją siostrzenicą—zaczął.— Sądzę że wpływ pański nie uczynił jéj ślepą na niektóre towarzyskie względy odnośnie pańskiéj propozycyi.

— Mogęż zapytać—odparł Vendale—czyto jedyny rezultat rozmowy pana z panną Margeritą?

Mglisty wzrok Obenreizera zabłysnął gniewem na chwilę.

— Jesteś panem położenia, panie Vendale—odrzekł tonèm widoméj uległości. — Wola moja była zwykle wolą méj siostrzenicy; wszedłeś pan pomiędzy nas i wola jéj jest teraz wolą pana. W moim kraju przyznajemy się za zwyciężonych kiedy jesteśmy pobici i poddajemy się jak najchętniéj. I ja się téż poddaję chętnie, z pewnemi warunkami. Powrócimy do wykazania majątkowego pana położenia. Mam uczynić panu zarzut, co ze strony takiego jak ja w stosunku do pana człowieka zdawać się będzie nader dziwném i zuchwałém.

— Jakiż to zarzut?

— Uczyniłeś mi pan zaszczyt prosząc o rękę méj siostrzenicy; nateraz jednak odmówić jéj muszę.

— A to dlaczego?

— Nie jesteś pan dosyć bogatym!

Na taki zarzut, jak to Obenreizer przewidział, Vendale nie był wcale przygotowany; na chwilę zapomniał języka w gębie.

— Dochody pana wynoszą tysiąc pięćset funtów rocznie —ciągnął daléj Obenreizer.—Gdybym był w biednéj méj ojczyznie, padłbym na kolana przed pańskiemi dochodami i rzekł: co za książęca fortuna! W bogatéj jednak będąc Anglii siedzieć będę tak jak oto teraz siędzę i powiem: skromny byt zapewniony, kochany panie, nic więcéj. Dosyć zapewne, dosyć bezwąpienia dla kobiety tego samego co pan stanu, niepotrzebującéj walczyć z uprzedzeniami; o połowę za mało dla kobiety mającéj wszystkie wasze społeczne przesądy przeciwko sobie. Gdyby siostrzenica moja poszła za pana, natrafiłaby na przykrą pracę z samego zaraz początku. Tak, tak; pan tak nie sądzisz, jednakże pozostanie to mojém niezmienném zdaniem. Powiedz mi, panie Vendale, czy za tysiąc

pięćset funtów rocznego dochodu może mićć twoja żona dom w modnéj dzielnicy miasta, odźwiernego przy drzwiach, kamerdynera usługującego do obiadu, i powóz z końmi na przejażdżkę. Czytam już odpowiédź z pańskiéj twarzy, która mówi że *nie*. Bardzo dobrze, powiedz mi pan tylko jednę rzecz jeszcze. Przypomnij sobie te wykształcone i zachwycające rodaczki, jestże lub nie jest faktem, że kobieta mająca dom w modnéj dzielnicy miasta, odźwiernego, kamerdynera i powóz, daleko stoi wyżéj w opinii innych kobiét, aniżeli niemająca tego wszystkiego?

— Wróćmy do rzeczy—rzekł Vendale.— Pan się zapatrujesz na tę kwestyę, jako na kwestyę warunków. Jakież są pańskie warunki?

— Takie któreby wystarczyły do postawienia twéj żony w dobréj u innych z samego zaraz początku, opinii. Podwój obecne twe przychody; najoszczędniejszy człowiek nie mógłby w Anglii na mniejszém poprzestać. Powiedziałeś pan nie dawno że pragniesz pan powiększyć znacznie obrót twych interesów. Trzeba pracować a majątek się zwiększy. Mimo to dobry ze mnie człeczysko! W dniu w którym dostatecznie udowodnisz mi pan dochód roczny trzech tysięcy funtów, proś mnie o rękę mej siostrzenicy a otrzymasz ją.

— Mogęż się pana zapytać, czy wspomniałeś pannie Obenreizer o tym układzie?

— Niewątpliwie: ma jeszcze pewien wzgląd na mnie, i przyjęła moje warunki. Inaczéj mówiąc, ufa zupełnie swemu opiekunowi, który pragnie tylko jéj dobra i posiada większą od niéj znajomość świata!

Rzucił się na krzesło zaufany w swém położeniu, i to z jak najlepszém usposobieniem umysłu.

Otwarte popieranie swéj sprawy, w położeniu w jakiém się Vendale znajdował zdawało się (jak nateraz przynajmniéj) bezużytecznėm. Widział się opuszczonym zupełnie, bez żadnego dla siebie oparcia. Albo przeszkody przez Obenreizera stawiane, były wypływem rzeczywistych jego w tym względzie przekonań, albo też po prostu odkładał małżeństwo w nadziei zerwania go kiedyś ostatecznie: w obu tych razach wszelkie ze strony Vendala sprzeciwiania się byłyby bezowocnemi. Nie było innéj rady jak uledz, zastrzegłszy sobie możliwe korzystne dla siebie warunki.

http://rcin.org.pl

— Protestuję przeciwko nakładaniu jakichkolwiek ze strony pana warunków—rzekł Vendale.

— Naturalnie — rzekł Obenreizer—ja sam na pana miejscu tak samobym zrobił.

— Przypuśćmy jednakże—ciągnął daléj Vendale—że przystanę na pana warunki; w takim razie, musisz pan na dwie rzeczy zezwolić: najprzód pragnąłbym aby mi było dozwolone widzieć się z pańską siostrzenicą.

— Aha! z moją siostrzenicą się widzieć? ażeby jéj dodać takiéj jak pan masz do małżeństwa ochoty? Przypuśćmy że powiem: nie, starałbyś się pan może widzieć z nią i bez mego pozwolenia?

— Nieinaczéj.

— Co za rozrzewniająca otwartość! Jak to prawdziwie po angielsku! Będziesz się z nią widywał panie Vendale, w pewnych dniach, które wspólnie oznaczymy. Cóż więcéj?

— Zarzut pana co do moich przychodów—ciągnął daléj Vendale—spotkał mię całkiem niespodziewanie. Chciałbym być zabezpieczony od powtórzenia się téj niespodzianki. Obecne zapatrywanie się pańskie na moją kwalifikacyą do małżeństwa, wymaga abym posiadał trzy tysiące funtów rocznego dochodu. Czyż mogę się spodziewać, że na przyszłość, w miarę jak wzrośnie pańska znajomość Anglii, nie zechcesz pan wymagań swoich powiększyć?

— Mówiąc jaśniéj—rzekł Obenreizer—nie wierzysz pan memu słowu?

— Czy pan zamierzasz poprzestać na *mojém* słowie kiedy go zawiadomię że dochody moje podwoiły się?—zapytał Vendale.— Jeżeli mię pamięć nie myli, wymagałeś pan przed chwilą zupełnego na to dowodu.

— Dobrze powiedziane, panie Vendale. Łączysz pan w sobie gruntowność angielską z bystrością umysłu innych narodów. Przyjmij pan najszczersze moje życzenia: przyjm także piśmienne zaręczenie.

Wstał i przy biórku pod oknem stojącém, napisał kilka wierszy, które następnie podał z nizkim ukłonem Vendalowi. Zobowiązanie się było zupełnie jasno zredagowane, podpisane i datowane z wielką skrupulatnością.

— Zadowolniony pan jesteś z zaręczenia?

— Zadowolniony.

— Cieszy mnie bardzo, że to słyszę. Stoczyliśmy małą utarczkę, w której daliśmy dowody obustronnéj zręczności. Jak nateraz załatwiliśmy naszą sprawę. Obaj działamy w dobréj wierze, podajmy więc sobie ręce, panie Vendale, jak każe dobry angielski zwyczaj.

Vendale podał rękę, zdziwiony trochę tém nagłém przejściem złego humoru w dobry.

— Kiedyż spodziewać się mogę widzieć z panną Obenreizer?—zapytał przed odejściem.

— Zaszczyć mię pan jutro swemi odwiedzinami a naradzimy się co do tego. Napijno się pan grogu przed odejściem! Nie chcesz? To dobrze! zostanie się do czasu w którym rocznego dochodu mieć będziesz trzy tysiące funtów szterlingów i gotów będziesz do ożenienia. A kiedyż to nastąpi?

— Przed paru miesiącami obrachowałem stan moich interesów—rzekł Vendale. Jeżeli to obrachowanie jest dobre, podwoję obecnie moje dochody.

— I ożenisz się – dodał Obenreizer.

— I ożenię się—powtórzył Vendale—w ciągu roku. Żegnam pana i dobréj nocy.

Vendala spotyka nieszczęście.

Kiedy nazajutrz rano wszedł Vendale do swego kantoru, nudna rutyna handlu w innéj zupełnie przedstawiła mu się postaci. Teraz bowiem zainteresowaną w nim była Margerita! Cały mechanizm czynności które śmierć Wildinga wywołała a polegających na realizowaniu kapitałów handlowych (obrotowych), porównywaniu handlowych ksiąg, szacowania długów, przyjmowanie towarów i ich zachowywania przybierał w oczach Vendala znaczenie mechanizmu czynności wykazujących okoliczności mogące wstrzymać lub przyspieszyć ożenienie się jego. Przejrzawszy ostateczne summy podane mu przez buchaltera, i sprawdziwszy dodawania i odejmowania dokonywane przez dependentów, Vendale

http://rcin.org.pl

zwrócił wreszcie uwagę na rubrykę przysyłanych towarów i posłał do piwnic, pragnąc dowiedzieć się o ich stanie i ilości.

Ukazanie się piwniczego, jak tylko wsunął głowę we drzwi gabinetu pryncypała, kazało przypuszczać że dziś rano coś niezwyczajnego się zdarzyło. Ruchy Joey Ladle'a miały w sobie coś bardzo zbliżonego do szybkości! W twarzy Joey Ladle'a było coś, co rzeczywiście pobudzało do wesołości i dobrego humoru.

— Czy się stało co złego? — zapytał Vendale.

— Chciałem napomknąć o jednéj rzeczy — odrzekł Joey. Młody mój pryncypale, ja nigdy się nie podawałem za proroka.

— A któż to kiedykolwiek utrzymywał?

— Żaden prorok, o ile słyszałem o ludziach téj profesyi, nie żył przedewszystkiem pod ziemią — ciągnął daléj Ladle. Żaden prorok nie wciągał w siebie wina porami przez tyle lat z rzędu, chociaż mógł wciągać co innego. Kiedy mówiłem młodemu pryncypałowi Wilding, z powodu zmiany nazwiska firmy, że pewnego pięknego poranku szczęście może firmę odstąpić, czyż chciałem wówczas uchodzić za proroka? Nie, nie chciałem. Czy sprawdziło się to co mu mówiłem? Tak jest, sprawdziło się. Za czasów Pebbleson siostrzeńców, młody panie Vendale, nieznano co to jest pomylić się w przyjęciu przesłanéj partyi towarów. Teraz zaś popełniono podobną pomyłkę. Zechce pan jednak zauważyć, że się to stało przed przybyciem tu panny Margerity. Dlatego nie sprzeciwia się to temu, co powiedziałem o niéj, że śpiewem swym zwabi do nas szczęście. Czytaj to pan — zakończył Joey — wskazując na pewien ustęp relacyi palcem, którym widocznie nie wciągał w siebie porami nic innego jak tylko błoto piwniczne. Obcą jest mojemu charakterowi chęć przewodzenia tym którym służę, ale uważam sobie za święty obowiązek prosić pana abyś to przeczytał.

Vendale czytał co następuje: „Uwaga co do szampańskiego wina ze Szwajcaryi. Niedokładność dostrzeżoną została w ostatnim transporcie win od Defresnier et C-ie". Vendale zatrzymał się i zajrzał do notatek swoich. — Było to jeszcze za czasów pana Wildinga — rzekł. — Zbiór wina był

http://rcin.org.pl

szczególnie pomyślny, i zamówił go w całości. To szampańskie ze Szwajcaryi wyrobiło się na bardzo dobre wino, nieprawdaż?

— Nie mówię aby złém być miało—odrzekł piwniczy. Mogło się zepsuć w beczułkach naszych kundmanów; nie mówię jednak aby *u nas* miało skwaśnieć.

Vendale zaczął znów czytać uwagę zrobioną w raporcie: „Znaleźliśmy liczbę beczek odpowiednią zupełnie zamówieniu. Jednakże sześć z pomiędzy nich, różniących się od innych pak trochę odmiennemi pieczęciami, zawierały w sobie wino czerwone zamiast szampańskiego. Podobieństwo pieczęci, spowodowało, jak się domyślamy tę pomyłkę w transporcie wysłanym z Neuchâtelu. Pomyłka rozciągała się tylko do sześciu pudełek.

— I to wszystko!—zawołał Vendale rzucając kartkę.

Joey Ladle spojrzał posępnie na rzucony świstek papieru.

— Cieszę się że pan tak lekko bierze te rzeczy – rzekł on. Cokolwiek się stanie, będzie to zawsze pociechą dla pana pomyśléć że niegdyś tak to sobie lekceważyłeś. Częstokroć jeden błąd prowadzi drugi za sobą. Ktoś przez niedbalstwo upuszcza skórkę z pomarańczy, przechodzień następuje na nią, również przez niedbalstwo, i oto nowa robota dla szpitala i człowiek kulawy na całe życie. Cieszy mnie że pan to tak lekko bierze. Za czasów Pebleson siostrzeńców nie bralibyśmy podobnych rzeczy tak lekko, dopókibyśmy końca się nie doczekali. Nie chcę się wywyższać nad zakład któremu służę, młody panie Vendale, ale życzę panu abyś szczęśliwie się z tém ułatwił. Niech się pan tém nie obraża—rzekł piwniczy otwierając drzwi aby wyjść i spoglądając złowróżbnie—jestem podchmielony i melanholiczny, zapewniam pana. Jestem jednak dawnym sługą Pebleson siostrzeńców i życzę panu szczęśliwego ukończenia sprawy z temi sześcioma beczkami czerwonego wina.

Zostawszy sam, zaśmiał się Vendale i wziął pióro do ręki. Napiszę kilka słów do Defresnier et Comp., aby potém tego niezapomniéć—pomyślał sobie. Napisał jednym ciągiem list w tych słowach:

„Szanowni Panowie! Przy obrachunku towarów, zabawną odkryliśmy pomyłkę w ostatnim transporcie szampań-

http://rcin.org.pl

skiego przysłanym nam z waszego domu handlowego. Sześć pak mieściło w sobie czerwone wino, i te obecnie zwracamy. Omyłkę tę naprawić albo przysyłając nam innych sześć pak z szampańskiém, albo jeżeli to niemożliwe, potrącić wartość tych sześciu pak szampańskiego z summy ostatnio wam przez naszą firmę zapłaconéj (pięciuset funtów szterlingów)

Z uszanowaniem

Wilding i Sp.“

Zaledwie oddał list na pocztę, a już cała ta sprawa zupełnie mu wyszła z pamięci. Miał inne, ważniejsze rzeczy do myślenia. Wśród dnia odwiedził Obenreizera według umowy. Wyznaczono pewne w tygodniu wieczory, które spędzać miał z Margeritą, choć zawsze w obecności trzeciéj osoby. Na zrobienie tego układu Obenreizer grzecznie lecz stanowczo nalegał. Jedyne ustępstwo jakie dla Vendala zrobił, było pozostawienie mu wyboru téj trzeciéj osoby. Polegając na przeszłém doświadczeniu, skierował bez wahania wybór swój na dobrą kobietę naprawiającą pończochy Obenreizera. Dowiedziawszy się o ciążącéj na niéj odpowiedzialności, pani Dor bardziéj jeszcze rozwinęła intellektualne swe siły, i kiedy była pewną że Obenreizer na nią nie patrzy, dawała Vendalowi znaki porozumienia.

Czas upływał, a z nim i szczęśliwie wieczory w towarzystwie Margerity spędzane. Dziesiątego dnia po napisaniu listu do Szwajcaryi, zjawiła się na jego biurku wraz z innemi listami odpowiedź z Neuchâtel.

„Szanowni Panowie! Zechciejcie nam wybaczyć pomyłkę jaka zaszła. Przykro nam donieść panom zarazem, że wykazanie pomyłki w przesyłce wina, poprowadziło nas do odkrycia wcale niespodziewanego. Rzecz ta jest wielkiéj dla panów i dla nas wagi. Szczegóły zdarzenia są następujące: Niemając więcéj szampańskiego wina z tego samego zbioru, chcieliśmy udzielić panom kredyt na wartość owych sześciu pak, a to według ich życzenia. Przy téj czynności odnieść musieliśmy się do ksiąg naszego bankiera zarówno jak i do naszéj księgi handlowéj. Jako rezultat tych poszukiwań doszliśmy do moralnéj pewności, że żadna podobna summa domowi naszemu nadesłaną nie została, i do mate-

http://rcin.org.pl

ryalnéj pewności że summa podobna dla naszego domu w banku złożoną nie została.

W tym stanie rzeczy bezużytecznóm będzie zajmować panów szczegółami. Pieniądze zostały bezwątpienia skradzione w trakcie ich przesyłania do nas. Sądząc z pewnych okoliczności, złodziéj podnieść musiał tę summę z banku, i niebyśmy o téj stracie nie wiedzieli; obrachunek bowiem miał nastąpić za trzy miesiące, gdyby nie list panów który zwrócił naszą uwagę na tę kradzież.

Z tego widać że niemamy do czynienia ze zwyczajnym złodziejem. Dotychczas niemamy nawet poszlak na nikogo o spełnienie téj kradzieży. Spodziewamy się że się panowie przyczynić zechcecie do odkrycia sprawcy, przez dokładne rozpatrzenie się w kwicie (sfałszowanym naturalnie) jakoby od nas otrzymanym. Zważyć mianowicie należy czy jest cały ręką pisany, czy téż w formie drukowanego blankietu z wypełnionemi pismem miejscami. Rozwiązanie téj napozór nic nieznaczącéj kwestyi, jest dla nas wielkiéj wagi, i dlatego prosimy o jak najśpieszniejsze zawiadomienie nas. Przyczem zostajemy dla panów z prawdziwym szacunkiem i poważaniem.

Defresnier i Sp."

Vendale położył list na stole i czekał chwilę aby uspokoić się po odebranym ciosie. Kiedy najbardziéj starał się o powiększenie dochodów, firma jego zagrożoną była utratą pięciuset funtów. Myślał o Margericie otwierając wyjętym z kieszeni kluczem żelazny pokój mieszczący w sobie księgi i dokumenty handlowe.

Zajęty był jeszcze szukaniem sfałszowanego kwitu, gdy nagle odezwał się głos tuż za nim:

— Przepraszam po tysiąc razy—rzekł głos—obawiam się czy panu nie przeszkodziłem.

Obrócił się i spotkał oko w oko z opiekunem Margerity.

— Przyszedłem aby zobaczyć czy się nie zdam na co—ciągnał daléj Obenreizer. We własnym interesie wydalić się muszę na dni kilka do Manchesteru i Liverpoolu. Czy mogę za jedną razą załatwić panu jaki interes? Jestem

http://rcin.org.pl

cały na usługi pańskie w charakterze komiwojażera firmy Wilding i Sp.

— Wybacz pan proszę—rzekł Vendale—za chwilę służyć mu będę. Obrócił się i dalej szukać zaczął papierów. Przychodzisz pan w czasie kiedy najbardziéj bywają pożądane udzielane przez przyjaciół pociechy. Dziś rano otrzymałem niepomyślne nowiny z Neuchâtel.

— Niepomyślne wiadomości!—zawołał Obenreizer—od Defresnier i Spółki?

— Tak jest. Summa którą przesłałem za wybrane wina skradzioną została. Zagrożony jestem utratą pięciuset funtów. Cóż tam takiego?

Zwróciwszy się szybko i spoglądając po raz drugi do pokoju, Vendale odkrył swoje pudełko z kopertami przewrócone na ziemi, i Obenreizera zbierającego papiery w pozycyi klęczącéj.

— Wina leży w méj nieostrożności! — rzekł Obenreizer. — Straszne wiadomości jakie mi pan zakomunikowałeś wzruszyły mnie i miałem właśnie wychodzić.—Tak był zajęty w téj chwili zbieraniem rozrzuconych kopert, że dokończyć zdania nie był w stanie.

— Nie fatyguj się pan: dependent to wszystko posprząta.

— Te straszne wiadomości, — powtórzył Obenreizer, nie przestając zbierać kopert.—Straszne wiadomości!

— Jeżeli pan zechcesz przeczytać list mój, to leży na samém biórku i przekona pana, że nic nie przesadziłem.

Zaczął daléj prowadzić poszukiwania, i po chwili znalazł kwit sfałszowany. Napisany był na drukowanym z datą blankiecie. Vendale zanotował sobie jego cyfrę i liczbę. Położywszy na dawne miejsce kwit i zamknąwszy drzwi od żelaznego pokoju, miał sposobność zobaczenia Obenreizera czytającego list we framudze okna w odległym kącie pokoju.

— Przybliż się pan do ognia. Wyglądasz pan jak zalęknięty. Zadzwonię po więcéj węgli.

Obenreizer wstał i podszedł znów do biórka.

— Margerita,—rzekł z życzliwością, — również będzie jak ja zmartwioną tém zdarzeniem. Co pan robić zamyślasz?

— Jestem w rękach Defresnier i Sp. — odpowiedział Vendale. — Zupełnie nieznając okoliczności towarzyszących

wypadkowi, muszę robić to tylko co mi każą. Kwit który wynalazłem cały jest drukowany. Zdają się szczególną przywiązywać wagę do téj okoliczności. Pan znasz ich sposób postępowania w interesach, byłeś bowiem w szwajcarskim domu handlowym. Czy możesz odgadnąć jakie mają zamiary w myśli?

— Pozwól mi pan przejrzéć kwit, — rzekł Obenreizer.

— Czy panu nie dobrze się zrobiło?—zapytał Vendale, przerażony nagłą zmianą w jego twarzy, która teraz dopiéro po raz pierwszy widoczniejszą się stała. — Przybliż się pan do ognia, drżysz cały: spodziewam się że nie jesteś chory?

— O nie, zupełnie!— rzekł Obenreizer; — a może się zaziębiłem. Klimat Anglii nie posiada takich, jak wasze obyczaje wielbicieli. Zechciéj mi pan pokazać ów kwit.

Vendale otworzył żelazny pokoik. Obenreizer przysunął się z krzesłem do ognia i ogrzewał nad nim ręce.

— Pozwól mi przypatrzéć się kwitom, — powtórzył skwapliwie widząc Vendala powracającym z papierem w ręku. W téj saméj chwili odźwierny przyniósł nową miarkę węgli, i Vendale kazał mu rozniecić dobry ogień. Służący usłuchał rozkazu z fatalną szybkością, zaplątał się bowiem w rozciągnięty na ziemi kilimek i wysypał wszystkie na raz węgle z kosza na kratę ogniska. Płomień przygasł na chwilę i pokrył się ogromnemi kłębami żółtego dymu.

— Głupiec, — mruknął Obenreizer rzuciwszy na niezgrabnego spojrzenie, które zapamiętać musiał do końca życia.

— Chodźmy do pokoju dependentów,—rzekł Vendale;— jest tam piec również.

— Nie, zostańmy tu lepiéj.

Vendale podał mu kwit. Interes Obenreizera w przejrzeniu go, zdawało się że zgasł raptem tak jak ogień kominka. Zaledwo spojrzał na papier i rzekł: „Nie; nie rozumiem tego! sam czuję, że panu w niczém pomocnym być nie mogę."

— Napiszę do Neuchâtelu wieczorną pocztą,—rzekł Vendale, chowając kwit po raz drugi. — Musimy czekać, co z tego daléj wyniknie.

— Wieczorną pocztą—powtórzył Obenreizer.— Odpowiedź nadejdzie dopiero dziewiątego lub dziesiątego dnia

i zastanie mnie już z powrotem. Jeżeli mogę być panu w czém użyteczny, mogę mu służyć jako pośrednik bądź jadąc na miejsce do Szwajcaryi, a kiedy pan tego nie chcesz, to postępując wedle piśmiennych instrukcyi starać się będę wykryć w tém zdarzeniu prawdę. Z niecierpliwością oczekiwać będę odpowiedzi z Neuchâtelu. Któż to wiedzieć może? może to pomyłka, kochany przyjacielu. A więc odwagi! odwagi! i jeszcze raz odwagi!

Wszedł do pokoju nie okazując po sobie aby się bał straty czasu. Teraz zaś porwał za kapelusz i pożegnał się z miną człowieka nie mającego chwili czasu do stracenia. Pozostawiony sam Vendale w zamyśleniu przeszedł się po pokoju.

Poprzednie wrażenie jakie na nim wywarł Obenreizer, zatarte zostało tém co ostatnio widział i usłyszał. Zaczynał po raz pierwszy wątpić, ażali w tym wypadku nie był zbyt prędkim i nie wydał zbyt surowego o tym człowieku zdania. Zadziwienie i współczucie jakie Obenreizer okazał słuchając nowin z Neuchâtelu, nosiło na sobie zupełną cechę prawdy a nie dyplomatycznéj grzeczności. Mając własne troski do zwalczenia, cierpiąc, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, na pierwszy atak choroby mogącéj poważne za sobą pociągnąć skutki, wyglądał jednak i mówił jak człowiek opłakujący szczerze nieszczęście, które spotkało jego przyjaciela. Dotychczas, napróżno usiłował Vendale zmienić dla Margerity opinię jaką powziął o jéj opiekunie. Teraz odezwały się w nim wszystkie szlachetne jego instynkta wstrząsając zdaniem, które dotąd uważał za niewzruszone. „Kto wié, zresztą? — pomyślał, — mogłem źle w jego twarzy przeczytać."

Czas szybko mijał, upływały rozkoszne z Margeritą spędzane wieczory. Dziesiątego dnia od napisania listu do domu handlowego w Szwajcaryi jak wprzód, ukazała się na biurku Vendala odpowiedź, która tak brzmiała:

„Szanowny panie! Starszy mój wspólnik pan Defresnier, powołany został przez zwłoki niecierpiące interesa, do Medyolanu. W jego nieobecności (chociaż za zupełną wiedzą i zezwoleniem) piszę znów do pana w przedmiocie zaginionych pięciuset funtów. Odkrycie przez pana uczynione że sfałszowany kwit był wykończony według przyjętéj przez nas drukowanéj formy, sprawił nam niewymowne zdziwienie

http://rcin.org.pl

i przestrach. W czasie w którym przesłana przez pana summa skradzioną została, trzy tylko istniały klucze otwierające mocną żelazną szkatułkę, w któréj zawsze przechowujemy nasze blankiety do kwitów. Wspólnik mój miał jeden klucz, ja drugi, trzeci zaś był w posiadaniu gentlemana, który podówczas zajmował w naszym domu stanowisko wymagające zaufania. Jeżelibyśmy go podejrzywać mieli, podejrzywaćbyśmy zarówno mogli i samych siebie, a mimo to ciąży na nim obecnie podejrzenie. Nie mogę panu wyjawić nazwiska téj osoby, dopóki będzie choćby cień prawdopodobieństwa, że wyjść może uniewinnionym z dochodzenia, które właśnie rozwijamy. Wybacz pan moje milczenie, cel bowiem jego jest dobrym.

„Postępowanie nasze dla wykrycia kradzieży jest bardzo proste. Pismo na pańskim kwicie się znajdujące porównane być winno z pewnemi gatunkami pisma u nas się znajdującemi, a to przez kompetentne osoby, któremi rozrządzamy. Nie mogę przesłać panu tych dokumentów dla przyczyn, które uznasz za słuszne skoro je poznasz. Proszę więc pana o nadesłanie nam kwitu do Neuchâtelu, przyczém załączyć panu jestem obowiązany kilka niezbędnych przestróg.

„Jeżeli osoba, na którą pada obecnie podejrzenie, okaże się być tą właśnie która dokonała fałszu i kradzieży, mam słuszne powody obawiania się, że ma się ona już na ostrożności. Jedynym przeciwko niéj dowodem, będzie dowód w pańskim znajdujący się ręku i dlatego poruszy niebo i ziemię aby go dostać i zniszczyć. Usilnie proszę pana abyś dokumentu tego nie powierzał poczcie. Przyszlij mi go pan bez straty czasu przez osobę prywatną, pozostającą oddawna w twoim zakładzie, przyzwyczajoną do podróży i mówiącą po francuzku; przez człowieka odważnego, uczciwego, a co najważniejsza nie łatwego do zabierania po drodze znajomości. Nie mów pan nikomu oprócz posłańcowi, o obrocie jaki sprawa ta obecnie przybrała. Bezpieczne przesłanie kwitu zależy od literalnego zastosowania się do podanych panu wskazówek.

„Muszę wreszcie dodać, że wszelka oszczędność czasu jest teraz największéj dla nas wagi. Nie jeden z wzorów naszych na kwity zaginął, i niepodobna odgadnąć ile nowych,

http://rcin.org.pl

oszustw spełnionych być może, jeżeli nie uda nam się schwytać złodzieja.

„Życzliwy sługa *Rolland.*"
(podpisano za Defresnier et Comp.)

Kto był tym poszlakowanym człowiekiem? Zapytanie to zdawało się w położeniu Vendala całkiem być bezużyteczne. Kogo można było posłać z kwitem do Neuchâtelu? Ludzie uczciwi i odważni byli w Cripple Corner na zawołanie. Ale gdzie był człowiek przyzwyczajony do podróży za granicę, mówiący po francuzku i na którego spuścićby się całkowicie można, że nie da się wciągnąć w żadne po drodze znajomości? Jeden był tylko pod ręką człowiek łączący w sobie te wszystkie przymioty, a tym był sam Vendale.

Było to ofiarą z jego strony porzucać interesa, a przedewszystkiém porzucić Margeritę; ale w prowadzącém się poszukiwaniu chodziło o pięćset funtów; a w liście pana Rolland znajdowały się usilne nalegania o literalne wykonanie jego rad, nie pozwalające brać lekko tych rzeczy. Im więcéj myślał Vendale, tém widoczniejszą konieczność mu się stawała, mówiąc mu: „Jedź."

Chowając list wraz z kwitem do szkatułki, w skutek assocyacyi pojęć pomyślał o Obenreizerze. Myśl, że on właśnie mógł być owym poszlakowanym człowiekiem, nabrała teraz cechy prawdopodobieństwa.

Zaledwie myśl ta przez jego przeszła głowę, gdy drzwi się otworzyły i Obenreizer wszedł do pokoju.

— Powiedziano mi w Soho-Square, że oczekiwany pan byłeś z powrotem wczoraj wieczorem, — rzekł Vendale witając go. — Czy panu zdrowie służyło na prowincyi? Czujesz się pan lepiéj?

— Tysiączne dzięki. Obenreizer w doskonałém był zdrowiu; Obenreizer czuł się nieskończenie lepiéj. A teraz jakież wiadomości? Czy był list z Neuchâtelu?

— List otrzymałem bardzo zagadkowy,—rzekł Vendale.— Sprawa nowy wzięła obrót, i w liście nalegają na mnie o zachowanie najściślejszéj tajemnicy, nie wyłączając nikogo zgoła.

http://rcin.org.pl

— Nie wyłączając nikogo? — powtórzył Obenreizer. Mówiąc to przeszedł się w zamyśleniu w drugi koniec pokoju, wyjrzał oknem i nagle zwrócił się ku Vendalowi. — Niewątpliwie zapomnieli uczynić wyjątku?—mówił daléj, — inaczéj bowiem uczyniliby go dla *mnie?*

— Pan Rolland pisał do mnie,—rzekł Vendale,—i zapewne, tak jak pan mówisz, zapomniéć musiał. Nie przyszło mi to na myśl. Chciałem właśnie poradzić się pana, kiedy wszedłeś do pokoju. A tu znów związany jestem formalnym zakazem, którego niewątpliwie stosować nie zamierzano do pana. Jakie to nużące i nudne położenie!

Mglisty wzrok Obenreizera spoczął z uwagą na Vendalu.

— Może nawet więcéj jak nudne!—rzekł on. — Przyszedłem dziś nie tylko aby nowin się dowiedziéć, lecz także aby się ofiarować na pośrednika, posłańca: jak pan wolisz. Czy zechcesz mi pan zawierzyć? Otrzymałem listy wzywające mnie do Szwajcaryi natychmiast. Mógłbym zabrać z sobą polecenia, dokumenty, lub cokolwiek innego dla Defresnier i Rollanda.

— Pan jesteś właśnie człowiekiem jakiego potrzebuję,—odrzekł Vendale.— Postanowiłem, choć niechętnie, osobiście udać się do Neuchâtelu, nie będzie i pięciu minut temu, ponieważ nie mogłem znaléźć nikogo któryby mnie mógł zastąpić. Pozwól mi raz jeszcze list przejrzéć.

Otworzył drzwi prowadzące do skrytki w któréj się list znajdował. Obenreizer rzuciwszy okiem dokoła, aby się przekonać że byli sami, postąpił za nim parę kroków i zatrzymał się mierząc Vendala oczami. Z nich dwóch, Vendale był wyższym i silniejszym niezawodnie; Obenreizer przeto zwrócił się i zaczął grzać ręce przy ogniu.

Tymczasem, odczytywał Vendale ostatni ustęp listu po raz już trzeci. W nim było wyraźne ostrzeżenie, w nim było ostatnie zdanie, nalegające o dosłowne trzymanie się listu. Ręka prowadząca Vendala wsród ciemności, pod tym go jedynie prowadziła warunkiem. W stawce była spora summa: straszne podejrzenie miało być sprawdzone. Jeżeli działać będzie na swoją odpowiedzialność, a zdarzy się coś, co zniweczy dotychczasowe zabiegi, któż będzie winnym? Jako

człowiek obznajmiony z interesami, Vendale jedną miał tylko drogę do wyboru. Zamknął list napowrót.

— Nieuwaga pana Rollanda nie mało mi sprawia przykrości,—rzekł do Obenreizera,—stawia mnie w dziwnie fałszywém do pana położeniu. Co mam czynić? Działam w ważnéj bardzo sprawie, i działam na oślep. Nie mam innego wyboru, jak tylko dać się kierować, nie przez jakie duchy, lecz instrukcye w liście zawarte. Pan mnie rozumiész zapewne? wiész jak chętnie przyjąłbym ofiarowaną twą pomoc, gdybym nie był w ten sposób skrępowany?

— Nie mów pan mi więcéj! — odparł Obenreizer. — W pańskiém położeniu to samobym uczynił. Nie obrażam się o to, mój dobry przyjacielu, ale przeciwnie dziękuje za komplement. W każdym razie będziemy razem podróż odbywać,—dodał Obenreizer. — Pan, równie jak ja, pragniesz bezzwłocznie wyjechać?

— Natychmiast. Muszę jednak wprzód mówić z Margeritą.

— Zapewne! zapewne. Rozmów się z nią dziś wieczorem. Jadąc na koléj, wstąp po mnie; pojedziemy razem nocnym pociągiem osobowym?

— Tak jest, osobowym pociągiem nocnym.

O wiele późniéj aniżeli zamierzył, jechał Vendale na Soho Square. Trudności w interesach, nagłym spowodowane wyjazdem, mnożyły sie bez ustanku. Większą część czasu, który zamierzał poświęcić Margericie, zabrały mu obowiązki jego w kantorze, których zaniedbać było niepodobna. Ku wielkiemu jego zdziwieniu i uciesze, zastał ją samą w saloniku.

— Mamy zledwie kilka chwil, Jerzy, — rzekła. — Ale pani Dor okazała się dla mnie dobrą i spędzić je możemy sam na sam.—Zarzuciła mu ręce na szyję i rzekła w pośpiesznym szepcie:—Czy obraziłeś czém p. Obenreizera?

— Ja?—zawołał Vendale zdziwiony.

— Cyt!—rzekła,— chciałam cię tylko ostrzedz. Znasz małą fotografię, którą od ciebie dostałam. Zdarzyło się że leżała dziś po południu na kominku. Wziął ją do ręki i spojrzał, i widziałam wtedy twarz jego w zwierciadle. Jestem pewną żeś go obraził! On jest bez litości; jest mściwy,

http://rcin.org.pl

tajemniczy jak grób. Nie jedź z nim, Jerzy, nie jedź z nim, proszę.

— Kochanko moja,—odparł Vendale,—wyobraźnia cię przestrasza. Nigdy nie byliśmy lepszymi z Obenreizerem przyjaciołmi jak dziś.

Zanim słowo jeszcze wymówić zdążyli, nagłe poruszenie ciężkiego jakiegoś ciała wstrząsnęło podłogę przyległego pokoju. Wstrząśnienie to poprzedziło ukazanie się pani Dor.

— Obenreizer! — zawołała cicho wyborna kobieta i padła w téj chwili na zwyczajne swe miejsce przy piecu.

We drzwiach ukazał się Obenreizer z podróżną torbą na ramieniu.

— Jesteś pan gotów?— zapytał Vendala. — Mógłbym panu ulżyć ciężaru, zabierając jakie rzeczy? Nie masz torby podróżnéj; ja mam torbę, a oto przedział na papiery, otwarty na pańskie usługi.

— Dziękuję panu,—rzekł Vendale;—jeden mam tylko papier ważny, i sam o nim miéć będę staranie. Jest on tu,— dodał uderzając się po bocznéj kieszeni surduta—i tu zostawać musi aż do Neuchâtelu.

Kiedy mówił te słowa, Margerita uchwyciła jego rękę, ścisnęła ją znacząco, patrząc w stronę Obenreizera. Zanim Vendale z kolei mógł spojrzéć, Obenreizer wykręcił się na pięcie i żegnał z panią Dor.

— Do widzenia, piękna moja siostrzenico! — rzekł zwracając się do Margerity.—*En route*, przyjacielu, do Neuchâtel! — Z lekka uderzył Vendala po bocznéj kieszeni jego surduta i skierował się ku drzwiom.

Ostatnie spojrzenie Vendala było dla Margerity; ostatnie do niego słowa Margerity były: „Nie jedź z nim.”

http://rcin.org.pl

AKT III.

W dolinie.

Było to już w połowie miesiąca lutego, kiedy Vendale z Obenreizerem puścili się w podróż. Zima była tęga a ztąd podróż wielce uciążliwą, tak że kiedy przyjechali do Strasburga, ogromne hotele tego miasta były prawie puste. Niewielka liczba podróżnych, których w tém mieście spotkali jadących w interesach handlu z Anglii i Paryża do środkowych kantonów Szwajcaryi, zwracała się z drogi.

Wiele kolei żelaznych które teraz ułatwiają podróż po Szwajcaryi, były wówczas prawie lub całkiem nie do użytku. Jedne nie były jeszcze zaczęte; inne niezupełnie wykończone. Na liniach już otwartych zdarzały się często przestrzenie dawnéj drogi, na których komunikacya w porze zimowej często była przerywaną; na innych znów zdarzało się miejsce nie zbyt pewne dla świeżéj roboty, jużto pod wpływem mrozu silnego, lub raptownéj odwilży. Na komunikacyą wagonami po téj ostatniéj linii nie było co liczyć w najgorszéj porze roku, zależną była od pogody, lub téż zupełnie bywała zaniechaną przez całe miesiące uważane za najniebezpieczniejsze.

W Strasburgu pełno krążyło opowieści o trudnościach dalszéj podróży, bo byli podróżni którzy je opowiadali. Wiele z nich było, jak zwykle, całkiem do prawdy niepodobnych; najmniéj jednak fantastycznym dodawała cudownéj barwy ta okoliczność, że wielu podróżników zwracało się z drogi.

Ponieważ jednak droga do Bazylei była otwarta, Vendale więc postanowił niewzruszenie jechać daléj. Naturalnie że postanowienie Vendala musiało być także postanowieniem Obenreizera stojącego nad brzegiem przepaści; powinien był zginąć, lub zniszczyć dowód który wiózł z sobą Vendale, choćby nawet wraz z życiem tego ostatniego.

Takie było wzajemne względem siebie usposobienie podróżnych. Obenreizer, zagrożony zgubą z powodu szybkości działania Vendala i widząc jak z każdą godziną stawał się jéj bliższym dla energii Vendala, znienawidził go

http://rcin.org.pl

z całą zawziętością drapieżnego i nikczemnego zwierza. Od dawna już wrzała w jego piersi instynktowna przeciwko Vendalowi nienawiść; może z powodu zastarzałéj nieprzyjaźni szlachty i chłopów; może dla otwartości jego charakteru; może z zazdrości że lepszéj był powierzchowności; może z powodu wzajemności Margerity; może wreszcie z tych wszystkich powodów razem, z których dwa ostatnie nie były najmniejszemi. Teraz zaś oprócz tego, widział w nim ścigającego go strzelca. Przeciwnie Vendale, szlachetnie zwalczając pierwsze nieokreślone uczucie nieufności do Obenreizera, teraz bardziej niż kiedykolwiek nabierał doń przekonania. — On jest opiekunem Margerity. Jesteśmy z sobą w jak najprzyjaźniejszych stosunkach; jest dobrowolnym moim towarzyszem i nie ma żadnego interesu w dzieleniu trudów téj nużącéj podróży. Do tych motywów przemawiających za Obenreizerem, dodał traf jedną jeszcze okoliczność za przybyciem do Bazylei po dwa razy dłuższéj aniżeli zwykle podróży.

Obiad zjedli późno i siedzieli samotnie w pokoju hotelu nad Renem, który w tém miejscu szczególniéj był głęboki i szybko toczył wezbrane swe fale. Vendale spoczywał na łóżku, Obenreizer mierzył pokój szybkiemi krokami; to się zatrzymywał przy oknie i przyglądał odbijającym się światłom miejskim w ciemnych wodach rzeki (a może myśląc:— gdybym go mógł w nich zanurzyć—), to znów zaczynał chodzić z oczyma w ziemię utkwionemi.

— Gdzie go zrabuję, jeśli będę mógł to zrobić? Gdzie go zamorduję, jeśli uczynić to będę zmuszony?—Takie myśli nasuwał mu szum płynącéj pod oknami rzeki.

— Ren huczy dziś tak dziko—rzekł uśmiechając się — jak dawny mój znajomy z lat dziecinnych wodospad, który matka moja pokazywała podróżnym (mówiłem już kiedyś, panu o tém). Szum jego zmieniał się stosownie do pogody, tak jak szum wszystkich wodospadów i rzek w ogóle. Kiedym był uczniem u zegarmistrza, przypominam sobie jak nieraz w szumie tym wyróżniałem dokładnie słowa: — Kto ty jesteś, mały mój biedaku?—Czasem znów, kiedy szum był głuchy i ponury i od gór nadciągała burza, słyszałem najwyraźniéj jak mówił do mnie swym szumem wodospad: Bum,

bum, bum. Bij go, bij go, bij go! podobnie jak moja matka złośnica, jeżeli była rzeczywiście moją matką.

— Jeżeli nią była?—rzekł Vendale podnosząc się stopniowo i przybierając siedzącą pozycyę.—Dlaczego mówisz pan: „jeżeli?"

— Alboż ja wiem co o mojém pochodzeniu?—odrzekł drugi niedbale opuściwszy ręce ku ziemi. Cóż pan chcesz? urodzenie moje tak nizkie, jakże więc wiedzieć o tém mogę? Byłem bardzo młody, reszta mego rodzeństwa byli to już dorośli mężczyźni i kobiety, a moi tak zwani rodzice byli już starcami. Wszystko jest możliwe w takiém położeniu.

— Miałżeś pan jakie wątpliwości co do swego pochodzenia?

— Powiedziałem to już panu, że wątpiłem czy rodzice moi żyli w małżeństwie—odparł rozkładając ręce, tak jakby odsuwał użyteczny mu przedmiot.—Nie pochodzę ze szlachetnéj familii, mniejsza więc o kwestyą małżeństwa.

— Przynajmniéj jesteś pan Szwajcarem—rzekł Vendale wodząc za nim oczyma.

— Jakże to wiedzieć mogę—odparł porywczo spoglądając przez ramię na Vendala.—Jeśli panu powiem: jesteś Anglikiem; zkąd to wiedzieć możesz?

— Mówiono mi o tém od dzieciństwa.

— A! i ja się znam w ten sposób.

— A także—dodał Vendale idąc za swemi myślami—mówią mi o tém moje dawne wspomnienia.

— I ja téż mam podobne wspomnienia, jeżeli tylko zaspokoić mogą.

— Czy pana to nie zaspokaja?

— Zaspokajać musi. Niema nic równego w naszym małym światku tym dwom słowom: zaspokoić musi. Są to dwa krótkie wyrazy, silniejsze jednak aniżeli wszystkie dowodzenia.

— Pan urodziłeś się w tym samym co biédny Wilding roku. W jednym prawie byliście wieku—rzekł Vendale patrząc w zamyśleniu na przechadzającego się znowu Obenreizera.

— Tak jest, prawie w jednym.

http://rcin.org.pl

Czy Obenreizer był tym zginionym człowiekiem. Czy w tak często przezeń wygłaszaném zdaniu o małości świata, nie leżało głębsze jakie znaczenie? Czy dlatego list przedstawiający go na agenta tak wkrótce nadszedł po zwierzeniach pani Goldstraw co do zabranego do Szwajcaryi dziecka, ponieważ on był tém dziecięciem na mężczyznę wyrosłém? W świecie gdzie tyle niezbadanych znajduje się tajemnic, zdarzyć się to mogło. Przypadek, czy téż prawa opatrznościowe—nazwij je jak chcesz czytelniku—który zbliżył do siebie Vendala z Obenreizerem i połączył ich węzłem przyjaźni, niemniéj były godne uwagi; w takiém świetle badane przedstawiały się jako środki do popierania niezmiennych i rozumnych celów.

Rozbudzone myśli Vendala wzbiły się wysoko, podczas kiedy w zamyśleniu śledził wzrokiem przechadzającego się po pokoju Obenreizera, któremu fale rzeki w takt szeptały: „Gdzie go zrabuję, jeśli będę mógł? Gdzie go zamorduję, jeśli uczynić to będę zmuszony?” Nie prosty przypadek przypomniał Vendalowi tajemnicę zmarłego przyjaciela; po jego śmierci spowodowanéj jéj ciężarem, przejął go na siebie i czuł się w obowiązku iść za każdym śladem jakkolwiek niewyraźnym. Zapytał samego siebie, czy chciałby aby ten człowiek był prawdziwym Wildingiem? Nie. Jakkolwiek zwalczał nieufność swą do Obenreizera, niechętnie stawiał go w miejscu dawnego bez winy, wielomównego i łagodnego wspólnika. Zapytał siebie czy pragnąłby widzieć tego człowieka bogatym? Nie. I tak już miał za wiele nad Margeritą władzy, a bogactwo zwiększyłoby ją jeszcze. Czy chciałby widzieć opiekunem Margerity tego człowieka, gdyby wiedział że nie jest żadnym dalekim jéj nawet krewnym. Nie. Ale uwagi te nie powinny były stawać między nim a wiernością dla zmarłego przyjaciela. Tak myślał patrząc za przechadzającym się wciąż Obenreizerem, który wtedy nie zastanawiał się nad swém urodzeniem, lecz nad zadaniem gwałtownéj śmierci drugiemu człowiekowi.

Droga oczekująca naszych podróżnych z Bazylei do Neuchâtelu była lepszą aniżeli ją sobie przedstawiano; poprawiła ją panująca ostatnia pogoda. Furmani i mulnicy, którzy powrócili tego wieczora, nie donieśli o żadnych tru-

http://rcin.org.pl

dnościach przeprawy, radząc tylko zaopatrzyć się w cierpliwość, zaprzęgi, koła, postronki i osie.

Wkrótce ugodzono powóz i konie do Neuchâtelu, które zabrać ich miały przed wschodem słońca.

— Zamykasz pan drzwi w nocy podróżując?—zapytał Obenreizer grzejąc ręce nad ogniem w pokoju Vendala przed udaniem się do siebie na spoczynek.

— Nie zamykam się wcale, sen bowiem mam mocny.

— To pan tak twardo śpisz?—odparł Obenreizer z uwielbieniem. Co za szczęśliwe usposobienie!

— Nie jest jednak dobrém dla spokoju całego domu—odrzekł Vendale—jeśliby chciano mię zbudzić stukając z zewnątrz do drzwi moich.

— I ja téż—rzekł Obenreizer—zostawiam drzwi otwarte. Przyjmij pan jednak radę od Szwajcara obeznanego z obyczajami swéj ojczyzny: ile razy podróżować będziesz w tym kraju, chowaj zawsze papiery, a naturalnie i pieniądze pod poduszkę: zawsze w to samo miejsce.

— Nie pochlebiasz pan swoim ziomkom—roześmiał się Vendale.

— Moi ziomkowie są takiemi jak większość ludzi—rzekł Obenreizer dotykając się lekko łokci Vendala jakby życząc dobréj nocy. Większość zaś ludzi bierze to co napotka. Do widzenia, o godzinie czwartéj rano.

— Do widzenia o czwartéj.

Zostawszy sam Vendale zgromadził na kupę rozrzucone po ognisku głownie, przysypał białym ze spalonego drzewa popiołem i osiadł aby zebrać myśli. Zajęte one były ostatnim swoim przedmiotem, a szmer fal płynących przyczyniał się raczéj do ich rozkołysania aniżeli uspokojenia. Tak rozmyślając pozbył się wszelkiéj do snu ochoty; wiedział że bez użytecznie kładłby się, dlatego siedział przed kominkiem w ubraniu. Margerita, Wilding, Obenreizer, sprawa dla któréj jechał i tysiące nadziei i wątpliwości niemających z niemi nic wspólnego zajęły naraz jego umysł. Wszystko go zajmowało oprócz chęci snu, który daleko od jego powiek uleciał.

Kiedy tak siedział przed ogniskiem pogrążony w dumaniach, dopaliła się świeca w lichtarzu; małéj to jednak

http://rcin.org.pl

było wagi, ogień bowiem kominka dosyć na pokój dostarczał światła. Zmienił swoją pozycyą i oparłszy rękę o grzbiet krzesła położył na niéj głowę i myślał daléj.

Siedział pomiędzy ogniem a łóżkiem, tak że cień jego padał na białą po nad łóżkiem ścianę. Postać jego zdawała się być żałobnym nad łóżkiem pochylonym cieniem; a kiedy się weń wpatrzył, wyobraźnia rozgorączkowana upatrywać mu w tym cieniu kazała cień zmarłego Wildinga.

Cień ten zniknąłby za zmianą miejsca; tak téż uczynił i widmo go trapiące znikło rzeczywiście. Siedział teraz w cieniu jaki rzucał na pokój róg kominka i miał drzwi przed sobą.

Drzwi te opatrzone były ciężką żelazną klamką. Widział jak klamka powoli i cicho się podniosła. Drzwi się uchyliły i znów przymknęły: jak gdyby tylko wiatr niemi poruszył. Widział jednak że klamka nie zamknęła się i pozostała na skoblu.

Znów się drzwi uchyliły, a tym razem dosyć szeroko, aby się w nich osoba zmieścić mogła. Przez chwilę tak pozostały, trzymane z zewnątrz ostrożnie. Nareszcie ukazała się postać jakaś twarzą zwrócona ku łóżku, i zatrzymała na progu.

Postępując krok naprzód postać w cichym półszepcie zawołała: „Vendale".

— Co takiego – odrzekł zrywając się z krzesła – kto mię woła?

Był to Obenreizer, który krzyknął na widok Vendala zbliżającego się doń z innéj aniżeli się spodziewał strony. —Jeszcze nie w łóżku?—rzekł chwytając go za ramiona z instynktowném pragnieniem walki. „Coś więc złego się stało?"

— O czém pan myślisz?—rzekł Vendale uwalniając się z rąk jego.

— Powiedz mi pan najprzód, czy nie jesteś słaby?

— Słaby? nie.

— Miałem przykry sen o panu. Jakżeż się dzieje, że pana widzę jeszcze ubranym i nie w łóżku?

— Mógłbym się również ciebie zapytać kochany panie, dlaczego widzę *pana* na nogach i nierozebranym.

http://rcin.org.pl

— Powiedziałem już panu dlaczego. Miałem przykry sen o panu; usiłowałem zasnąć potém, lecz napróżno. Nie mogłem zmusić się do spoczynku, niedowiedziawszy się czy pan nie jesteś w niebezpieczeństwie; a jednak nie mogłem się odważyć wejść tutaj i dla tego wahałem się chwil kilka podedrzwiami. Łatwo się śmiać ze snu którego się nie doświadczyło, panie Vendale. Gdzież pańska świéca?

— Wypaliła się.

— Mam całą świécę w moim pokoju. Czy mam ją przynieść?

— Dobrze.

— Pokój jego nie był odległym, wrócił w parę sekund ze świécą i ukląkł przed ogniskiem aby ją zapalić. Kiedy rozdmuchiwał ogień chcąc zapalić kawałek papieru, spostrzegł Vendale bladość nadzwyczajną jego ust, niezupełnie woli jego posłusznych.

— Tak—rzekł Obenreizer stawiając świecę na stole—miałem przykry bardzo sen. Przypatrz mi się pan tylko!

Nogi jego były bose; czerwona flanelowa koszula rozpięta była na szyi, a rękawy do łokci zawinięte; oprócz tego miał tylko na sobie obcisłe do kostek sięgające pantaliony; twarz jego nosiła dziki jakiś wyraz, a oczy błyszczały mocno.

— Wrazie bójki z rabusiem, jak mi się śniło, widzisz pan że byłbym do niéj stosownie przybrany—rzekł Obenreizer.

— I uzbrojony także—rzekł Vendale patrząc na jego pas.

— Sztylet podróżny, który zawsze noszę z sobą—odparł z niechcenia, wyciągając go do połowy lewą ręką i wsadzając znów do pochwy.—Nie nosisz pan nic podobnego?

— Nic wcale.

— Ani pistoletów—rzekł Obenreizer spoglądając na stół, a ztamtąd na nietknięte poduszki.

— Nic podobnego.

— Wy Anglicy tak jesteście w sobie zaufani. Chcesz pan spać?

Oddawna pragnąłem zasnąć, ale daremnie.

http://rcin.org.pl

— I ja też, po owym śnie przykrym. Z moim ogniem stało się to co z pańską świecą. Mogęż tu zostać przy panu? Druga godzina! Wkrótce będzie czwarta, tak że nie warto już kłaść się znowu do łóżka.

— Nie myślę wcale kłaść się teraz spać—rzekł Vendale—usiądź pan i dotrzymujmy sobie towarzystwa.

Obenreizer poszedł do siebie aby się ubrać i wkrótce wrócił przybrany w obszerny szlafrok i pantofle i usiadł po drugiéj stronie ogniska. W trakcie tego Vendale dołożył drew na kominku, a Obenreizer postawił na stole przyniesioną z sobą flaszkę i kieliszek.

— Prosta szynkowna wódka tam do djabła, — rzekł wychyliwszy kieliszek; —kupiona na drodze i nie przypomina pańskiéj z Cripple Corner. Zimna noc, zimna pora nocna nad ranem, zimny kraj i dom zimny. Lepszy rydz jak nic, napij się i téj wódki choć trochę.

Vendale wziął kieliszek i zrobił jak mu radzono.

— Jakże ją pan znajdujesz?

— Ma smak prostéj wódki, — rzekł Vendale lekko się wstrząsnąwszy i oddając kieliszek, — a takiéj wódki znosić nie mogę.

— Masz pan słuszność, — rzekł Obenreizer smakując; — *ma* w rzeczy saméj smak nieprzyjemny, i *mnie* także nie smakuje wcale. Oh! jakże pali! — Resztkę wódki wylał z kieliszka na ogień.

Obydwa oparli się łokciami o stół, położyli głowy na dłoniach i siedzieli patrząc na płonące drzewo. Obenreizer pozostał czujnym i spokojnym, Vendale przeciwnie niepokojony nerwowemi kurczami i drganiami, wśród których zerwał się nawet na nogi i dziko w około obejrzał, zapadł wkrótce w niespokojny i burzliwy sen. Papiery swoje miał schowane w skórzanéj torebce czy portfelu umieszczonym na piersiach w wewnętrznéj kieszeni surduta, zapiętego na wszystkie guziki; wśród sennych marzeń coś niepokoiło go i wołało nań z tych papierów aby się przebudził, ale on tego uczynić nie mógł. Śniło mu się, że noc go zaskoczyła w stepach rossyjskich jadącego z Margeritą, a mimo to czuł dotknięcie ręki, która przesuwała się po jego piersiach szukając portfejlu z papierami. Śniło mu się znowu, że jako

http://rcin.org.pl

rozbitek na małém czółenku na pełném znajdował się morzu, stracił całe swe ubranie i okrywał się tylko starym jakimś żaglem; a jednak dotknięcia ręki przesuwającéj się po innych kieszeniach ubrania, jakie rzeczywiście miał na sobie w poszukiwaniu papierów, ostrzegało go aby się zbudził.

Śniło mu się jeszcze, że znajdował się w podziemiach w Cripple Corner i że stało tam przeniesione z hotelu w Bazylei łóżko; a Wilding (nie umarły, jak myślał, czemu się mimo to nie bardzo dziwił) pociągnął go za rękę i szepnął: „Spójrz na tego człowieka! Czyż nie widzisz że wstał i przewraca poduszki? Po cóżby przewracał poduszki, jeśli nie dla zabrania papierów, które masz na piersiach? Zbudź się!" A on spał mimo to wszystko i wpadał w coraz nowe sny.

Towarzysz jego siedzący cicho i czuwający ciągle, zawołał nań wreszcie: „Vendale! wołają nas. Już po czwartéj!" Vendale otworzył oczy i zobaczył skierowany na siebie mglisty wzrok Obenreizera.

— Spałeś pan twardo, — rzekł, — pod wpływem podróży i zimna!

— Rozbudziłem się już teraz na dobre, — zawołał zrywając się Vendale, lecz chwiejąc się jeszcze. — Czy nie spałeś pan całkiem?

— Może być żem się i zdrzemnął, zdaje mi się jednak, że przez cały czas patrzałem w ogień. W każdym razie musimy się umyć, zjeść śniadanie i ruszać w drogę. Już po czwartéj, Vendalu! już po czwartéj!

Powiedział to tonem zdolnym do przebudzenia Vendala, który znów zasypiał. Czyniąc przygotowania do wyjazdu i przy śniadaniu, spał nieraz, machinalnie się tylko poruszając. Dopiero gdy skończył się ponury dzień zimowy, zaczął przypominać sobie brzęk dzwonków, okropny czas zimowy, ślizgające się konie, groźne szczyty gór, posępne lasy i niejednokrotne zatrzymywania się w jakiéj przydrożnéj oberży, gdzie do gościnnéj izby przechodzić trzeba było przez oborę krów pełną. Mało co więcéj nad te okoliczności przypominał sobie z wyjątkiem téj, że Obenreizer siedział przy nim zamyślony przez dzień cały i bacznie mu się przypatrywał.

http://rcin.org.pl

Kiedy się jednak ocknął z tego odrętwienia, Obenreizera nie było już przy nim. Powóz zajechał na popas do jakiéjś austeryi; zatrzymał się tu również cały szereg długich a wązkich wozów, naładowanych beczkami wina, a ciągnionych przez konie z mnóstwem niebieskich na szyjach obroży i przystrojonemi oryginalnie łbami. Jechały one z téj saméj co i nasi podróżni strony, a Obenreizer (już nie zamyślony ale wesoły i rzeźki) rozmawiał z jadącym na przodzie furmanem. Kiedy Vendale wyciągnął zdrętwiałe swe członki dla przywrócenia cyrkulacyi krwi, i pozbył się letargicznéj ospałości biegając szybko tu i owdzie po orzeźwiającém powietrzu, szereg wozów poruszył się dalej w drogę i wszyscy furmani przechodząc koło Obenreizera ukłonem go żegnali.

— Cóż to są za jedni? — zapytał Vendale.

— Są to furmani Defresniera i Sp., wiozą nasze wino w beczkach, — odrzekł Obenreizer pośpiewując wesoło i zapalając cygaro.

— Byłem wcale nie zabawnym towarzyszem przez dzień cały, — rzekł Vendale. — Nie wiem zupełnie co się ze mną działo.

— Nie spałeś pan zupełnie przeszłéj nocy, a nadto silny mróz sprowadza zwykle mocne uderzenia do głowy, — rzekł Obenreizer. — Widziałem nieraz już takie zdarzenia. Ale co najgorsza, to o ile mi się zdaje podróż nasza na nic się nie przyda.

— Jakto na nic?

— Dom handlowy jest obecnie w Medyolanie. Wiesz pan zapewne, że mamy dom handlujący winem w Neuchâtel, a jedwabiem w Medyolanie? Ponieważ w tym czasie pilniejsze były zajęcia przy jedwabiu, aniżeli przy winie, wezwano więc Defresniera do Medyolanu. Po jego wyjeździe, drugi wspólnik Rolland zachorował tak niebezpiecznie, że lekarze nie pozwalają widziéć się z nim nikomu. List opisujący to wszystko, czeka na pana w Neuchâtel, — a dowiedziałem się o tém od naszych furmanów. Cóż pan teraz przedsięweźmiesz? Czy się wrócimy?

— Jedźmy daléj — rzekł Vendale.

— Daléj?

— Czy daléj? no tak: przez Alpy i do Medyolanu.

Obenreizer wyjął z ust cygaro, spojrzał się na Vendala, zakrył się znów kłębami dymu, spojrzał na drogę wijącą się przed nim, obejrzał się na już przebytą, przypatrywał leżącym przydrożnym kamieniom, i nic nie rzekł.

— Mam na głowie ważną bardzo sprawę,— rzekł Vendale—nie jeden z tych zaginionych wzorów na kwity może być na zły, lub gorszy jeszcze obrócony użytek. Naglą mnie abym nie zwlekał w dopomożeniu domowi handlowemu do schwytania złoczyńcy; nic mnie przeto z drogi méj nie zwróci.

— Czy tak?—zawołał Obenreizer wyjmując z ust cygaro, aby się roześmiać i podając towarzyszowi rękę.— A więc i *mnie* nic z drogi nie zwróci. Hola furmanie! Spiesz się! prędzéj tam! Ruszaj!

Jechali noc całą. Śnieg napadał spory, a potém nastała odwilż, tak że dla ciężkości drogi zmuszeni byli jechać po większéj części noga za nogą i często się zatrzymywać dla wytchnienia zadyszanym i grzęznącym co chwila w śniegu koniom. W godzinę po wschodzie słońca, stanęli przed bramą hotelową w Neuchâtel, straciwszy około dwudziestu ośmiu godzin na przebycie ośmiu blizko mil angielskich.

Posiliwszy się i przebrawszy naprędce, poszli razem do domu handlowego Defresnier i Sp. Tam znaleźli list, o którym wspominał furman wiozący wino, zawierający próby i porównania charakterów i pism niezbędnych do wykrycia oszusta. Ponieważ Vendale niezmiennie postanowił jechać natychmiast daléj, zastanowić się jedynie należało nad wyborem miejsca do przeprawienia się przez Alpy. Przewodnicy i mulnicy różnili się bardzo w przedstawianiu stanu drogi przez górę Ś-go Gotarda i Simplon; obiedwie zaś przeprawy dość były odległe, aby odjąć podróżnym możność korzystania ze świeżych doświadczeń innych podróżujących na jednéj lub drugiéj. Oprócz tego wiedzieli dobrze, że obsunięcie się śniegów zmienić mogło w jednę godzinę położenie rzeczy, chociażby ono poprzednio dokładnie zbadane było. Uważając jednak drogę przez Simplon za bezpieczniejszą, zdecydował się Vendale wybrać tę ostatnią. Obenreizer wcale się nie mięszał do rozpraw i nie wiele mówił.

Jechali więc na Genewę, Luizannę, wzdłuż równego brzegu jeziora do Veray, przez krętą dolinę idącą pomiędzy

podnóżami gór i przez dolinę Rodanu. Turkot kół powozowych rozlegający się dniem i nocą po okolicznych górach, wydawał się jakby chód kółek w zegarze wieżowym przypominający godziny. Mróz silny który zaraz w początku chwycił trwał już przez całą drogę. Na ciemno żółtém tle niebios ujrzeli wierzchołki Alp; napatrzyli się tyle rażącéj białości śniegów pokrywających niższe szczyty i skłony gór, że olśnionemu ich wzrokowi wszystko inne: błyszczące jezior zwierciadła, przejrzyste wodospadów i strumieni wody, wydawały się jakby brudne i bezbarwne. Przez całą jednak drogę, ni odrobina śniegu nie upadła; tylko biała mgła opuszczająca się w dolinach, zmieniająca się na ich włosach i futrze w drobne, śpiczaste sople lodu, wyróżniała nieco otaczający krajobraz od ponurego nieba. I ciągle, dniem i nocą turkotały koła, a turkot ten był innego jak szum Renu znaczenia, mówił bowiem: „Minęła już sposobna pora do zrabowania go, i teraz muszę go zamordować.”

Przybyli nareszcie do Brieg małéj, biednéj mieściny u stóp już Simplonu. Przyjechali już o zmroku, dosyć jednak wcześnie aby zobaczyć, jak karłowato wyglądają ludzie i ich dzieła w pośród gór niebotycznych. Tu zanocować trzeba było; było tu ciepło od rozpalonego na kominie ognia, było światło, obiad, wino i potém głośne z przewodnikami i mulnikami rozmowy i narady. Od czterech dni żadne ludzkie stworzenie nie przeszło góry. Śnieg po za linią śnieżną za miękki był na koła, a nie dosyć twardy dla sani. Obłoki pełne były śniegu już od dni kilku; dziwném było, że nie spadł dotychczas, a że upaść wkrótce musi tego byli pewni wszyscy. O powozie i myśléć nie można było. Możnaby jechać mułami lub iść pieszo; najlepszych jednak przewodników zapłacićby trzeba sowicie za narażanie życia i to nawet w razie gdyby im się przeprowadzić na drugą stronę gór nie dało, i zwrócić się z drogi byli zmuszeni.

W rozprawach tych Obenreizer żadnego nie brał udziału. Siedział przy ogniu paląc cygaro w milczeniu, dopóki się izba nie opróżniła z ludzi i Vendale nie przemówił do niego.

— A! zmęczyła mnie już ta chałastra, i ich przemysł—rzekł w odpowiedzi.—Zawsze ta sama historya. Jest

http://rcin.org.pl

to historya ich przemysłu dzisiaj, jak była i wtedy kiedym był obdartym chłopcem. Czegóż chcemy i potrzebujemy? Potrzeba każdemu z nas torby i okutego długiego kija. Nie potrzebujemy przewodników; my byśmy prowadzili go, a nie on nas. Zostawimy tu nasze tłomoczki i przeprawimy się razem. Byliśmy już kiedyś razem w górach, a ja jestem w górach urodzony i znam to przejście—przejście!—raczéj gościniec!—doskonale. Niech się te biedaki na innych podróżnych odbijają; ale niech nam czasu nie zabierają dla swego zarobku. Chcieli na nas zarobić i to wszystko.

Vendale, rad z ukończenia się dysputy, a przedewszystkiém odważny, ryzykujący, skłonny do pójścia naprzód, a ztąd chętnie idący za ostatnią radą, przystał ochoczo. W ciągu dwóch godzin kupili wszystko co im było do drogi potrzebne, naładowali torby podróżne i położyli się spać.

O świcie, zobaczyli połowę ludności miasteczka, która wyległa na wązką przyległą uliczkę, aby ich widziéć wychodzących. Lud rozmawiał w gromadkach, przewodnicy i furmani szeptali na stronie, przypatrując się obłokom; nikt im nie życzył szczęśliwéj podróży.

Kiedy zaczęli wchodzić na góry, promień słońca błysnął na zachmurzoném niebie i posrebrzył na chwilę cynowe dachy miejskich wieżyczek.

— Dobra wróżba, — rzekł Vendale (chociaż znikło słońce podczas gdy mówił). — Może przykład nasz zachęci innych do przeprawienia się przez góry.

— O nie! nikt za nami nie pójdzie—odparł Obenreizer spoglądając w niebo i na dolinę: — tam w górze sami tylko będziemy.

W górach.

Dla przyzwyczajonych do pieszéj podróży droga wcale była dobrą, a w miarę jak szli coraz wyżéj, powietrze stawało się czystsze i oddech lżejszy. Ale rozproszona wszędzie ponurość nie ustępowała! Zdawało się, że przyroda zatrzymała się w odwiecznym swoim procesie. Zmysł słuchu, zarówno jak i zmysł wzroku zniżony był oczekiwaniem tak

http://rcin.org.pl

długo na spodziewaną zmianę. Milczenie i cichość w około tak były, powiedzieć można, dotykalne i ciężkie, jak nizko opuszczone chmury, a raczéj chmura, bo jedna tylko zdawała się być na całéj niebios przestrzeni, i pokrywać je jednostajnym całunem.

Chociaż światło tak było przyćmione, to jednak nie tamowało oczom widoku. Tam na dole po za niemi w dolinie Rodanu, widać było jak na dłoni liczne zakręty rzeki w ołowianéj barwy wodach. Wysoko po nad niemi lodownice (gleczery) i zwieszone a w każdéj chwili grożące upadkiem massy śniegowe (*avalanche*) okalały drogę, którą krok za krokiem postępować musieli; pod ich stopami huczały w głębokich i ciemnych przepaściach górskie strumienie; groźne szczyty gór otaczały zewsząd widnokrąg. Olbrzymi krajobraz, nie ożywiony chwilowém choćby światłem lub samotnym słońca promieniem, wspaniałym i strasznym był w swéj dzikości. Zadrżałyby nieco serca tych dwóch samotnych ludzi, gdyby im przyszło torować sobie drogę długą na milę i godziny, wśród legionu milczących i bez ruchu ludzi, ludzi takich jak oni, przypatrujących im się z groźném i zmarszczoném czołem. Ale o ile więcéjby zadrżeli, gdy legion ów z potężnych złożony zjawisk natury, a groźne spojrzenia w jednéj chwili we wściekłość przejść mogą.

W miarę jak wyżéj się wspinali, droga stawała się bardziéj chropowatą i przykrą. Dobry humor Vendala zwiększał się mimo to na myśl, że tyle już za sobą pozostawili drogi, Obenreizer mówił mało i śmiało szedł naprzód. Obaj hojnie uposażeni byli w przymioty potrzebne do takiéj wyprawy, to jest w zręczność i wytrwałość. Jeden z nich urodzony w górach wyczytał w oznakach pogody to, co dla drugiego było nieczytelném, lecz zatrzymał przy sobie.

— Czy przejdziemy za dnia na drugą gór stronę?—zapytał Vendale.

— Nie—odrzekł Obenreizer. — Widzisz pan o ile głębiéj jest tu śniegu aniżeli o pół mili niżéj. Im wyżéj wejdziemy, tém więcéj będzie śniegu. Nie idziemy ale brniemy w śniegu. A dnie teraz tak krótkie! Jeżeli dojdziemy do piątéj stacyi i dostaniemy się na noc do klasztoru, uważać się będziemy za szczęśliwych.

http://rcin.org.pl

— Czy nie ma obawy aby się w nocy nie zerwał wicher—zapytał Vendale trwożliwie — i nie zasypał śniegiem?

— Tyle jest w około nas niebezpieczeństw — rzekł Obenreizer, ostrożnie rzucając na wszystkie strony spojrzenia, — że najlepiéj zrobimy trzymając się polityki milczenia. Słyszałeś pan o moście Ganther?

— Przechodziłem kiedyś przez niego.

— W lecie?

— Tak, w sezonie podróży.

— Ale nie w obecnéj porze, bo to rzecz inna—rzekł Obenreizer ironicznie.—Wy świąteczni podróżni panowie nie wiecie co to jest przeprawiać się w taką porę roku i w taki czas przez Alpy.

— Pan jesteś moim przewodnikiem — rzekł Vendale wesoło—i ufam ci najzupełniéj.

— Jestem pańskim przewodnikiem — rzekł Obenreizer — i doprowadzę pana do kresu podróży. Otóż i most przed nami.

Zeszli w samotny i straszny rozdół; nad niemi, pod niemi i obok nich leżały ogromne massy śniegowe. Mówiąc tak, zatrzymał się Obenreizer i wskazując most, patrzał się badawczo na Vendala z szczególnym jakimś w twarzy wyrazem.

— Gdybym jako pański przewodnik wysłał cię naprzód i kazał krzyknąć parę razy, niezliczone tonny śniegu spadłyby na ciebie i nietylko zabiły ale pogrzebały głęboko.

— Nie wątpie o tém,—rzekł Vendale.

— Naturalnie, ale to nie moje zadanie, jako przewodnika. Idź pan więc i zachowaj najgłębsze milczenie. Inaczéj i *ja* byłbym zasypany śniegiem. Idźmy daléj.

Na moście mnóstwo było nagromadzonego śniegu; wystające po nad drogą odłamy skał oblepione były śniegiem, tak że tworzyły jakby niebo burzliwe, białemi zasłane chmurami. Obenreizer wprawnie władał okutym kijem probując nim głębokość śniegu, a patrząc w górę, pochylony jakby oprzéć się pragnąc możliwemu upadkowi śniegów, powoli i ostrożnie posuwał się naprzód. Tuż za nim postępował Vendale. Zaledwie byli w połowie niebezpiecznéj drogi, kiedy uczuli silne wstrząśnienie połączone z łoskotem podobnym do huku

http://rcin.org.pl

piorunu. Obenreizer położył rękę na ustach Vendala i wskazał mu ścieżkę, którą szli przed chwilą. Trudno ją było rozpoznać. Śniegowa góra przeleciała przez nią zasypując płynący na dnie przepaści strumień.

Ukazanie się ich w odludnéj gospodzie, nieopodal tego strasznego mostu, wywołało ze strony ich mieszkańców wykrzyki zadziwienia.

— Zatrzymujemy się tylko dla odpoczynku — rzekł Obenreizer ztrząsając śnieg z ubrania.—Ten gentleman pragnie koniecznie przedostać się na tamtą stronę gór; powiedz im to Vendalu.

— Niezawodnie, mam konieczną tego potrzebę. Muszę przejść przez góry.

— Słyszycie więc wy wszyscy. Przyjaciel mój musi się koniecznie przeprawić, i nie potrzebujemy od was ni rady, ni pomocy. Jestem tak dobrym przewodnikiem, jak każdy z was, kochani moi ziomkowie. A teraz dajcie nam co zjeść i napić się.

W taki sam sposób i podobnemi wyrazami przemówił Obenreizer do otaczających ich mieszkańców Domu schronienia, kiedy po długiéj i najeżonéj trudnościami drodze o zmroku już, przybyli tam i suszyli przy ogniu mokrą swą odzież.

— Zrozumiejmy się dobrze, przyjaciele. Ten pan potrzebuje koniecznie przez góry się przeprawić — podchwycił Vendale, uśmiechając się. — Musi się przeprawić!

— Słyszycie? potrzebuje koniecznie przeprawić się przez góry, musi się przeprawić. Nie potrzebujemy rady ni pomocy. Urodziłem się w górach i służę teraz za przewodnika. Nie męczcie nas mówiąc o tém, ale dajcie jeść, pić i dobre łóżka.

Przez całą mroźną noc, ta sama okropna cisza. O wschodzie słońca, tak jak dnia poprzedniego ani jeden promyk słońca nie ozłocił i nie zrumienił śniegu. Te same niezmierzone przestrzenie pokryte białym całunem; ta sama cisza w powietrzu i jednostajnie posępne niebo.

— Podróżni — ozwał się do nich głos przyjacielski z progu, kiedy już stali na dworze z torbami na ramionach i kijami w ręku: — pamiętajcie! Na czekającéj was nie-

http://rcin.org.pl

bezpiecznéj drodze, pięć jest blizko siebie położonych miejsc dla schronienia się przed niebezpieczeństwem, jest tam i krzyż drewniany i dom schronienia. Nie zbijcie się z drogi. Jeśli zerwie zię burza (*tonomente*), chrońcie się natychmiast!

— Oto rzemiosło tych biedaków, straszyć podróżnych by im się opłacali — rzekł Obenreizer do przyjaciela, ze wzgardą machnąwszy ręką w kierunku głosu. — Jakże ukochali swój przemysł. Wy Anglicy uważacie Szwajcarów za naród sprzedajny: rzeczywiście, wyglądają trochę na to.

Pokładli w swoje torby posiłki jakie mogli rano dostać, i jakie uznali wziąć za stosowne. Obenreizer dźwigał wino; Vendale chleb, mięso, ser, i flaszkę wódki.

Od pewnego już czasu brnęli w górę i ciągle naprzód po zaspach śniegu, mając go na ścieszce którą postępowali po kolana, podczas gdy obok niéj leżały niezmierzone głębie; gdy wtém śnieg padać zaczął. Z początku padał spokojnie i w rzadkich płatkach, po chwili płatki stawały się gęstsze i bez żadnej widocznéj przyczyny wirować w powietrzu zaczęły. Wtém zadął mroźny wicher, zahuczał po przepaściach i rozkiełznane żywioły straszną rozpoczęły walkę.

Jedna z tych strasznych galeryi przez które przeprowadzane bywają drogi w tych niebezpiecznych miejscach, pieczara przedłużona silnemi arkadami, znajdowała się niedaleko naszych podróżnych. Z wysiłkiem dostali się do niéj i burza zahuczała wściekle. Szum wichru, szum wody, spadające z hukiem piorunu odłamy skał i tumany śniegu, straszne odgłosy napełniające nietylko te, ale i wszystkie gór pieczary, ciemność jak wśród nocy, szalone tumany śniegu oślepiające ich szronem, rozwścieczone wkoło nich żywioły niesyte spustoszenia, raptowne przéjście z burzy do nienaturalnéj ciszy i przemiana przerażających jéj odgłosów w głuche milczenie: wszystko zdolne było zmrozić krew w żyłach stojącego nad brzegiem przepaści człowieka, czego nawet dziki wicher miotający kawałami lodu i śniegiem uczynić nie był w stanie.

Obenreizer przechadzając się bezustanku po galeryi, zrobił znak Vendalowi aby mu pomógł zdjąć z siebie torbę.

http://rcin.org.pl

Widzieli dobrze jeden drugiego, usłyszeć się jednak nie mogli. Obenreizer wyjął z torby flaszkę wina i podał ją Vendalowi, dając mu do zrozumienia aby się dla rozgrzania napił wina, a nie wódki. Gdy to Vendale uczynił, Obenreizer przytknął flaszkę do ust i zdawał się pić z niej, a potem chodzić z sobą zaczęli tam i napowrót po galeryi, wiedząc dobrze że spocząć lub zasnąć było to samo co zginąć.

Śnieg tumanami wpadał do galeryi przez wyższy jéj koniec, ten właśnie przez który wyjśćby mogli, jeżeli kiedy wyjść ztamtąd mieli; większe bowiem niebezpieczeństwa były na drodze którą przebyli, aniżeli na drodze którą przebyć mieli. Śnieg zawalać już zaczął arkady. Godzinę jeszcze, a leżałby tak wysoko, iż żaden promień światła nie przedarłby się do wnętrza. Ale mróz ścisnął tęgi i można było się przez śnieg przebić, lub wygramolić się na wierzch. Gwałtowność górskiéj zamieci ustąpiła powoli, i wkrótce spokojny śnieg padać zaczął. Wicher od czasu do czasu ale nie bezustannie ze śniegiem szedł w zapasy; a gdy ucichał, śnieg spadał grubemi płatkami!

Już od dwóch godzin może siedzieli w straszném tém więzieniu, kiedy Obenreizer pełzając po wierzchu śniegu, schylony grzbietem, dotykając sklepienia wychodzić zaczął z pieczary. Vendale postępował tuż za nim, ale bez jasnéj o tém wiedzy co robi: letarg ów który go nawiedził w Bazylei powoli opanowywać zaczął jego zmysły.

Jak długo szedł tak galeryą, z jakiemi walczył trudnościami, tego nie wiedział. Poczuł tylko jak Obenreizer rzucił się na niego i że rozpaczliwie walczyli z sobą w śniegu. Przypomniał sobie w tedy o czémś co Obenreizer nosił za pasem. Namacał je ręką, dobył, uderzył w niego, znów się pasował, uderzył go powtórnie, a odepchnąwszy go wreszcie, stanął z nim oko w oko.

— Przyrzekłem doprowadzić cię do kresu twojéj podróży — rzekł Obenreizer — i dotrzymałem obietnicy. Tu się kończy pielgrzymka twoja na tym świecie; nic ją przedłużyć nie jest w stanie: zasypiasz już stojąc.

— Jesteś nikczemnik! Coś mi zrobił?

— Jesteś głupcem. Otrułem cię. Jesteś dwa razy głupim, bo raz już otrułem cię, w czasie podróży, na próbę tylko. Jesteś po trzykroć głupi, ja to bowiem jestem owym

http://rcin.org.pl

złodziejem i oszustem, i za chwil kilka wezmę te dowody przeciwko złodziejowi i oszustowi walczące, z martwego już twojego ciała.

Schwycony tak w sidła człowiek probował ocucić się z letargu, ale fatalna jego moc tak go skrępowała, że nawet usłyszawszy te słowa, nie mógł się opamiętać czyja to krew broczyła białość śniegu.

— Cóżem ci zrobił—zapytał, ciężko i chrapliwie dysząc—abyś mię tak... nikczemnie... mordował?

— Coś mi zrobił? Zgubiłbyś mnie, gdybyś mógł dostać się do celu podróży. Przeklęta twoja gorliwość przeszkodziła mi oddać pieniądze, które po pewnym przeciągu czasu zwrócić zemierzałem. Coś mi zrobił? Wchodziłeś mi w drogę, nie raz, nie dwa, ale ciągle, bezustanku. Czyż miałem się starać aby cię zaraz w początku wzruszyć? Byłbyś niewzruszonym pozostał, i dla tego umierasz tu teraz.

Vendale usiłował zebrać myśli, wypowiedzieć je w jakimś porządku; probował podnieść żelazem okuty kosztur który na śniegu upuścił, a niemogąc go dostać, chwiejąc się iść usiłował. Wszystkie usiłowania były daremne! Potknął się i padł nad samym brzegiem głębokiéj rozpadliny.

Odurzony, senny, niezdolny się na nogach utrzymać, mając zasłonę na oczach i zmysł słuchu obumarły, zrobił tak rozpaczliwy wysiłek, że podniósłszy się na rękach, zobaczył swego nieprzyjaciela i usłyszał go mówiącego.

— Zwiesz mnie mordercą—rzekł Obenreizer z przerażającym uśmiechem.—Nazwa mało mnie obchodzi. Ależ wreszcie i ja życie moje postawiłem na stawkę o twoje, jestem bowiem otoczony niebezpieczeństwami i mogę nie wyjść z tego miejsca więcéj. Zamieć znowu się zrywa, tumany śniegu wirują w powietrzu. Słuchaj! muszę mieć zaraz papiery twoje: każda chwila stanowi o mojém życiu.

— Stój!—zawołał strasznym głosem Vendale, zrywając się ostatnim wysiłkiem z gasnącą iskrą w oku, i chwytając w obie swoje dłonie zbrodniczą rękę siegającą ku jego piersiom.— Zatrzymaj się, idź precz odemnie! Boże, zmiłuj się nad moją Margeritą! Na szczęście jéj nigdy się nie dowie w jaki sposób... zginąłem. Odstąp odemnie, niech spojrzę na twoją twarz mordercy. Niechaj mi przypomina... o czémś... czego nie powiedziałem.

http://rcin.org.pl

Widząc walczącego z taką siłą i rozpaczą przeciw ogarniającéj go niemocy i obawiając się czy nie posiada w téj chwili siły jakich dwunastu ludzi, przeciwnik Vendala z daleka przypatrywał się jego męczarniom. Dziko patrząc się na niego wyjąkał Vendale urywane słowa:

— Wierz słowom.... umierającego... ktory cię nie oszukuje... szanownych rodziców... nieprawnie odziedziczony majątek... rozważ to!

A kiedy pochylił głowę na piersi i powtórnie utknął nad brzegiem przepaści, złoczyńca skwapliwie wyciągnął rękę po ukryte na piersiach ofiary papiery. Vendale konwulsyjném natężeniem głosu krzyknąć zdołał „nie!” i rozpaczliwym ruchem strącił się w przepaść znikając przed ręką i wzrokiem wroga, jak widziadło w senném marzeniu.

I znowu zawyła szalona górska burza, i znowu się uspokoiła. Straszne gór odgłosy zamarły w przestrzeni, wszedł księżyc, a śnieg tylko zwolna i spokojnie padał daléj.

Dwóch ludzi z dwoma ogromnemi psami wyszło z bramy Domu Schronienia. Ludzie pilnie obejrzeli się wkoło i popatrzyli w niebo; psy tarzać się zaczęły po śniegu to biorąc go w pysk, to znów wyrzucając go w górę łapami.

Jeden z ludzi rzekł do drugiego: Próbujmy iść teraz,— możemy ich jeszcze znaleźć w jedném z pięciu miejsc ochronnych.

Każdy z nich zarzucił kosz na plecy, wziął w rękę spiczasto zakończoną tykę i przepasał się mocną liną z pętlicami przy końcach, tak że oba razem byli do siebie przywiązani.

Nagle psy zaprzestały swoich skoków po śniegu, spojrzały w dół ścieżki, wietrzyły pyskami w powietrzu, to znów po ziemi, okazywały wielką niespokojność i głośno szczekać zaczęły.

Ludzie spojrzeli w oczy psom; psy inteligentnym wzrokiem spojrzały na nich także.

— A więc *au secours!* Na pomoc! ratujmy zbłąkanych! —wykrzyknęli obaj ludzie. Psy z głośném, radosném szczekaniem rzuciły się naprzód.

— Otóż dwóch nowych szaleńców—rzekli ludzie, stojąc jak wryci z podziwienia i patrząc w przestrzeń oświeco-

http://rcin.org.pl

ną księżycem. Jestże to podobne w taki czas! a w dodatku jeden z nich jest kobietą.

Psy pochwyciły każdy za jeden koniec ubrania kobiety i prowadziły ją w ten sposób za sobą. Idąc tak ścieżką w górę i to krokiem zwyczajnym, jakkolwiek mnóstwo na niéj było śniegu, głaskała ręką ogromne łby zmyślnych zwierząt; nie z taką łatwością postępował za nią otyły mężczyzna, strudzony i zadyszany.

— Kochani przewodnicy, kochani przyjaciele podróżnych, z waszego jestem kraju. Szukamy dwóch panów przeprawiających się przez Alpy, a którzy dziś wieczór musieli przybyć do Domu Schronienia.

— Przybyli tu w saméj rzeczy, panienko!

— O! dzięki Ci Boże, dzięki!

— Lecz na nieszczęście poszli znów daléj; idziemy właśnie ich szukać. Musieliśmy czekać dopóki zamieć nie przejdzie, a strasznie się ona tam w górze srożyła.

— Kochani przewodnicy, kochani przyjaciele podróżnych! Pozwólcie mi pójść z sobą, na miłość boską zaklinam was! Jeden z tych panów ma być mężem moim. Kocham, o jak bardzo go kocham, jak bardzo! Widzicie że słabą nie jestem, widzicie że znużoną nie jestem; urodziłam się bowiem córką prostego wieśniaka. Pokażę wam jak umiem się przywiązać do waszéj liny; własnemi to uczynię rękami. Przysięgam że będę odważną, ale pozwólcie mi tylko iść z sobą. Jeśliby mu się nieszczęście zdarzyło, miłość moja wynajdzie go tam, gdzie go nikt inny wynalazłby nie mógł. Na kolanach was błagam! zaklinam was na miłość jaką matki wasze miały dla waszych ojców!

Poczciwi ci i prości ludzie byli wzruszeni. Bądź co bądź, szepnął jeden drugiemu, mówi zupełną prawdę. Zna drogę przez góry, bo patrz jak szczęśliwie tu się dostała! Ale co będzie z tym oto panem, panienko?

— Kochany panie Józefie—rzekła Margerita w ojczystym jego języku—zaczekasz na mnie w tym domu i odpoczniesz tymczasem trochę; wszak dobrze?

— Gdybym tylko wiedział, który z was dwóch poradził to!—mruknął Józef Ladle spoglądając na przewodników z nietajoném oburzeniem;—zapłaciłbym dobrze za wasze rady!

http://rcin.org.pl

Nie, kochana panienko, wlec się będę za tobą dopóki tylko mi sił starczy, i umrę dla ciebie jeśli tego będzie potrzeba.

Przewodnicy szybko powzięli postanowienie i czynić zaczęli przygotowania, psy bowiem okazywały wielką niecierpliwość i korzystać trzeba było z potrzebnego im bardzo księżycowego światła. Linę wiążącą ich do siebie zmienili na dłuższą, Margeritę wzięli między siebie, a piwniczego na końcu przywiązali, i w takim porządku wyruszyli w góry do miejsc ochronnych (refuges). Odległość rzeczywista tych miejsc nic nie stanowiła; wszystkie pięć bowiem i najbliższy dom schronienia leżały na przestrzeni dwóch mil; ale na okropnéj drodze nie było znać najmniejszego śladu pod grubemi śniegu pokładami.

Bez żadnego wypadku natrafili na galeryą, do któréj się podróżni nasi schronili. Powtórna burza z wichrem nagromadziła w niéj taką massę śniegu, że żadnego tam po nich nie było już śladu. Ale psy biegały wietrząc tu i owdzie, wesoło kręciły ogonami. Kiedy się jednak zatrzymano przy ostatniéj arkadzie, przy któréj najbardziéj srożyła się burza i gdzie głębokie ślady niezupełnie zasypane były, psy okazywać zaczęły niespokojność i biegając w około szukały śladów zaginionych.

Obawiając się wpaść w wielką rozpadlinę o któréj wiedzieli że po prawéj znajduje się stronie, zanadto na lewo się wzięli tak, że z niesłychanym trudem zwrócili się do drogi brnąc po ogromnych zaspach śniegowych. Prowadzący partyą przewodnik zatrzymał ich i sam szukać zaczął granicznych kopców, gdy wtém jeden z psów grzebać zaczął w śniegu łapami. Zbliżywszy się do tego miejsca w przekonaniu że mógł tam być zagrzebany w śniegu człowiek, zobaczyli że śnieg w tém miejscu był splamiony, a plama była czerwonego koloru.

Ujrzeli w téj saméj chwili drugiego psa jak pochylony nad brzegiem przepaści, opierał się na wyciągniętych przednich łapach, drżąc całém ciałem. Wtedy przyłączył się do niego pies który plamę na śniegu zwietrzył, i obydwa zaczęli biegać w różne strony, niepokojąc się i skomląc. Nareszcie zatrzymały się nad brzegiem otchłani, i podniósłszy łby w górę, żałośnie zawyły.

— Ktoś tam leżeć musi na dole — rzekła Margerita.

http://rcin.org.pl

— I ja tak myślę — rzekł idący przodem przewodnik.

— Wy dwaj inni trzymajcie nas z daleka na linie, a my tymczasem w dół spójrzymy.

Jeden z nich zapalił wydobyte z kosza dwie pochodnie i podał je. Pierwszy przewodnik wziął jednę, drugą Margerita i zajrzeli w głąb' przepaści, to przysłaniając ręką światło pochodni, to kierując ją na lewo, to na prawo, starali się przebić okiem panujące w dole ciemności. Przeraźliwy krzyk Margerity przerwał długie milczenie.

— O Boże! na wystającéj nad potokiem lodowéj ścianie, widzę postać ludzką!

— Gdzie ma'amselle, gdzie?

— Tam oto, patrz! na skorupie z lodu tuż pod psami!

Przewodnik ze zwątpieniem cofnął się i przez czas jakiś wszyscy milczeli. Niedługo tak jednak pozostawali bezczynnie, bo Margerita szybko i zręcznie odwiązała opasujący ją i przewodnika sznur.

— Pokaż mi kosze. Czy tylko dwa sznury macie?

— Nie mamy ich więcéj przy sobie, ma'amselle; ale w Domu Schronienia...

— Jeżeli jeszcze żyje, wiem że to mój kochanek, umrze zanim powrócicie! Kochani przewodnicy! przyjaciele podróżnych! Spójrzcie na mnie, na moje ręce; jeśli drżą lub słabemi się okażą, zatrzymajcie mnie siłą; lecz jeśli będą silne i zręczne pomóżcie mi go wyratować!

Przepasała się sznurem, porobiła na nim węzły, związała go silnie z końcem drugiego sznura, i podała w ręce dwom przewodnikom próbując jego mocy.

— Ona natchniona—szepnęli ci ostatni do siebie.

— Łaską Najwyższego! — zawołała — wiecie że jestem z was najlżejszą; dajcie mi wódkę i wino, spuśćcie mnie na dół a sami idźcie po więcéj sznurów i po ratunek. Widzicie że spuszczona lina dostanie do samego spodu, zawiążę mu ją pod pachy i tak wyciągniecie go w górę. Żywym lub umarłym wyprowadzę go ztamtąd lub zginę z nim razem. Kocham go nad życie, mogęż powiedzieć więcéj?

Zwrócili się do jéj towarzysza, ten jednak leżał bez czucia na ziemi.

— Spuśćcie mnie na dół do niego — rzekła przewieszając przez siebie dwie małe beczułki — albo skoczę, rozbiję się

http://rcin.org.pl

o skały! Jestem wieśniaczką i nie znam co to zawrót głowy lub obawa; niczem to jest dla mnie, a ja go tak kocham, o! kocham tak mocno!

— Ma'amselle, ma'amselle, on pewnie już nie żyje, lub umiera.

— Umierający czy umarły, głowę mojego małżonka oprę na méj piersi, lub zginę.

Ulegli zwyciężeni jej prośbami. Ze wszelkiemi środkami ostrożności opuścili ją na dół po linie; sama kierowała się rękami ku przepaścistemu odłamowi lodu. Coraz więcéj zwalniali sznura, aż wreszcie doszedł ich głos: —dosyć.

— Czy to on na prawdę, i czy żyje?—zapytali się pochyleni nad otchłanią.

Głos wzbił się do nich:—Zdrętwiały, lecz serce jego bije, bije oparte na mojém.

— Gdzież leży?

— Na pokładzie lodu, który topnieje pod nim i podemną zapewne topnieć wkrótce zacznie. Jeżeli zginiemy cieszyć się będę.

Jeden z przewodników pobiegł z psami jak mógł najprędzéj po sznury, drugi zajął się cuceniem Anglika. Silne i długie nacierania śniegiem i trochę wódki postawiło go na nogi, nie wróciło jednak przytomności umysłu.

Przywróciwszy Anglika do życia wrócił znów nad brzeg przepaści wołając bezustanku:—Odwagi! wkrótce przybędą z pomocą! Jak tam z wami?

Odpowiadano mu z głębi przepaści:—Serce jego bije jeszcze przy mojém; ogrzewam go w moich ramionach. Odwiązałam sznur, lód bowiem topnieje pod nami i sznur oddzieliłby mię od niego; ale się nie boję.

Księżyc zaszedł za gór szczyty, pogrążając przepaść w ciemnościach. Przewodnik zapytał znów z góry! — Co się z wami dzieje? — Z dołu doszedł go głos Margerity: — Zapadamy się coraz niżéj, lecz serce jego wciąż bije przy mojém.

Nareszcie gwałtowne szczekanie psów i blask światła odbijający się od śniegu, oznajmił przybycie posiłków. Dwudziestu lub trzydziestu ludzi przybiegło pospiesznie niosąc latarnie, pochodnie, lektyki, sznury, kołdry wełniane, drzewo dla rozpalenia ognia, jedzenie i środki rozgrzewające.

http://rcin.org.pl

Psy biegały od jednego człowieka do drugiego, od jednego przedmiotu do drugiego, a potém na brzeg przepaści jakby nagląc do pośpiechu.

Zawołano z nad brzegów przepaści:—Dzięki Bogu, wszystko gotowe. Jak tam z wami?

Z głębi wyszedł głos:—Zapadamy coraz niżéj; zimno śmiertelne przejmuje nasze członki. Serce jego już nie bije przy mojém; niechaj nikt się do nas nie spuszcza i nie dodaje przez to ciężaru: linę tylko spuśćcie.

Rozpalono ogromny ogień, pochodnie i latarnie oblały potokami światła wnętrze przepaści, spuszczono silny sznur na dół. Widziano jak go opasywała i zawiązywała na węzły. Wśród śmiertelnéj ciszy doszedł ich głos z dołu:—Ciągnijcie! powoli!— Widziano jak zadrżała, kiedy zawisł w powietrzu.

Nie wydano najmniejszego krzyku podczas gdy niektórzy kładli go w lektykę, a drudzy spuszczali inną mocną linę. Wśród śmiertelnego milczenia usłyszano krzyk znowu: —Ciągnijcie! powoli!—Dopiéro gdy wyciągnęli ją już na brzeg, rozległy się radośne krzyki, płacze, dziękczynienia: jedni całowali jéj stopy, inni kraj sukni; psy łasiły się liżąc zmarznięte jéj ręce i ogrzewając zmarzłe jéj ciało poczciwemi swemi pyskami.

Wyrwała się z pośród tych objawów wdzięczności i uwielbienia, upadła przy nim w lektykę przykładając kochane swoje ręce do serca które jeszcze nie biło.

AKT IV.

Szczególny zamek.

Rzecz dzieje się w Neuchâtel, w miesiącu kwietniu, w mieszkaniu i kancelaryi zarazem notaryusza, rumianego, serdecznego i miłéj powierzchowności staruszka, głównego notaryusza Neuchâtelu, znanego w około w całym kantonie pod nazwiskiem Maitre Voigte. Z professyi swéj i osobistości był notaryusz popularnym nader obywatelem. Niezli-

http://rcin.org.pl

czone jego przymioty charakteru i dziwactwa, przed laty już uczyniły zeń osobistość typową właściwą miłym szwajcarskim miastom. Jego długi bronzowego koloru rajtrok i czarna czapka, stanowiły jakby część miejscowych instytucyj; nosił zaś przy sobie tabakierkę, o któréj powszechna panowała opinia, że co do objętości niema sobie równéj w całéj Europie.

Oprócz notaryusza znajduje się w kancelaryi jego inna nie tak miła postać: jest to Obenreizer.

Kancelarya ta była w patryarchalno-pasterskim urządzona sposobie, jakiby w Anglii nie znalazł całkiem powodzenia. Znajdowała się ona w czystém, daleko od ulicy położoném podwórku, od pięknego ogródka kwiatowego żerdzianym odgrodzona płotkiem. Kozy skubały trawnik, a dependentowi notaryusza dotrzymywała towarzystwa krowa, o kilka zaledwie od niego oddalona kroków. W małym wylakierowanym jak cacko pokoju Maitre Voigt'a, ściany wybite były rzeźbioném z drzewa futrowaniem. Stosownie do pory roku, przez okno zaglądały do pokoju róże, słoneczniki i ostrokrzewy. Pszczółki Maitre Voigt'a przez cały dzień brzęczały po pokoju, wlatując jedném oknem a wylatując drugiém, jak gdyby miód zbierać chciały ze słodkiego charakteru swego pana.

Na kominku stała duża pozytewka, grająca do uprzykrzenia uwerturę z Fra Diavola lub wyjątki z Wilhelma Tella, a ożywiony jéj świegot wstrzymywany jedynie siłą przy wejściu jakiego klienta, po wyjściu jego natychmiast z niepowstrzymanym wybuchał zapałem.

— Odwagi, odwagi, kochany mój panie!—rzekł Maitre Voigt, klepiąc Obenreizera po kolanach w ojcowski i pocieszający sposób.—Jutro rano nowe rozpoczniesz życie w mojéj kancelaryi.

Obenreizer, żałobnie ubrany i pokorny w obejściu, poniósł do serca rękę w białą przybraną rękawiczkę. —Wdzięczność panuje tu—rzekł.—Słów jednak na wypowiedzenie jéj brakuje.

— Ta, ta, ta! Nie mów mi nic o wdzięczności—rzekł Maitre Voigt. Niecierpię widzieć ludzi pognębionych. Widzę pana pognębionym i dla tego instynktownie podaję mu życzliwą rękę. Oprócz tego, nie jestem tak stary aby sobie młodo-

http://rcin.org.pl

ści nieprzypominać. Ojciec pański przysłał mi pierwszego mojego klienta (chodziło tam o pole do uprawienia winogradu, na którém rzadko kiedy rodziły się winogrona). Czyż nic dłużny nie jestem synowi twego ojca? Przyznaję zaciągnięty dług względem niego i teraz właśnie go spłacam. Zdaje mi się że jasno i dobrze się wyraziłem—dodał Maitre Voigt nader z siebie zadowolony.—Pozwól wynagrodzić sobie moje zasługi niuchem tabaki.

Obenreizer spuścił w ziemię oczy, jak gdyby nie czuł się godnym widzieć notaryusza zażywającego tabakę.

— Wyświadcz mi panie, ostatnią jeszcze łaskę—rzekł oczy podnosząc.—Nie działaj z pierwszego popędu szlachetnéj twéj duszy, masz bowiem dotychczas ogólne tylko o mojém położeniu wiadomości; wysłuchaj szczegółów zdarzenia za i przeciwko mnie mówiących, zanim mnie do swojéj przyjmiesz kancelaryi. Niech moje prawa do pańskiéj dla mnie uczynności rozpoznane zostaną przez doświadczony jego rozum, nietylko zaś przez doskonałe serce. W *tym* jedynie razie śmiało podnieść będę mógł głowę w obec najzacieklejszych moich nieprzyjaciół, i na gruzach straconéj reputacyi, nową chwalebną sobie zbudować.

— Jak chcesz mój synu—rzekł Maitre Voigt. Mówisz dobrze, i znakomity z ciebie będzie kiedyś prawnik.

— Szczegółów nie ma wiele—ciągnął Obenreizer. Troski moje zaczynają się z chwilą przypadkowéj śmierci towarzysza ostatniéj méj podróży i ukochanego przyjaciela Vendala.

— Vendale — powtórzył Maitre Voigt—czytałem to nazwisko i słyszałem o niém nieraz w ostatnich dwóch miesiącach. Jest to nazwisko nieszczęśliwego Anglika, który zginął w przeprawie przez Simplon, wtedy otrzymałeś tę ranę na policzku i szyi.

— Zraniłem się własnym moim nożem — rzekł Obenreizer, dotykając się blizny, która musiała być kiedyś okropną raną.

— Własnym nożem—potwierdził notaryusz—i to starając się go ocalić. Dobrze, dobrze, było to bardzo szlachetnie. Vendale, tak niejednokrotnie w ostatnich czasach myślałem sobie jak to dziwnie, że miałem niegdyś podobnego nazwiska klienta.

— Świat jednak tak jest mały—zawołał Obenreizer. Niemniéj jednak zanotował sobie w pamięci, że notaryusz miał kiedyś podobnego klienta.

— Jak to już powiedziałem, szanowny panie, od śmierci mojego przyjaciela zaczynają się moje zmartwienia. Cóż ztąd wynika? Oto ratuję się sam jeden; jadę do Medyolanu, gdzie Defresnier i Sp. chłodno mię bardzo przyjmują. Wkrótce potém Defresnier i Sp. uwalniają mię od obowiązków. Dlaczego? Nie dają żadnéj na to przyczyny. Pytam się, czy zarzucają co memu honorowi? Żadnéj odpowiedzi. Pytam, jakie przeciwko mnie mają zarzuty? Żadnéj odpowiedzi. Pytam, jakie mają przeciwko mnie dowody? Żadnéj odpowiedzi. Pytam się co mam o tém myśleć? Odpowiadają mi: „Pan Obenreizer może sobie myśleć co mu się podoba. To co p. Obenreizer myśli, żadnego nie ma znaczenia dla Defresnier i Spółki!” I to wszystko.

— Wybornie. To wszystko, — potwierdził notaryusz zażywając spory niuch tabaki.

— Ale czy taka odpowiedź wystarcza?

— Taka odpowiedź nie wystarcza, — rzekł Maître Voigt. — Defresnier i Spółka są moimi współobywatelami, bardzo poważanemi, szanowanemi; ale Defresnier i Spółka nie powinni milczeniem niszczyć czyjąś dobrą opinię. Możesz zbić dowody i twierdzenia, ale jak zaprzeczyć milczenie?

— Twoje poczucie sprawiedliwości, szanowny panie,— odrzekł Obenreizer, — wyraziło w tém jedném słowie całą okropność położenia. Czyż na tém skończyć się powinno? Nie. Bo i cóż z tego daléj wynika?

— Że pupilka buntuje się przeciwko swemu opiekunowi w skutek tego — rzekł notaryusz z współczuciem głową kiwając.

— Buntuje się, jest za mało powiedziane, — odparł Obenreizer. — Pupilka moja nienawidzi mnie z całéj duszy, wyzywa mnie do walki z nią, uchyla się z pod mojéj władzy, i znajduje przytułek (a z nią i pani Dor) w domu tego angielskiego adwokata, pana Bintrey, który na wezwania jakie jéj pan czyni aby władzy méj uległa, odpowiada że tego nie uczyni.

— I który pisze następnie,—rzekł notaryusz podnosząc leżącą na papierach ogromną tabakierę, aby listu pod nią poszukać,—że przyjedzie aby się z nami rozmówić.

http://rcin.org.pl

— Czy tak w istocie?—odrzekł Obenreizer zmięszany. Wszak mam przynależne mi prawa?

— Niewątpliwie, biédny mój chłopcze, — odparł notaryusz.— Wszyscy oprócz złoczyńców mają swoje prawa.

— A któż mnie złoczyńcą nazywa? — dziwnie zapytał Obenreizer.

— Nikt zgoła. Znoś spokojnie krzywdy. Gdyby cię w saméj rzeczy Defresnier i spółka nazwali złoczyńcą, wtedy mieliby z nami do czynienia.

Mówiąc to podał list krótki Bintreya a do Obenreizera pisany; ten zaś przeczytał go i zaraz oddał.

— Mówiąc, że przybędzie dla naradzenia się z panem, —zauważył Obenreizer zapanowawszy znów nad sobą,—angielski ten adwokat powiedziéć chciał przez to, że przybywa aby mi zaprzeczyć praw do méj pupilki.

— Tak pan sądzisz?

— Jestem tego pewnym, znam go bowiem dobrze. Jest on uparty i lubi spory. Powiedz mi szanowny panie, czy dopóki pupilka moja do pełnoletności nie dojdzie, władza moja jest niewzruszoną?

— Bezwarunkowo niewzruszoną.

— Władzę tę moją wzmocnię jeszcze. Zniewolę ją do zupełnego poddania się jéj. Wyznaję to panu,—rzekł Obenreizer nadając gniewnemu swemu głosowi wyraz poddania się, — panu któryś tak wspaniałomyślnie zaopiekował się skrzywdzonym i dał mu zajęcie w swéj kancelaryi.

— Uspokój się. — rzekł Maître Voigt. — Ani słowa o tém więcéj, i żadnych podziękowań! Bądź tu jutro z rana zanim zejdą się dependenci, między godziną siódmą a ósmą z rana. Znajdziesz mnie w tym pokoju i sam cię z zatrudnieniami twemi obznajmię. Idź już, idź! mam jeszcze kilka listów napisać: nie chcę słyszéć ani słowa więcéj.

Odprawiony tak niespodziewanie i zadowolony z wrażenia korzystnego jakie na starcu uczynił, Obenreizer czasu miał dosyć do zastanowienia się nad zrobioną przez siebie uwagą, że Maître Voigt miał niegdyś klienta z nazwiskiem Vendale.

— Znam dobrze teraźniejszą Anglią,—tak myślał, siedząc na kamiennéj w podwórzu ławeczce, — i nigdy nie spotkałem w niéj takiego, — obejrzał się mimowolnie za sie-

http://rcin.org.pl

bie — jak *to* nazwiska. Czyż świat tak jest małym, że i po śmierci jego nawet uwolnić się od niego nie mogę? Wyznał w chwili śmierci, że zawiódł zaufanie w nim przez przyjaciela położone, i nieprawnie odziedziczył majątek. A ja przyglądałem się temu, i twarz moja przypominała mu to. Dlaczego twarz *moja*, jeżeli nie dlatego, że to się *mnie* tyczyło? Że słowa te powiedział tego pewny jestem, od owéj bowiem chwili słyszę je bezustanku. Czy w aktach tego starego idyoty nie ma czegoś, coby do tych słów odnieść można było? Coby powetowało moje dotychczasowe niepowodzenie, a pamięć jego oczerniło? Owéj nocy w Bazylei mówił o najwcześniejszych moich wspomnieniach: dlaczegoby to czynił, gdyby nie miał do tego przyczyny?

Dwa największe kozły Maître Voigta zaatakowały go rogami chcąc go z ławki wyprzéć, prawdopodobnie za nieprzyzwoite o ich panu odezwanie się. Musiał wstać przeto, i oddalić się. Przez długi czas jednak chodził po nad brzegami jeziora z pochyloną na piersi głową i w ciężkich pogrążony myślach.

Nazajutrz, pomiędzy siódmą a ósmą rano, zjawił się znowu w kancelaryi notaryusza. Zastał notaryusza pracującego nad papierami, które wczoraj wieczór otrzymał. W kilku jasnych słowach, poznajomił Obenreizera z kancelaryjną rutyną i z obowiązkami go czekającemi. Brakowało pięciu minut do ósméj, kiedy te przedwstępne objaśnienia uznane zostały przez Maître Voigta za dostateczne.

— Oprowadzę pana jeszcze po kancelaryi i domu całym,—rzekł Maître Voigt,—muszę jednak pochować wprzód te papiery. Nadesłały mi je władze municypalne i muszę je na szczególnéj miéć uwadze.

Obenreizer ujrzał w tém sposobność odnalezienia archiwum z prywatnemi notaryusza papierami.

— Nie mógłżebym wyręczyć w tém pana?—zapytał. — Uporządkowałbym je pod pańskiém kierownictwem.

Maître Voigt uśmiechnął się do siebie, zamknął tekę, w któréj mu papiery przesłano i podał ją Obenreizerowi.

— Przypuśćmy że to potrafisz — rzekł. — Wszystkie moje ważniejsze papiery tam trzymam.

Wskazał ręką na ciężkie drzwi dębowe, gęsto gwoździami nabijane, w drugim końcu pokoju się znajdujące. Przy-

bliżywszy się do nich z teką w ręku, spostrzegł Obenreizer, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że nie było żadnego sposobu do otwarcia ich z zewnątrz. Nie było w tych drzwiach ani klamki, ani zasuwy, ani klucza, ani téż (idąc stopniowo w tym biernym oporze) dziurki od klucza.

— Muszą być inne drzwi do tego pokoju? — zapytał Obenreizer zwracając się do notaryusza.

— Nie—rzekł Maître Voigt.—Zgadnij daléj.

— Jest więc w nim okno?

— I to nie. Okno zamurować kazałem, tak, że jedyny sposób dostania się do pokoju, jest przez te drzwi tylko. A więc zrzekasz się swego zamiaru? — wykrzyknął Maître Voigt w tryumfie. - Posłuchajno kochanku, i powiedz mi czy nic tam wewnątrz nie słyszysz?

Obenreizer posłuchał przez chwilkę, a potém ode drzwi odskoczył.

— Wiem!—zawołał. — Słyszałem o tém będąc jeszcze uczniem zegarmistrzowskim tu w Neuchâtel. Bracia Perrin skończyli wreszcie swój sławny zamek zegarowy i pan go nabyłeś?

— Brawo!—rzekł Maître Voigt. — Jest to właśnie ów zamek zegarowy! Tak, mój synu! Oto masz jedno więcéj co tu w mieście nazywają „szaleństwami papy Voigta." I owszem z całego serca na to pozwalam; niech się śmieje, komu to dobrze robi. Żaden złodziéj nie ukradnie *mojego* klucza; żaden rabuś nie otworzy *mojego* zamku. Żadna na ziemi siła, żaden taran ani beczka prochu nie poruszy tych drzwi, dopóki mały mój szyldwach wewnątrz umieszczony, mój szacowny przyjaciel: „tik, tik," jak go nazywam, nie powié: „Otwórz się!" Grube drzwi posłuszne są małemu „tik, tik" —a mały tik, tik słucha *moich* znów rozkazów.— Oto—wykrzyknął papa Voigt, klaskając w powietrzu palcami,— orzech do zgryzienia dla wszystkich w chrześciańskim świecie złodziei.

— Czy mogę zobaczyć układ tego zamku? — zapytał Obenreizer.—Wybacz méj ciekawości szanowny panie; wiesz zapewne że kiedyś nie złym byłem zegarmistrzem.

— Niewątpliwie, że ci to pokażę,—rzekł Maître Voigt, —któraż teraz godzina? Minuta do ósméj. Uważaj, a za minutę zobaczysz jak się drzwi otworzą.

http://rcin.org.pl

Za uderzeniem ósméj godziny, lekko, cicho i powoli otworzyły się drzwi na wewnątrz, jakby pod działaniem niewidzialnéj ręki, ukazując mały i ciemny pokoik. Trzy ściany jego od góry do dołu pokryte były półkami. Na nich szereg na szeregu ułożone stały ładne pudełka rzeźbione z drzewa, wyrób czysto szwajcarski, a na przedniéj stronie każdego z nich, wypisane były (różnokolorowemi literami) nazwiska klientów notaryusza.

Maître Voigt zapalił stoczek i poszedł pierwszy do archiwum.

— Zobaczysz zegar—rzekł z dumą;—posiadam najciekawszą rzecz w całéj Europie i ty, uprzywilejowane oczy oglądać ten cud mogą. Udzielam ten przywiléj synowi twego poczciwego ojca, będziesz jednym z wielu wybranych, którzy wchodzą ze mną do tego pokoju. Patrz! tu jest zegar po prawéj ręce na ścianie niedaleko drzwi.

— Zwyczajny zegar—zawołał Obenreizer.— Ach nie! nie jest to zegar zwyczajny, ma bowiem jednę tylko wskazówkę.

— Aha!—rzek Maitre Vojgt.— Nie jest to zegar zwyczajny, mój przyjacielu. Nie, nie ta jedna wskazówka idzie w około po cyferblacie. Nakręcam zegar na tę godzinę, o któréj chcę aby się drzwi otworzyły. Patrz! wskazówka stoi na ósméj, i o ósméj drzwi się otworzyły, jak to sam widziałeś.

— Czy otworzyć można drzwi więcéj jak raz w ciągu dwudziestu czterech godzin?—zapytał Obenreizer.

— Więcéj jak raz?—powtórzył notaryusz z oburzeniem—kochany przyjacielu nie znasz mojego tik, tik! Otworzy drzwi ile razy tylko zechcę. Potrzebuje jedynie, aby go nastawić, a potém sam idzie. Spójrz na dół cyferblatu; tu oto znajduje się stalowe półkole w ścianę wpuszczone, a tu znów jest wskazówka zwana regulatorem, która posuwa się naokoło, według *méj* woli. Zauważ proszę cię, że na tém półkolu są cyfry, za pomocą których się oryentuję. Znak I, znaczy: otwiera raz na dwadzieścia godzin. II, znaczy: otwiera dwa razy; i tak daléj. Nastawiam regulator co rano, po przeczytaniu moich listów kiedy wiem jaka mnie w ciągu dnia czeka robota. Czy chcesz żebym go przy tobie nakręcił? Cóż to mamy dzisiaj? Środę. Dobrze więc! Jest

http://rcin.org.pl

to uroczystość klubu strzeleckiego, coś nakształt małego święta, mało więc będzie do roboty. Schowajmy przedtem tekę z papierami miejskiemi. Ot tak! A teraz niema żadnéj potrzeby otwierania tych drzwi aż do jutra rana o godzinie osméj. Posuwam więc wskazówkę na godzinę ósmą, cofam regulator na I; zamykam drzwi i drzwi pozostają zamknięte aż do jutra rana.

Bystry umysł Obenreizera wskazał mu natychmiast sposób w jaki zamek zegarowy zdradzić mógł zaufanie swego pana, powierzając mu tajemnice w papierach notaryusza zawarte.

— Zatrzymaj się pan!—zawołał w chwili gdy notaryusz zabierał się drzwi zamknąć. Czy nie rusza się tam coś pomiędzy pudełkami na dole?

Maitre Voigt odwrócił się od niego na chwilę, a z tego skorzystał Obenreizer i przesunął regulator z liczby I na liczbę II. Jeżeli notaryusz nie spojrzy wychodząc na stalowe półkole, drzwi otworzą się dziś jeszcze o ósmej wieczorem, tak jak i jutro o ósméj rano, i nikt oprócz Obenreizera wiedziéć o tém nie będzie.

— Nie ma tam nic!—rzekł Maitre Voigt. Twoje zmartwienia rozdraźniły nerwy, mój synu. Jakiś cień może rzucony przez stoczek, lub mały jaki chrząszczyk, żyjący wśród tajemnic starego prawnika a uciekający przed światłem. Lecz słuchaj! oto już przyszli twoi koledzy dependenci. Do pracy więc! do pracy! i uczyń dziś pierwszy krok prowadzący do szczęścia i majątku!

W wesołém usposobieniu popchnął Obenreizera przed sobą, zgasił stoczek i spojrzawszy raz jeszcze pełnym miłości wzrokiem na swój zegar, zamknął dębowe drzwi za sobą.

O trzeciéj po południu zamknięto kancelaryą. Notaryusz a z nim wszyscy pracujący w jego biórze z wyjątkiem jednego, poszli przypatrywać się strzelaniu do celu. Obenreizer wymówił się brakiem usposobienia do publicznych uroczystości. Nikt nie wiedział co się z nim stało, przypuszczano tylko że się wymknął na samowolną jaką przechadzkę.

W kilka minut po zamknięciu domu i kancelaryi, otworzyły się drzwi dużéj szafy z ubraniem w pokoju notaryusza stojącéj i wyszedł z niéj Obenreizer. Poszedł do okna, otworzył okiennice, a przekonawszy się że w każdéj chwili

http://rcin.org.pl

uciec może do ogrodu, zadowolony z tego usiadł w notaryusza fotelu. Zamknięty w domu czekać miał jeszcze przez pięć godzin zanim ósma wybije.

Te pięć godzin spędził na czytaniu książek i gazet leżących na stole, na rozmyślaniu, lub przechadzaniu się po pokoju. Słońce zaszło. Zamknął okiennice żeby módz światło zapalić. Zapaliwszy świecę, gdy już niedaleko była ósma, usiadł z oczyma wlepionemi w dębowe drzwi.

O ósméj otworzyły się drzwi lekko, cicho i powoli.

Czytał po kolei nazwiska na pudełkach wypisane, ale nigdzie nazwiska Vendale nie znalazł. Wyjął pierwszy szereg pudełek i przeglądać zaczął z tyłu za temi stojące pudełka, widocznie z dawniejszéj pochodzące daty i gorszego pozoru. Na pierwszych czterech wyczytał francuzkie jakieś i niemieckie nazwiska; na piątym napis był prawie zupełnie nieczytelny, poniósł je przeto do światła i tam pod grubą warstwą pyłu i pleśni wyczytał nazwisko „Vendale".

Klucz przywiązany był sznurkiem do pudełka. Otworzył pudełko, wyjął zeń cztery oddzielne papiery, położył na stole i zaczął czytać. Zaledwie zaczął czytać, kiedy na twarz jego zamiast uczucia ciekawości i chciwości, wystąpił wyraz zadziwienia i zniechęcenia. Po pewnym jednak namyśle przepisał treść tych papierów. Wtedy włożył papiery do pudełka, pudełko postawił na półce, zamknął drzwi, zgasił świecę i wymknął się niepostrzeżony.

Słychać jeszcze było odgłos kroków zbójcy i złodzieja, po za ogrodem przed głównemi drzwiami do domu prowadzącemi, zatrzymał się notaryusz a z nim jakiś nieznajomy.

Latarnie były już zapalone w uliczce, i notaryusz trzymał klucz w ręku.

— Nie przechodź pan koło mego domku, niewstąpiwszy doń panie Bintrey—rzekł. Proszę zrobić mi ten zaszczyt; jest to jakby napół święto w naszém mieście, nasze strzelanie do tarczy, ale ludzie nasi zaraz powrócą. Wypijemy co i przekąsimy, zanim do siebie powrócisz.

— Dziękuję panu; zrobię to kiedyindziéj. Czy mam przyjść do pana jutro rano o dziesiątéj?

— Szczęśliwy będę że tak wcześnie będę miał sposobność wynagrodzić krzywdy biednemu mojemu klientowi wyrządzone—odrzekł poczciwy notaryusz.

http://rcin.org.pl

— Skrzywdzony pański klient ma się zupełnie dobrze, lecz... jedno słowo na ucho.

Szepnął coś do ucha notaryuszowi i odszedł. Kiedy gospodyni notaryusza wróciła do domu, zastała go jeszcze stojącego pode drzwiami nieporuszenie, z kluczem w ręku od drzwi zamkniętych.

Zwycięztwo Obenreizera.

Przenieśmy się znowu do stóp Simplonu po szwajcarskiéj stronie.

W jednym z posępnych pokoi posępnéj oberży małego miasteczka Brieg, pan Bintrey i Maître Voigt siedzieli razem zajęci prawną naradą. Pan Bintrey szukał czegoś w swoich notatkach. Maître Voigt spoglądał ku zamkniętym drzwiom pomalowanym na ciemny kolor przypominający mahoń, a prowadzącym do dalszego pokoju.

— Czy to już nie czas w którym przyjść miał, zapytał się notaryusz zmieniając pozycyą i patrząc ku innym drzwiom w drugim końcu pokoju na żółty kolor sośniny pomalowanym:

— On jest tu—odrzekł Bintrey, posłuchawszy przez chwilę.

Służący otworzył żółte drzwi i wszedł do pokoju Obenreizer.

Pozdrowiwszy Maître Voigta z poufałością, która widocznie mocno tego ostatniego ambarasowała, skłonił się Bintreyowi poważnie i zdaleka. — W jakim celu sprowadzony zostałem do stóp tych gór z Neuchâtelu?—zapytał siadając na wskazaném mu przez Bintreya miejscu.

— Co do tego zaspokojoną wkrótce zostanie pańska ciekawość—odparł Bintrey. Teraz zaś pozwól mi pan przystąpić wprost do rzeczy. Pisałeś pan listy do swojéj siostrzenicy, panie Obenreizer; jestem tu w zastępstwie siostrzenicy jego.

— Inaczéj mówiąc, pan prawnik, jesteś tu przedstawicielem naruszenia prawa.

— Wybornie powiedziane! — rzekł Bintrey. Gdyby wszyscy z któremi mam do czynienia byli panu podobni, jakże

http://rcin.org.pl

wygodném byłoby moje powołanie! Jestem tu przedstawicielem naruszenia prawa, tak pan utrzymujesz; jestem tu sędzią polubownym między panem a jego siostrzenicą, tak ja znów utrzymuję.

— W kompromisie dwie powinny być strony—podchwycił Obenreizer. Nie chcę być jedną ze stron w tym wypadku. Prawo daje mi zupełną władzę kontrollowania czynności méj siostrzenicy, dopóki nie dojdzie do pełnoletności. Niejest jeszcze pełnoletnią, i odwołuję się do méj władzy.

W tém miejscu Maître Voigt usiłował przemówić. Bintrey nakazał mu milczenie gestem współczucie i pobłażanie wyrażającym, jak gdyby uspakajał ulubione swe dziecię.

— Nie, zacny mój przyjacielu, ani słowa. Nie irytuj się niepotrzebnie; mnie to pozostaw. Zwrócił się znowu do Obenreizera. Nie mogę pana do niczego przyrównać, nawet do granitu, bo i ten wpływowi czasu ulega. W interesie twego spokoju, godności osobistéj, radzę mu być powolniejszym nieco na nasze przedstawienia. Jeżeli zechcesz przelać swą władzę na osobę którą znam, zaufać jéj możesz, że dniem i nocą czuwać będzie nad twoją siostrzenicą.

— Napróżno pan sobie i mnie czas zabierasz—odparł Obenreizer. Jeżeli siostrzenica moja nie będzie mi powróconą od dziś za tydzień, wezwę pomocy prawa. Jeżeli nie usłuchasz go mój panie, zabiorę siostrzenicę przemocą.

Mówiąc te słowa powstał z krzesła. Maître Voigt spojrzał się znowu ku ciemnym drzwiom drugiego pokoju.

— Miéj litość nad biédną dziewicą—prosił Bintrey. Pamiętaj że tak niedawno straciła swego kochanka w tak straszny sposób. Czyż nic cię nie wzruszy?

— Nic zgoła.

Z kolei Bintrey powstał z siedzenia, i spojrzał na Maître Voigta. Ręka Maître Voigta, oparta na stole, gwałtownie drżéć poczęła. Wzrok jego jak zaczarowany oderwać się od ciemnych drzwi nie mógł. Obenreizer, podejrzliwie go obserwując, w tę samą spojrzał się stronę.

— Ktoś nas tam podsłuchuje!—zawołał, bystre i surowe rzucając na Bintreya spojrzenie.

— Dwie osoby się przysłuchują—odpowiedział Bintrey.

— Któż to taki?

http://rcin.org.pl

— Zobaczysz pan sam.

Przy tych słowach podniesionym głosem wymówił te dwa zwyczajne wyrazy, będące w każdéj dnia porze u każdego na ustach: „proszę wejść”.

Ciemno pomalowane drzwi otworzyły się. Wsparty na ramieniu Margerity, blady, bez śladu ogorzałéj cery, z prawą ręką obandażowaną i na temblaku zwieszoną, stanął Vendale przed swoim zabójcą, jak człowiek zmartwychpowstały.

Wśród milczenia jakie pokój zaległo, jeden tylko śpiew zamkniętego w klatce ptaka dolatywał z zewnątrz, przerywając ciszę grobową. Maître Voigt trącił ręką Bintreya, wskazując na Obenreizera: „Spójrz na niego” szepnął.

Wstrząśnienie doznane sparaliżowało jego ruchy i tylko krew mu w żyłach krążyła! Twarz pokryła się trupią bladością. Jedna tylko rana na szyi i policzku, którą mu ofiara w walce o swe życie zadała, wązką czerniła się smugą. Stał tak bez mowy, oddechu, ruchu, wzroku pozbawiony, jak gdyby na widok Vendala rażony został śmiercią, którą Vendalowi przeznaczył.

— Niechaj kto do niego przemówi—rzekł Maître Voigt. Czy ja mam go pytać?

I teraz nakłonił Bintrey notaryusza do milczenia, pozostawiając sobie i nadal kierunek sprawy. Powstrzymawszy gestem Maître Voigta, odesłał Margeritę i Vendala do ich pokoju mówiąc:—Obecnością swoją najlepszą daliście temu panu odpowiedź. Oddalcie się teraz, bo pan Obenreizer potrzebuje przyjść do siebie.

I rzeczywiście, skoro oboje młodzi wyszli z pokoju i drzwi się za nimi zamknęły, odetchnął z głębi piersi, jak gdyby się pozbył wielkiego ciężaru. Obejrzał się wkoło za swojém krzesłem i padł na nie bezsilny.

— Daj mu chwilkę czasu – wstawiał się za nim Maître Voigt.

— Nie – odrzekł Bintrey—nie wiem jakiby z niego zrobił użytek. A zwróciwszy się do Obenreizera, tak daléj mówił:—Pragnę sam dla siebie, ale nie myśl pan że dla niego, usprawiedliwić mój udział w całéj téj sprawie i wykazać co zrobione zostało za moją poradą i na własną moją odpowiedzialność. Czy możesz pan mię słuchać?

http://rcin.org.pl

— Mogę już słuchać.

— Proszę sobie przypomnieć czas ów, w którym z panem Vendalem wyjeżdżaliście do Szwajcaryi—zaczął Bintrey. Nie upłynęło i dwudziestu czterech godzin po pana wyjeździe, kiedy siostrzenica jego uczyniła krok nieroztropny, którego pańska nawet przezorność przewidzieć nie była w stanie. Pojechała za swoim narzeczonym niepytając się nikogo o radę i w towarzystwie jedynie piwniczego pana Vendala.

— Dlaczego pojechała za nami, i jak się stało że piwniczy został właśnie jéj towarzyszem?

— Pojechała za wami—odrzekł Bintrey—bo przewidywała, że zaszła między panem a panem Vendale ważna jakaś kollizya, która przed nią w tajemnicy trzymaną była; i że słusznie podejrzywała pana, że zdolnym byłeś usłużyć swoim interesom, lub zadość uczynić uczuciu nieprzyjaźni chociażby kosztem zbrodni. Co do piwniczego, był on jednym z ludzi pracujących w zakładzie, których się (zaraz po waszym wyjeździe) pytała, czy zaszło co między ich zwierzchnikiem a jéj wujem. Jeden tylko piwniczy miał jéj coś do powiedzenia. Bezrozumny zabobon i zwykły wypadek, który się jego pryncypałowi w piwnicach przytrafił, złączył osobę pana Vendale z wyobrażeniem niebepieczeństwa z ręki mordercy mu grożącego. Usłyszawszy to z ust tego człowieka, siostrzenica pańska dziesięćkroć więcéj się jeszcze przeraziła. Ten znów, przychodząc do poczucia złego jakie jéj baśniami swemi wyrządził, jeden tylko widział sposób odpokutowania go:—Jeżeli— rzekł—pan mój jest w niebezpieczeństwie, obowiązkiem moim jest za nim pojechać; a większym jeszcze nad panią czuwać! Pojechali więc oboje, i po raz pierwszy zdał się na coś zabobon. Zdecydował on siostrzenicę pana do wyjazdu, a tém samém przyczynił się do ocalenia człowiekowi życia. Rozumiesz pan to co dotąd powiedziałem?

— Jak dotychczas, zrozumiałem.

— Pierwsza wiadomość, która mnie doszła o zbrodni przez pana spełnionéj, była w formie listu od jego siostrzenicy. Wszystko co wiedzieć potrzebujesz jest to, że miłość i odwaga jéj odkryły ciało twéj ofiary i pomogły znakomicie do przywrócenia mu następnie życia. Podczas gdy bez na-

http://rcin.org.pl

dziei leżał w Brieg pielęgnowany przez nią, napisała do mnie abym przyjechał. Przed wyjazdem zawiadomiłem panią Dor, że panna Obenreizer jest wolną od niebezpieczeństwa i że wiem gdzie się obecnie znajduje. Pani Dor nawzajem powiedziała mi, że pod adresem panny Obenreizer przyszedł list, na którym pana poznała pismo. Zabrałem go i zabezpieczyłem posiadanie wszystkich innych listów, ktoreby od pana przyjść mogły. Przybywszy do Brieg, zastałem pana Vendala wolnym od niebezpieczeństwa i starać się całemi siłami zacząłem o przyspieszenie dnia porachunku z panem. Na mocy dostarczonych przezemnie wiadomości, Defresnier i Spółka uwolnili pana od pełnionych obowiązków. Obdarłszy go z fałszywego charakteru jakiś pan nosił, pozostawało mi jeszcze pozbawić go władzy nad siostrzenicą. Ażeby cel ten osiągnąć, nietylko nie czułem skrupułu zastawiając w ciemnościach pułapkę, ale jako prawnik uczułem pewne zadowolenie zwalczając pana własnym jego orężem. Za moją radą, skrywano przed panem prawdę, aż do dnia dzisiejszego. Za moją radą sidła w tém zastawiono miejscu (a dlaczego, to wiesz teraz tak dobrze jak i ja). Jeden był tylko sposób pozbawić cię tego panowania nad sobą, które z ciebie tak groźnego robiło człowieka. Spróbowano tego sposobu i udał się jak najzupełniéj. Ostatnia rzecz, która pozostaje do zrobienia, — ciągnął daléj Bintrey, wyjmując z pugilaresu dwa małe zapisane kawałki papieru,— jest usamowolnić pańską siostrzenicę. Usiłowałeś morderstwo i dokonałeś fałszerstwa i kradzieży. Na wszystkie te czyny gotowe mamy przeciwko tobie dowody. Gdybyś pan został sądownie za złoczyńcę uznany, wiesz tak dobrze, jak ja coby się naówczas stało z całą twą władzą. Co do mnie, przekładałbym tę drogę nad inne. Ale ważne względy przemawiają przeciwko memu zdaniu, i to nasze widzenie się zakończone być musi, jak to już powiedziałem, kompromisem. Podpisz ten papier na znak, że zrzekasz się wszelkiéj nad panną Obenreizer władzy i deklarujesz się nigdy nogą nie postać w Anglii lub Szwajcaryi; a ja podpiszę przebaczenie dla pana, które zabezpieczy cię od dalszych z naszéj strony kroków.

Obenreizer wziął pióro i milcząc podpisał zrzeczenie. Wziąwszy w zamian zapewnienie nie dochodzenia na nim jego przestępstw, wstał, nie zabierając się wszakże do wyjścia.

http://rcin.org.pl

Stał patrząc się na Maître Voigta z dziwnym na ustach uśmiechem, i z dziwnym błyskiem ognia w mglistém spojrzeniu.

— Na cóż jeszcze czekasz?—zapytał Bintrey.

Obenreizer wskazał na drzwi brunatne. — Zawołaj ich pan,—odpowiedział,—mam jeszcze coś do powiedzenia w ich obecności zanim odejdę.

— Odmówić to panu muszę; powiedz to przedemną.

Obenreizer zwrócił się do Maître Voigta. — Przypominasz pan sobie, że niegdyś miałeś klienta Anglika nazwiskiem Vendale?—zapytał.

— Tak jest— odrzekł zapytany. — Do czegóż jednak prowadzi to pytanie?

— Maître Voigt, twój zamek zegarowy zdradził cię.

— Co pan przez to rozumiesz?

— Przeczytałem listy i dokumenta w przegródce pod nazwiskiem Vendale zachowane. Zrobiłem z nich kopie i przyniosłem je z sobą. Czyż jest przyczyna aby ich przywołać?

Przez chwilę przenosił notaryusz zdziwione spojrzenia z Bintreya na Obenreizera w niemém osłupieniu. Przyszedłszy nareszcie do siebie, pociągnął swego kolegę na stronę i szepnął mu kilka słów do ucha. Twarz Bintreya, która z początku wiernym była odbiciem zadziwienia notaryusza, nagle zmieniła swój wyraz. Z młodzieńczą żywością pobiegł do sąsiedniego pokoju, zabawił w nim chwil parę i powrócił z Margeritą i Vendalem.— Teraz, panie Obenreizer,—rzekł Bintrey,— ostatnie poruszenie w téj grze do pana należy. Czekamy.

— Zanim zrzeknę się stanowiska opiekuna młodéj téj pani,—rzekł Obenreizer,—wyjawić muszę tajemnicę, która ją bardzo obchodzi. Wyjawiając ją nie pragnę zwrócić uwagi i starać się wmówić, że nie jest zmyśloną. Jestem bowiem w posiadaniu dokumentów, kopii i oryginałów, ktorych autentyczność sam Maître Voigt poświadczyć może. Pozwólcie cofnąć mi się do dawno ubiegłéj daty, miesiąca lutego w tysiąc ośmset trzydziestym szóstym roku.

— Uważaj na datę, panie Vendale,—rzekł Bintrey.

— Pierwszym moim dowodem,—rzekł Obenreizer, dobywając jakiś papier z pugilaresu,—jest kopia listu pisanego

http://rcin.org.pl

przez pewną Angielkę zamężną, do swéj siostry, wdowy. Nazwisko osoby, która list napisała przez pewien jeszcze czas zataić będę musiał; ale nazwisko osoby do któréj był pisany, z chęcią wymienię. List adresowany był do: pani Joanny Anny Miller z Groom-bridge-wells w Anglii.

Vendale zadrżał i otworzył usta chcąc coś powiedzieć; ale Bintrey powstrzymał go zaraz, tak jak powstrzymał Maître Voigta.— Nie,— rzekł uparty adwokat,—mnie to pozostaw.

Obenreizer mówił daléj:

— Nie potrzebuję trudzić was czytaniem pierwszéj połowy listu, mogę ją tylko podać w streszczeniu. Położenie piszącéj list było wówczas takie: przez długi czas zamieszkiwała Szwajcaryą, zmuszona do tego słabowitém zdrowiem męża. Mają się przenieść na nowe mieszkanie nad jezioro Neuchâtelskie, i za dwa tygodnie gotowi będą przyjąć u siebie panią Miller. Powiedziawszy to, autorka listu przechodzi do opisania ważnego domowego szczegółu. Byli bezdzietni; ona i mąż jéj nie spodziewali się już więcéj miéć dzieci; byli samotni, potrzebowali miéć cel jakiś w życiu: postanowili przeto przysposobić dziecię. Tu zaczyna się ważna część listu, którą wam dosłownie przeczytam.

Rozwinął list i na drugiéj jego stronnicy czytać zaczął co następuje:

„*** Czy zechcesz pomódz nam kochana siostro do urzeczywistnienia naszego zamiaru? Jako Anglicy adoptować chcemy dziecię naszéj narodowości. Najłatwiéj to zrobić u podrzutków: adwokat mego męża w Londynie wskaże ci do tego sposób. Pozostawiam ci wybór stawiając jedynie warunek: aby dziecię nie miało więcéj jak rok i było płci męzkiéj. Wszakże wybaczysz mi kłopot jaki ci tém poleceniem sprawiam i przywieziesz mi dziecię razem ze swemi dziećmi kiedy do Neuchâtelu się wybierzesz.

„Dodać muszę jeszcze słówko co do życzenia mego męża w tym względzie. Zaoszczędzić chce dziecięciu zmartwienia i poniżenia we własnych oczach, skoroby się o właściwém pochodzeniu dowiedział. Nosić będzie nazwisko mego męża i wychowamy go w tém przekonaniu, że jest rzeczywiście naszym synem. Dziedzictwo majątku, którym rozporzą-

http://rcin.org.pl

dzić będziemy mogli, zapewnione mu zostanie nietylko angielskiemi ale i szwajcarskiemi prawami; mieszkamy bowiem od tak dawna w Szwajcaryi, że powstaje wątpliwość, czy nie będziemy jako „przesiedleńcy" uważani. Zabezpieczyć się tylko pozostaje od zrobienia odkrycia adoptujących podrzutka. Tymczasem nazwisko nasze nie jest zwyczajném i jeżeli nas zapiszą na listę adoptujących przez Zakład utrzymywaną, może coś łatwo z tego wyniknąć. Twoje nazwisko, kochana siostro, jest nazwiskiem tysiąca innych osób; i jeżeli zgodzisz się figurować na liście, nie będzie żadnéj obawy późniejszego odkrycia z téj strony. Wyjeżdżamy, z polecenia lekarza, do okolicy, w któréj okoliczności naszego życia nikomu nie są znane; ty zaś wyjeżdżając w podróż nową zapewne przyjmiesz mamkę. W takiém położeniu, dziecię uchodzić może za moje własne przywiezione mi pod opieką siostry. Biorę z sobą jednę tylko dawną służącą, któréj zaufać mogę. Co do adwokatów w Anglii i Szwajcaryi, dochowywać tajemnicy jest ich powołaniem, i z téj strony niczego obawiać się nie należy. Oto niewinny nasz mały spisek! Odpisz powrotną pocztą, czy chcesz należeć doń, kochana siostro."

— Czy ukrywać chcesz jeszcze nazwisko piszącéj ten list?—zapytał Vendale.

— Powiem je przy końcu dopiéro,—odrzekł Obenreizer,—a teraz przechodzę do przedstawienia drugiego dowodu; mały jak na teraz świstek papieru, jak to widzicie. Jest to memorandum dane szwajcarskiemu prawnikowi odnośnie powyższych dokumentów, które brzmi tak: „Adoptowano z Zakładu Podrzutków w Anglii dnia 3-go marca 1836 roku dziecię płci męzkiéj zwane tam Walterem Wilding. Osoba figurująca na liście adoptujących, pani Joanna Anna Miller wdowa, działająca w imieniu zamężnéj swéj siostry zamieszkałéj w Szwajcaryi."—Cierpliwości,—zawołał Obenreizer, kiedy Vendale, wyrywając się Bintreyowi, zerwał się na równe nogi.—Nie będę daléj skrywał nazwiska; jeszcze dwa tylko świstki papieru i rzecz będzie skończona. Trzeci dowód! Świadectwo lekarza Ganza, praktykującego dotąd w Neuchâtel, datowane w lipcu 1838 roku. Lekarz zaświadcza (przeczytacie to sobie potém dokładnie): po pierwsze, że leczył dziecię na choroby dzieciom właściwe; po dru-

http://rcin.org.pl

gie, że na trzy miesiące przed wydaniem niniejszego świadectwa umarł dżentelman, który dziecię za syna swego adoptował; po trzecie, że w dacie świadectwa wdowa zabrała dziecię i wraz ze służącą wyjechała do Anglii. Jedno jeszcze ogniwo a łańcuch moich dowodów będzie uzupełnionym. Służąca zostawała przy swéj pani aż do śmierci téj ostatniéj, która przed kilku nastąpiła laty. Służąca zaprzysiądz może tożsamość adoptowanego dziecka w wieku dzicinnym, młodzieńczym a nareszcie człowieka zupełnie dojrzałego jakim jest teraz. Tu jest jéj adres w Anglii, i to stanowi czwarty dowód, panie Vendale, i ostatni!

— Dlaczego się pan do *mnie* szczególnie zwracasz?— rzekł Vendale, kiedy Obenreizer rzucał na stół na kartce napisany adres.

Obenreizer odwrócił się do niego w uniesieniu zwycięztwa.

— *Bo ty jesteś owym człowiekiem!* Jeżeli moja siostrzenica zaślubi cię, to zaślubi tylko bękarta wychowanego miłosierdziem publiczném. Jeżeli cię moja siostrzenica zaślubi, zaślubi samozwańca, bez nazwiska i rodziny, przybranego w nienależną mu godność szlachcica dobrego rodu.

— Brawo!—zawołał Bintrey.—Wybornie powiedziane, panie Obenreizer! Jednego tylko brakuje słowa do uzupełnienia tego. Zaślubia, dzięki pańskim zabiegom, człowieka, który odziedzicza piękną wcale fortunę i człowieka, który ze względu na swe pochodzenie dumniejszym jeszcze będzie ze swéj żony, wieśniaczki. Jerzy Vendale, jako współegzekutorowie testamentu, powinszujmy sobie! Ostatnie na ziemi życzenie drogiego nam zmarłego przyjaciela, spełnioném zostało. Znaleźliśmy zaginionego Waltera Wildinga. Jak to właśnie teraz pan Obenreizer powiedział, jesteś człowiekiem, któregośmy szukali!

Słowa te przebrzmiały niepostrzeżone przez Vendala. W téj chwili o jedném tylko wiedział, jeden tylko głos słyszał. Rękę Margerity w swojém ściskał ręku. Głos Margerity szeptał mu do ucha: „Nigdym cię tak nie kochała, o mój Jerzy, jak cię kocham teraz.”

---

http://rcin.org.pl

Zasłona spada.

Był to dzień majowy. Wesołość panuje w Cripple Corner, z kominów się dymi, patryarchalny pokój jadalny obwieszony dokoła girlandami kwiatów, a pani Goldstraw, szanowna gospodyni, zajęta jest bardzo. W pięknym tym dniu bowiem młody pan Cripple Corner żeni się z młodą jéj panią w dalekiéj stronie, a mianowicie w małém miasteczku Brieg w Szwajcaryi, u stóp góry Simplon położoném.

Wesoło brzmią dzwony małego miasteczka Brieg, po ulicach wywieszone wiewają chorągwie, słychać karabinowe strzały i muzykę głośną na dętych instrumentach. Zdobne chorągiewkami beczki z winem stoją w wesołym ogródku przed gospodą, gdzie suta przygotowuje się uczta. Od dzwonów, chorągwi, strzałów i rezlegającéj się muzyki, małe miasteczko Brieg całe w rozruchu, jak i poczciwe serca prostych jéj mieszkańców.

Noc była burzliwą i góry śniegiem się pokryły. Ale jasno dziś swieci słońce, łagodne powietrze tchnie świeżością, cyną pokryte wieżyczki małego miasteczka Brieg wygladają jak posrebrzane, a Alpy wyglądają z daleka jak szerég białych obłoków na ciemno błękitném niebie.

Mieszkańcy małego miasteczka Brieg wybudowali z zielonych gałęzi i drzew tryumfalną bramę na głównéj ulicy, pod którą nowozaślubiona para w powrocie z kościoła przejść miała. Na niéj położono napis:— „Cześć i miłość dla Margerity Vendale".—bo lud dumny z niéj jest do entuzyazmu. To powitanie panny młodéj nowém jéj nazwiskiem ma być niespodzianką dla niéj, i dla tego poprowadzić ją miano do kościoła małą krętą uliczką. Zadanie to łatwe do spełnienia w małéj o krętych uliczkach mieścinie.

Wszystko już gotowe, iść i wracać mają piechotą. Zgromadzeni w najlepszym pokoju hotelowym uroczyście przystrojonym, znajdują się: państwo młodzi, notaryusz z Neuchâtelu, londyński adwokat i pewien otyły tajemniczy Anglik, zwany pospolicie: Monsieur Zhoé Ladelle. Patrzcie, oto i pani Dor, ustrojona we własne nieposzlakowanéj czystości rękawiczki; nie trzyma ręki podniesionéj w górę, ale obie zarzuciła na szyję panny młodéj: w uścisku tym obró-

http://rcin.org.pl

ciła się szerokiemi barkami do zgromadzenia chętnie się na to zgadzającego.

— Przebacz mi, moja prześliczna—prosi pani Dor—że byłam zawsze dla ciebie kotką!

— Kotką! pani Dor?

— Kotką, która musiała pilnować taką śliczną myszkę — objaśniła pani Dor wśród łkań pełnych skruchy.

— Ale przeciwnie, byłaś najlepszą naszą przyjaciołką. Nieprawdaż Jerzy mój drogi.

— Niewątpliwie, mój aniele; cóżbyśmy bez niéj zrobili?

— Jesteście oboje tak szlachetni — woła pani Dor— przyjmując pocieszenie. — Zawsze jednak byłam z początku kotką.

— Tak ale jak owa kotka z bajki, dobra pani Dor— rzecze Vendale całując jéj policzki — byłaś rzeczywiście kobietą; a będąc kobietą, sympatyzować musiałaś z prawdziwą miłością.

— Nie chciałbym pozbawiać pani Dor przypadającego na nią udziału w pocałunkach — wmięszał się pan Bintrey z zegarkiem w ręku — i nie chcę wam zarzucać żeście się jak trzy gracye w kącie od nas odosobnili; robię tylko uwagę, że możeby czas już był wyruszyć do kościoła. Jakież są pańskie zapatrywania w tym względzie, panie Ladle?

— Zupełnie jasne, panie—odpowiada Joey przyjemnie się krzywiąc.—Od czasu jak żyję na powierzchni ziemi o wiele mam jaśniéj w głowie. Nigdy i połowy tak długo nie byłem na powierzchni ziemi, i to mi ogromnie wiele dobrego zrobiło. W Cripple Corner zanadto byłem nizko, na szczycie Simplonu, o wiele byłem za wysoko; tutaj dopiero błogą pośredniość spotkałem. I jeżeli kiedy wciągać mam w siebie wino jako napój, to przedewszystkiem tutaj pijąc zdrowie: „Za pomyślność państwa młodych!"

— I ja także! — rzekł Bintrey.—A teraz Monsieur Voigt, bądźmy dwoma Marsylczykami i allons, marchons, ramię do ramienia!

Zeszli do bramy, przy ktoréj już na nich czekano, poszli spokojnie do kościoła gdzie rozpoczyna się obrzęd zaślubin dwojga szczęśliwych. W czasie téj ceremonii wywołano do drzwi notaryusza; a kiedy się ukończyła powró-

http://rcin.org.pl

cił i stanąwszy za Vendalem dotknął się lekko jego ramienia.

— Wyjdź do drzwi bocznych na chwilę, panie Vendale, ale sam: zostaw panią przy mnie.

U bocznych drzwi kościoła stoją znani nam już dwaj ludzie z Domu Schronienia. Są oni znużeni trudem i śniegiem pokryci. Witają Vendala, życzą mu szczęścia w małżeństwie a potém szerokie swe dłonie opierają na piersiach Vendala i jeden z nich cichym odzywa się głosem, kiedy tymczasem drugi uważnie na niego patrzy:

— Tutaj panie jest wasza lektyka. Ta sama.

— Moja lektyka? I dlaczego?

— Cicho! żeby pani nie usłyszała. Towarzysz pana z owego czasu.....

— Cóż się z nim stało?

Przewodnik milczy spoglądając na swego towarzysza, a ten go wyręcza w opowiadaniu. Obydwa trzymają uroczyście swe ręce na piersiach Vendala.

— Od kilku dni przebywał w pierwszém Schronieniu. Czas był raz burzliwy, to znów pogodny.

— Czy tak?

— Pozawczoraj przybył do naszego Domu Schronienia i pokrzepiwszy swe siły snem, obwinięty w płaszcz na podłodze przed ogniskiem, postanowił dostać się, zanim noc zapadnie, do najbliższego Domu Schronienia. Obawiał się bardzo téj drogi i myślał że jutro gorszą jeszcze będzie.

— I cóż daléj?

— Poszedł sam. Minął już galeryą, kiedy ogromny tuman śniegowy, taki jak ten który spadł poza wami przy moście Ganther.....

— Zabił go?

— Odkopaliśmy go zgniecionego i bez życia! Ale panie, jak zrobić z panią? Przynieśliśmy go tutaj, aby go pochować, ale iść będziemy boczną ulicą, bo pani widzieć tego nie powinna. Niepomyślną byłoby wróżbą gdybyśmy lektykę przenieśli pod tryumfalnym łukiem zanim panna młoda pod nim przejdzie. Kiedy państwo wyjdziecie z kościoła, my zatrzymamy się z lektyką w drugiéj uliczce po prawéj stronie głównéj i staniemy tak aby ją zasłonić. Ale niechaj pani nie patrzy w tę uliczkę. Niema czasu do stracenia,

http://rcin.org.pl

pani zaniepokojoną będzie pańską nieobecnością. Do widzenia!

Vendale powraca do swéj żony i podaje jéj zdrową rękę. U bram kościoła oczekuje na nich liczny i wesoły orszak; stają w pośród niego i przy dźwięku muzyki, odgłosie dzwonów, wystrzałów, krzyków, łez i śmiechów mieszkańców miasteczka, postępują główną ulicą. Kędy tylko przechodzi panna młoda, odkrywają się głowy, przesyłają jéj pozdrowienia, wszyscy błogosławią: „Błogosławieństwo niebios niech spoczywa na tobie kochana panienko! Patrzcie jaka piękna i młoda; to ona szlachetném poświęceniem od śmierci narzeczonego wybawiła."

Kiedy dochodzili do rogu drugiéj uliczki po prawéj ręce, on nachyla się do niéj i szepcze do ucha zwracając uwagę na przeciwległą stronę ulicy. Minąwszy to miejsce, mówi do niéj: —Nie oglądaj się kochanko moja, mam do téj prośby przyczynę—i sam głowę odwraca. Wtedy, niesiona przez przewodników lektyka przechodzi pod tryumfalnym łukiem samotna, a młoda nowożeńców para dąży daléj ku pięknéj, błyszczącéj słońcem dolinie.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów
Fundacji im. I. J. Michalskich

INSTYTUT
BADAŃ [illegible] PAN
Biblioteka
ul. [illegible] Nr 72
00-[illegible] Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1020
1021

http://rcin.org.pl